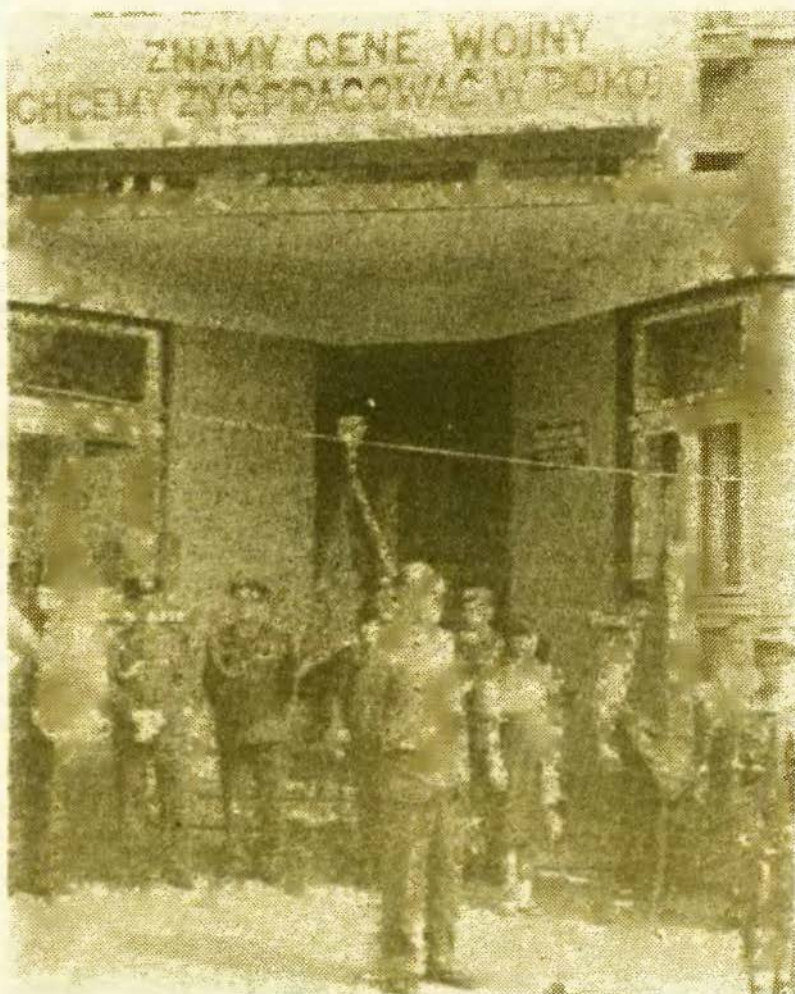


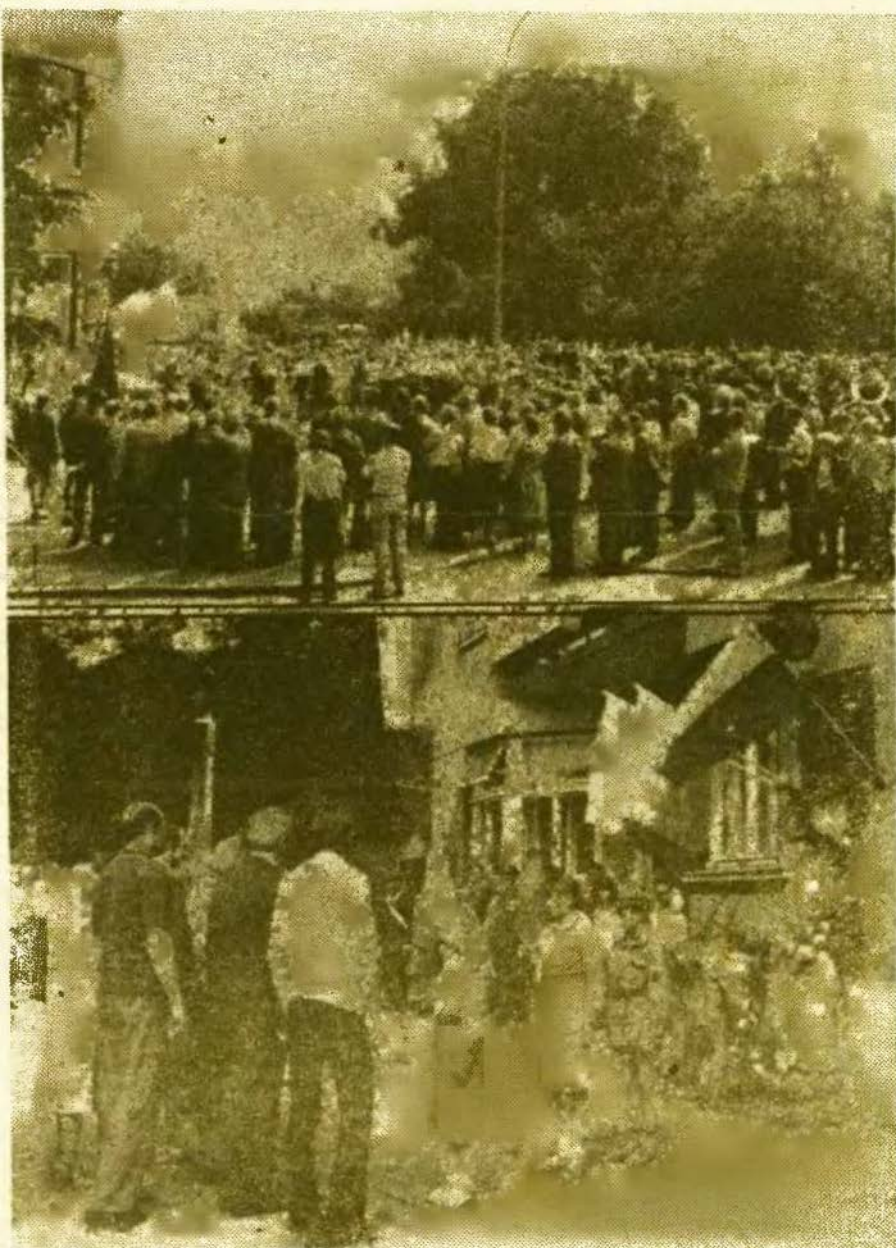


GORLICE

wrzesień 1983



Fot.: MIECZYSLAW STASZEWSKI



JÓZEF BROŻEK

PRZY OTWARTEJ KURTYNIE

12 września Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR obradujące z udziałem członka Biura Politycznego KC, Albina Siwaka, oceniło funkcjonowanie systemu skarg i zażaleń w naszym województwie. Przebieg dyskusji przedstawimy za tydzień, dziś publikujemy obszernie fragmenty wystąpienia I sekretarza KW.

Dążymy ku temu, by rzeczywistość, w jakiej żyjemy, w maksymalnym stopniu zgodna była z zasadami socjalizmu. Sensem naszej partyjnej wspólnoty nasza racja bytu jest przekształcanie rzeczywistości w duchu sprawiedliwości, szacunku dla człowieka, demokracji, walki ze złem.

Nasza niezgoda na zjawiska patologii społecznej, na znieczulicę w traktowaniu ludzi, na aro-

gancję i nieudolność — nasza niezgoda na nieuczciwość i niesprawiedliwość jest zbieżna z pragnieniami milionów obywateli.

Chciano nas w trakcie wielomiesięcznej walki politycznej wydziedziczyć z prawa do występowania w imię tych wartości, które od zarania ruchu robotniczego stanowiły jego przewodni motyw. Kreślono hałaśliwie fałszywy wizerunek partii i partyjnych. Uogólniano każdy indywidualny przypadek naruszenia norm moralnych, który bolał nas, przeciwko szczególnie Pomawiano ludzi niewinnych.

Biłto, którym nas obrzucano, najlepiej zmyć wracając do źródeł naszego ruchu, do jego bezkompromisowej tradycji, w której na zawsze zapisały się takie wartości jak: wrażliwość na krzywdę, bezinteresowna aktywność, skromność, szacunek dla człowieka, pracowitość, prostolinijność, zgodność słów z czynami.

Odbudowa więzi z masami będzie postępować tym szybciej, im wyraźniej dowiedziemy konkret-

nym postępowaniem, że to właśnie my, partyjni, jesteśmy nosicielami pożądanых zmian. Tam gdzie panoszy się biurokrata, gdzie klika zgarnia niezasłużone dochody i przywileje, gdzie lekceważy się społeczny interes, tam gdzie króluje inercja i wygodnictwo — właśnie tam jest miejsce na aktywną obecność naszej partii.

Nie gadaniem o walce ze złem, lecz tworzeniem faktów dokonanych, rozwiązywaniem konkretnych problemów trapiących ludzi, konstruktywną krytyką, inicjatywami ulepszającymi codzienne życie — odzyskamy te obszary świadomości społecznej, na których buszował przeciwnik polityczny, zawłaszczając sobie prawo do reprezentowania interesu ludzi pracy.

Te kardynalne prawdy o warunkach, jakie musimy spełniać, by w pełni odzyskać przewodnią rolę we wszystkich środowiskach — nie są, niestety, jeszcze powszechne w praktyce postępowania ogółu partii. Droga do tego by wszyscy ludzie pracy zechcieli o nas oowiedzieć: to my, partia, trafnie wyrażającą mój interes, walcząc z nonsensami, strzegącą zgodności bieżącej praktyki z docelową wizją socjalizmu! — ta droga będzie długa i żmudna.

Żadne słowa nie wystarczą. Potrzebny jest czyn, organizacja podstawowych egzekutyw i komitetów. W Polsce dotkniętej trudnościami gospodarczymi, podzielonej urazami, atakowanej każdego dnia wrogą propagandą dwuersyjnych rozgłośni — ludzie pójdą tylko za tymi, którzy otrząsną się z pasywności i zakaszą rękawy do walki z niedoróbkami i z tym wszystkim, co ciągnie nas w dół.

Temat, który dziś podejmujemy, wiąże się bezpośrednio z zamiarem zaktywizowania naszych sze-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5)

KARTKI Z KALENDARZA

Już tradycyjnie, po zakończeniu żniw, przodujący rolnicy indywidualni, pracownicy PGR, rolniczych spółdzielni produkcyjnych, kółek rolniczych, placówek obsługi rolnictwa spotkali się w Bielwederze. Była wśród nich Stanisława Augustyna — rolniczka ze wsi Zimnówka z naszego województwa, którą udekorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy!

● Podczas uroczystej akademii z okazji „Dnia Kolejarki” — Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: Edwarda Zielenko — pracownika wagonowni PKP w Nowym Sączu i Stanisława Wolkowicza — kierownika pociągów pasażerskich, pracownika nowosądeckiej stacji PKP. Ponadto wręczono dziesięć złotych i srebrnych krzyży zasługi, cztery odznaki regionalne i sto resortowych.

W ZNTK Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Zbigniew Mordawski — ekonomista, który m. in. opracował nowy motywacyjny system płac wprowadzany w Zakładach oraz Marian Skaradek — ślusarz.

● Mroząc Krew w żyłach popisy akrobatyki samolotowej w wykonaniu trenera polskiej kadry narodowej w akrobacji lotniczej, Je-

rsego Makulę, skoki spadochroniarzy z Aeroklubu Tatrzańskiego oraz pokazy modeli samolotów i szybowców uświetniły ceremonię otwarcia V Mistrzostw Świata w Modelarstwie Kosmicznym na stadionie sportowego klubu „Sandecja” w Nowym Sączu. Przykrym akcentem było niemiłe zachowanie się części widzów przy witaniu niektórych reprezentacji, pewną dezorganizację imprezy powodowały także dzieci, waleśające się po płycie boiska, zwłaszcza przy pokazach modeli samolotowych. W Mistrzostwach wzięły udział reprezentacje Czechosłowacji, Bulgarii, Hiszpanii, Holandii, Jugosławii, Polski, Rumunii, USA i ZSRR. Zawody odbywały się w dniach od 6 do 11 września na lotnisku Aeroklubu w Łososinie Dolnej. Sędzią głównym mistrzostw był dwukrotny mistrz świata w modelarstwie kosmicznym, Juliusz Jarończyk z Muszyny.

● Mówi Jan Kokoćka, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników FMGIW „Glinik”: — Przewodniczącym jestem od 7 lipca, po złożeniu rezygnacji przez mojego poprzednika. Długo namyślałem się, zanim wyraziłem zgodę na kandydowanie w wyborach. Do tej pory byłem przez jedenaście lat mistrzem na Wydziale Mechanicznym.

Większość kolegów popiera moją decyzję pracy w związku zawodowym. Są jednak i tacy, którzy patrzą na to niechętnie. W „Gliniku” na ponad siedem tysięcy pracowników do związku należą dwa tysiące osób. Znaczna część załogi — tak jak w większości przedsiębiorstw — bierze przykład ze średniego nadzoru technicznego, który nadal nie kwapi się podejmować pracy w nowych związkach. Pod koniec sierpnia miałem okazję uczestniczyć w naradzie związkowców w katowickiej hucie „Baildon”. Szereg spraw poruszanych tam w dyskusji odzwierciedlało i nasze problemy. Mówiono m. in. o zatargach dyrekcji niektórych przedsiębiorstw ze związkowcami, o trudnościach w dogadywaniu się z samorządami pracowniczymi, o kłopotach z kolportażem związkowych komunikatów. Żeby zamieścić nawet najmniejszą informację wymagana jest zgoda dyrektora, a ten nie zawsze ma czas ustosunkować się do tego i wszystko się przedłuża. Poruszano kwestię pracy w górnictwie w wolne soboty. Dotyczy to także naszego zakładu, już 10 września będziemy pracować. Byłem na rozmowie u dyrektora, aby rozporządzenia o pracy w wolne soboty nie stosowano obligatoryjnie w stosunku do wszystkich pracowników, żeby do pracy przychodził tylko ci, którzy są niezbędni przy produkcji. Nadal żywa jest sprawa płac. Obecnie w „Gliniku” podwyższane są najniższe zarobki. Rozwiązania wymaga także problem finansowania przez Fabrykę obiektów socjalnych, jak Dom Kultury, basen, z których korzystają inne przedsiębiorstwa i mieszkańcy Gorlic. W Katowicach proponowano, aby zakłady utrzymujące te-

go typu placówki zwolniono lub zmniejszono im podatki. My ze swojej strony spotkaliśmy się z władzami administracyjnymi miasta i z przedstawicielami przedsiębiorstw, aby omówić ich partycypację w kosztach utrzymania. Sprawa jest w toku uzgadniania.

● Szczyt sezonu turystycznego mamy już za sobą. W Nowosądeczku przewinęło się przez te dwa miesiące aż siedem milionów turystów, prawie dwadzieścia procent więcej niż w najlepszych latach ubiegłych. Nowosądecy organizatorzy turystyki oraz handlowcy uzyskali bardzo wysoką ocenę. Właściwie poza skargami na Polski Związek Motorowy oraz na funkcjonowanie domu wczasowego łącznościowców „Hajduczek” w Krynicy nie zdarzały się inne. — Z pewnością trafiły się lokalne zatargi pomiędzy ludnością miejscową a turystami np. w sklepach — powiedział dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW. Ryszard Aleksander — ale te nie sposób wyeliminować.

● W kołach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej trwają przygotowania do konferencji sprawozdawczo-wyborczej, którą zaplanowano na 3 listopada. Ostatnio obradowało Prezydium Zarządu Wojewódzkiego TPPR.

● Jan Turek, przewodniczący Wojewódzkiej Tymczasowej Rady PRON w Nowym Sączu powiedział reporterowi „Gazety Krakowskiej”: — Ruch nasz otwarty jest dla wszystkich i na wszystkie inicjatywy. Chcemy konsekwentnie wnikać w to, co dla społeczeństwa jest naj-

ŚLADEM naszych publikacji

Dyrekcja TPN
odpowiada
St. Majerczykowi

W związku z pismem Obywatela skierowanym do redakcji tygodnika „Dunajec” w sprawie wywłaszczenia, Tatrzański Park Narodowy wyjaśnia co następuje:

W ciągu 1983 roku pisał Obywatel szereg skarg do różnych władz i organów administracji państwowej, na które otrzymał Obywatel każdorazowo szczegółowe wyjaśnienia.

I tak w dniu 17. 04. 1983 r. skierował Obywatel zbiorowe pismo do TPN w sprawie wywozu nawozów na polanę Wawrzeczkową Cyrhla. Udzielono odpowiedź w tej sprawie w dniu 27. 04. 1983 r.

Następnie skierował Obywatel prośbę do Ministra Rolnictwa, przekazaną do załatwienia Wojewódzkiemu Zarządowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu, w sprawie zwrotu wywłaszczonych na rzecz Skarbu Państwa nieruchomości polany Wawrzeczkowa Cyrhla i Palenica. Otrzymał Ob. odpowiedź w tej sprawie od Z-cy Nacz. Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej dnia 13. 05. 1983 r., w której zostało również szczegółowo wyjaśnione, że grunty przejęte przez TPN zostały wywłaszczone zgodnie z Uchwałą Rady Ministrów Nr 415/60 z dnia 8. 12. 1960 r. Ponadto w dniu 12 maja 1983 r. sprawa ta została Obywatelowi wyjaśniona w czasie ich pobytu w Urzędzie MZiGT w Zakopanem.

Następnie skierował Obywatel skargę do Wojewody Nowosądeckiego domagając się zwrotu polan Wawrzeczkowa Cyrhla i Palenica, wywłaszczonych na rzecz TPN. Również na tę skargę otrzymał Obywatel szczegółowe wyjaśnienie, przy czym zaproponowano Obywatelowi zgłoszenie się do TPN celem polubownego wydzierżawienia części polan do wykoszenia.

Z kolei skierował Obywatel następną skargę w tej samej sprawie do Redakcji Rolnej na ręce red. Adama Goce-

la z sugestią zwrotu polan przejętych na Skarb Państwa. Pismo to zostało skierowane do Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, które udzieliło Obywatelowi odpowiedzi 23. 08. 1983 r. wyjaśniając szczegółowo podstawę przejęcia polan na rzecz TPN, a także informując, że przekazanie polan tatrzańskich ich byłym właścicielom jest żądaniem nierealnym.

Ostatnio skierował Obywatel (również w sierpniu) kolejną skargę w tej samej sprawie do redakcji tygodnika „Dunajec”.

Wyjaśniamy pisze ponownie, że otrzymał już Obywatel szczegółowe, wyczerpujące i ostateczne informacje w tej sprawie, we wszystkich wyżej wymienionych pismach i odpowiedziach przesłanych przez poszczególne organa administracji państwowej.

Z odpowiedzi przesłanych Obywatelowi wynika jasno, że nie ma żadnych możliwości wyłączenia Polan Wawrzeczkowa Cyrhla i Palenica z własności Skarbu Państwa. Natomiast TPN ponownie informuje, że może wydzierżawić część polany do użytkowania kośnego.

Dyrektor
mgr inż. LEON NIEDZIELSKI

Dom Handlowy „Gazda”
w Rabce wyjaśnia

W ślad za krytyczną uwagą w artykule Romana Kostaneckiego o treści: na stanowisku obuwniczym w „Gazdzie” remanent trwa tydzień (ciekawe, co tam tak długo leży, skoro na nadmiar obuwia nikt jeszcze nie warcza!) informujemy:

Komisja inwentaryzacyjna rozliczała załogę ze sprzedaży talonowej za okres I półrocza br. Do rozliczenia talonów komisja musiała sprawdzić wszystkie rozchody (dostawy towaru) ilość par, rozchody (przesunięcia do innych sklepów, przesunięcia obuwia z talonowej do wolnej sprzedaży), sprawdzić, zliczyć i zabezpieczyć talony. Do uchwycenia ilości par obuwia na stanie stoiska konieczna była inwentaryzacja.

Saldo stoiska w czasie rozpoczęcia inwentaryzacji wynosiło 7.971.172 zł. Komisja w wyniku inwentaryzacji spisała 5612 par obuwia objętego sprzedażą talonową, 3410 par obuwia objętego sprzedażą bez talonów. Sprawdzoną i zabezpieczoną 4207 par talonów.

Stoisko w tym okresie miało rzeczywiste nadmiar obuwia (normalne saldo stoiska utrzymuje się w wysokości 4,5 mln zł), gdyż klienci mający talony poszukiwali innego typu obuwia (głównie kozaczek damskich z importu, obuwia całorocznego o modnych fasonach i równocześnie o niewygodnych cenach).

W trakcie inwentaryzacji stoisko otrzymało 4 dostawy obuwia na wartość 776.830 zł, co wiązało się z koniecznością odbioru ilościowo-jakościowego.

Równocześnie informujemy, że inwentaryzacja sklepów zlecaną oddzielnie Państwowej Agencji Handlowej w Zakopanem i to przedsiębiorstwo mogłoby właściwie ocenić wydajność pracy swoich pracowników.

Kierownik
MARIA NAWARA

„Furs” protestuje...

Przed miesiącem red. Danuta Binek napisała, że lokalizacja zakładu kuśnierskiego spółki polonijno-zagranicznej „Furs” w bezpośrednim sąsiedztwie kombinatu obuwniczego rodzi sprzeciw pracowników NZPS. Oto dosłowny cytat:

„Na zebraniach partyjnych i oddziałowych załoga domaga się zaniechania tej budowy, gdyż — jak się powszechnie uważa — spowoduje ona odpływ fachowców z NZPS, krańdziej materiałów i części zamiennych do maszyn, nicksznie wpłynie na atmosferę w zakładzie ze względu na dysproporcję placowe pomiędzy kombinatem a planowanym zakładem spółki polonijnej.

Nie więcej o „Fursie” nie pisaliśmy! To jedno zdanie informujące o robotniczej opinii, która czeka na lokalizację swej spółdzielni mieszkaniowej w pobliżu kombinatu, spowodowało furie pełnomocnika polonijnej spółki, Czesława Krzysztosiaka. Nadesłał on obszerny protest „przeciwko dziennikarskim insynuacjom o »wytworzeniu złej atmosfery« i »załkowicie sprzecznym z etyką zawodu dziennikarza». Pan Krzysztosiak jest zdania, że »tego rodzaju treści zamieszczone w oficjalnym organie PZPR są tylko przejawem niechęci do firm polonijnych oraz pomówieniami i insynuacjami». Twierdzenia red. Binek »nie znajdują źródła w odczuciach załogi, lecz są insynuacjami i dziennikarstwem». Ukochane słowo pełnomocnika pojawia się także w ostatnim zdaniu protestu: »ogólna treść artykułu może wywoływać insynuacje o negatywnym stosunku społeczności nowotarskiej do Przedsiębiorstwa Polonijnego, co godzi w interes społeczno-polityczny».

W czyj interes godzi opinia robotników ian Krzysztosiak nie pisze! Wyjaśniamy więc: lokalizację firmy „Furs”

uważamy — podobnie jak część załogi NZPS — za niefortunną. Wiemy wszakże, iż decyzje w tej sprawie są już prawomocne i dlatego poprzestaliśmy tylko na zacytowaniu tego, co myśli ludzie, z którymi rozmawialiśmy w Nowym Targu. Epitety, jakimi potraktował dziennikarza p. Krzysztosiak, nie wymagają komentarza.

Ugoda

Państwo Czesława i Stanisław Bąbolowie nadesłali nam protokół z rozprawy, która odbyła się w nowotarskim Sądzie Rejonowym. Sąd pod przewodnictwem Stanisława Luberdowicza rozpatrzył sprawę konfliktu, o którym pisała na naszych łamach red. Hanna Ablewicz. Strony zawarły umowę, z której wynika, że Stanisław Musielak udzielił niezgodnych z prawdą informacji, za co przeprasza Cz. i St. Bąbolów, jak i za zajęcie w Łętowni, w czasie którego używał pod adresem w.w. słów obelżywych. Oskarżony Musielak zobowiązuje się w przyszłości nie zaczepiać, nie pomawiać i nie prowokować państwa Bąbolów, oni zaś zobowiązują się nie dawać powodów do zajść ze Stanisławem Musielakiem.

Ugoda zobowiązywała również red. Hannę Ablewicz do odwołania pomówienia w tygodniku „Dunajec”. Oskarżyciele prywatnie nie byli jednak usatysfakcjonowani notatką, jaką p. Ablewicz zamieściła na naszych łamach, dlatego publikujemy główne punkty postanowień Sądu z nadzieją, że tym razem wyraźnie uwypuklone zostają niezgodne z prawdą informacje p. Musielaka, wprowadzające w błąd naszą korespondentkę, która wyraziła z tego powodu ubolewanie.

Uwagi o handlu

W związku z notatką dotyczącą niewłaściwej pracy sklepu nr 2 przy NZPS „Podhale” otrzymaliśmy wyjaśnienie, że w sprawie tej przeprowadzone zostało przez Inspektorów Kontroli Wewnętrznej postępowanie wyjaśniające. W jego toku rozmawiano z pracownikami sklepu oraz pobrano pisemne oświadczenie od kierowniczk — Anieli Turza, jak również sprawdzono niezbędną dokumentację.

Ustalono, że ceny soli kapielowej „Kinga”, konserw PEK i soku malinowego zgodne były z obowiązującymi, natomiast stwierdzenie, po jakich cenach faktycznie sprzedawano ciastka drożdżowe, jest dziś niemożliwe, gdyż są one uzależnione od aktualnych cen surowców, a więc niejednoznaczne. Towar jest przyjmowany do sklepu w oparciu o faktury, a te znajdują się u kierownika sklepu i są okazywane na każde żądanie klienta.

istotniejsze, co stanowi jakby jądro jego problemu. Nie hasła, nie słowa, nie wyekiwania. Musimy być tam, gdzie jest źle. Stąd nacisk na wysłuchiwanie ludzkich bolączek, przyjmowanie skarg — są one bowiem barometrem opinii społecznej. Tego samego zdania jest Czesław Tomczak, przewodniczący Miejskiej Rady PRON w Nowym Targu: — W centrum naszych zainteresowań znajdują się sprawy codzienne, a głównie mieszkaniowe. Udało nam się wywalczyć dwa mieszkania dla osób, które zwróciły się do nas o ratunek. Rozkręcamy ochronę środowiska, przede wszystkim Białego Dunajca, z którego czerpiemy wodę dla miasta. Niedawno trzydziestu jeden członków V Kola Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych zgłosiło zbiorowy akces przystąpienia do naszego ruchu. Poza tym żyjemy zapowiedzianą na 29 września Wojewódzką Konferencją PRON. Po niej planujemy odbyć własne — podsumowujące dotychczasową działalność — posiedzenie.

● O tym co trapi nowosądeckich kolejarzy mówi I sekretarz Komitetu Zakładowego Partii przy węźle PKP w Nowym Sączu Seweryn Legutko: — Przede wszystkim reorganizacja struktury zarządzania PKP. Rozwiązano Dyrekcję Rejonową PKP w Nowym Sączu i utworzono samodzielne jednostki, ale tylko trzy z nich mają siedziby w Nowym Sączu, pozostałe siedem w Krakowie. Kolejarze muszą więc aż tam jeździć i załatwiać swoje sprawy. Drugą bolączką jest brak mieszkań. Od 1976 roku trwa batalia o zakładowy blok przy ulicy Reja. Inwestor zastępczy — Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli zapomi-

na o nas. Poza tym blok uzyskał fatalną lokalizację; jest to tzw. strefa ochronna, gdyż obok znajduje się piekarnia, dlatego musieliśmy zrezygnować z budowy własnej kotłowni. Jak po grudzie przebiegają rozmowy z właścicielami położonych na tym terenie licznych nieruchomości. Dużo zastrzeżeń kierują także kolejarze pod adresem obecnego systemu uposażenia. Niecierpliwie oczekujemy na uchwalenie przez Sejm PRL „pragmatyki służbowej”, oczywiście nie zagwarantuje ona aż takich przywilejów jak „Karty” w innych zawodach, ale poprawi nieco trudną sytuację. I jeszcze jedno: z dużą satysfakcją chcę poinformować, że nie zdarzył się ani jeden przypadek zwolnienia któregoś z naszych kolejarzy z tytułu nowej ustawy antyalkoholowej.

● Czy Oddział Polskiego Związku Emerytów i Rencistów w Nowym Sączu doczeka się wreszcie odpowiedniego lokalu? — pyta „Gazeta Krakowska”. O odpowiedź poprosiłam prezydenta Bolesława Basińskiego, który zapewnia, że emeryci i renciści już dawno mają zagwarantowane pomieszczenia przy ulicy Staszica, zajmowane jednak do tej pory przez WZSR, który miał je opuścić jeszcze w czerwcu. Od 1 października obowiązywać będą nowe czynsze za wynajmowanie lokali biurowych; w Nowym Sączu 70 zł za metr kwadratowy. Prezydent ma nadzieję, że tak wysokie stawki zmuszą niektóre instytucje do zwolnienia nadmiernych powierzchni. Na wszelki wypadek zadzwoniłam jeszcze do prezesa WZSR. Henryka Miziantego. Powiedział mi, że nie zamierzają opuszczać pomieszczeń przy ulicy Staszica. Tak więc pytanie o lokal dla emerytów i renci-

stów w Nowym Sączu pozostaje nadal aktualne.

● Ze sportu: Mieczysław Kocemba, starszy instruktor Zarządu Wojewódzkiego TKKF informuje, że na kortach SZEW-u rozegrano Wojewódzki Turniej Tenisa Ziemnego Grand Prix Studia-2. Wśród pań zwyciężyła Anita Celewicz przed Jadwigą Graniewską i Haliną Tuszyńską z Nowego Sącza. W Kategorii mężczyzn I miejsce zdobył Janusz Denenfeld z Nowego Targu przed Krzysztofem Chronowskim z Grybowa i Zbigniewem Chowańcem z Nowego Sącza. Janusz Denenfeld zakwalifikował się do udziału w Ogólnopolskim Turnieju Tenisa Ziemnego we Wrocławiu. Sędzią głównym rozgrywek wojewódzkich był Jerzy Jurczak. ● Z kolei niezmordowany Tadeusz Dobek donosił nam, że na boisku LZS „Bystra” w Mostkach koło Starego Sącza odbyły się finały wojewódzkie imprez sportowo-turystycznych: „Złoty kask” i „Rowerem wszędzie”. Startowało siedemdziesięciu zawodników. W konkurencji „Złoty kask” zwyciężyła Kazimiera Lorycz z Gołkowic, a wśród mężczyzn Andrzej Smolkiewicz z Symbarku. W konkurencji „Rowerem wszędzie” najlepszą okazała się Beata Bobola, a z mężczyzn Marek Bobola, oboje z Symbarku. W punktacji łącznej zwyciężyła gmina Gorlice, przed Starym Sączem i Limanową. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji reprezentować będą nasze województwo na zawodach centralnych w Gostyninie (woj. płockie) i Sulejówku (woj. warszawskie).

● Z kroniki milicyjnej: Podpalenia: Maria G. z Zakopanego podpaliła własną stodołę. Ogień roz-

przestrzenił się na budynek mieszkalny, zagrażając życiu czterech Małgorzaty G. Straty szacuje się na 100 tys. zł. Sprawczycę aresztowano. Nieszczęśliwe wypadki: W Mazowie Dolnej został potrącony przez pociąg, idący torami, Stanisław P. Z ciężkimi obrażeniami ciała przebywa w szpitalu. Na terenie nowotarskiej bazy WSTM, będący w stanie nietrzeźwym, Stanisław K. wpadł pod samochód ciężarowy i doznał ciężkich obrażeń ciała. Spekulacja: Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu wszczął postępowanie przygotowawcze przeciwko osobom podejrzanym o prowadzenie nielegalnej działalności kuśnierskiej: Andrzejowi B. i Mieczysławowi M., u których w trakcie przeszukań odnaleziono i zakwestionowano kożuchy i inne wyroby kuśnierskie oraz Stanisławowi Sz. właścicielowi zakładu kuśnierskiego, który zatrudniał nieewidencjonowanych pracowników oraz prowadził działalność niezgodną z posiadanym zezwoleniem. Prokuratorzy rejonowi aresztowali Jana G. doręczyciela z Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Limanowej podejrzanego o systematyczne przywłaszczanie sobie gotówki z przekazów i listów zagranicznych; Wacława B. z Zakopanego za czynną napaść na — pełniącego służbę — funkcjonariusza MO; cztery osoby poszukiwane listami gończymi.

Godziny pracy sklepu uzgodnione są z Radą Związku przy NZPS „Podhale” i dostosowane do godzin przejazdu pierwszego i odjazdu ostatniego autobusu.

W zakończeniu pisma prezes PSS proponuje: Mając na uwadze dobre imię naszej Spółdzielni oraz eliminowanie występujących jeszcze niedostatków w prawidłowej obsłudze społeczeństwa, zwracamy się do naszych klientów z prośbą o szybkie informowanie nas o ewentualnych nieprawidłowościach. Informacja taka pozwoli na bieżąco dokonać wyjaśnień, gdyż z perspektywy czasu trudno ustalić pewne fakty.

W Spółdzielni naszej działa komisja do walki ze spekulacją, która przeprowadza kontrole służące ochronie interesów konsumenta i każdy sygnał o nieprawidłowościach jest natychmiast badany.

Prezes Zarządu PSS w Nowym Targu
LIDIA JARMOLIŃSKA

Sprostowanie

Ślusznie prezes Zarządu i przewodniczący Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopek” w Zakopanem prosią moją relację z wystąpienia dyrektora Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego. W tekście tym nastąpiła zmiana — mała, ale dotkliwa dla zainteresowanych, bowiem krytyczne uwagi dotyczą PSS, a nie GS. Po rozmowie z dyrektorem Malinowskim podaje:

Rzeczywiście, na terenie Zakopanego WZSR bezpośrednio nie prowadzi działalności handlowej, gdyż Związek tylko zrzesza samorządną spółdzielczość samopomocową działającą na terenie województwa, w tym również GS Zakopane. Użyte przez mnie określenie „w sklepach WZSR” było pewnym skrótem myślowym; chodziło o tzw. „pion WZSR”.

Za omyłkowe uwagi pod adresem zakupiańskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopek” bardzo przepraszam.

Fragment tekstu, w którym zaszyta ta pomyłka, powinien brzmieć:

„Braki towarowe stwierdzono w sklepach GS Gorlice, a w podległej mu masarni w Zagórzach marnotrawstwo masy mięsnej. Brakowało też wielu artykułów spożywczych w sklepach w nr 27, 33, 38 i 58 PSS Zakopane (głównie napojów chłodzących). Nie utrzymywano ciągłości sprzedaży szeregu dostępnych artykułów spożywczych w placówkach GS Nowy Targ, w tym na terenie Białego Dunajca.

ELŻBIETA GLINKA

Teleksem z terenu

Plenarne posiedzenie Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Limanowej poświęcono politycznemu oddziaływaniu instancji miejsko-gminnej na działalność rady narodowej młsta i gminy. W podjętej uchwale zobowiązano KM-G PZPR do ustalenia kontaktów politycznych z radnymi — członkami partii, m.in. poprzez zapraszanie ich na plenarne posiedzenia instancji oraz zapoznanie z uchwałami partyjnymi dotyczącymi węzłowych zagadnień życia społeczno-politycznego. Szereg zadań określonych w uchwale dotyczy działalności Zespołu Radnych partyjnych, między innymi zacieśniania przez nich więzi z wyborcami i z macierzystymi POP, oraz obecności na zebraniach środowiskowych i wiejskich.

★

7 bm., rozpoczął się cykl zebrań oddziałowych organizacji partyjnych w nowosądeckich ZNTK, poprzedzających kolejne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, która odbędzie się w tych zakładach. Egzekutywa KW oceni sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą ZNTK.

★

W Gorlickim Centrum Kultury odbyło się spotkanie aktyw młodzieżowego Gorlic z członkiem KC PZPR, przewodniczącym ZG ZSMP, Jerzym Jaskiernią. Omówił on główne kierunki działalności ZSMP oraz sytuację w ruchu młodzieżowym. Odpowiadał też na liczne pytania. Spotkanie upłynęło w bardzo dobrej atmosferze, przy dużym zainteresowaniu aktyw młodzieżowego.

★

W Krasnem Potockim otwarto podwoje nowej, rozbudowanej za kwotę 2,7 mln zł szkoły podstawowej. Wkład ludności w postaci czynu społecznego wyniósł 20 proc. Uroczystego przekazania młodzieży i nauczycielom budynku dokonały władze polityczno-administracyjne.

WYDZIAŁ INFORMACJI
KW PZPR

Apel PCK

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża, apeluje o podejmowanie pracy w charakterze sióstr PCK. W nowosądeckim działa trzydzieści

jeden punktów opieki, systematycznie jednak wzrasta ilość podopiecznych; ludzie starych, samotnych, kalekich i przewlekłe chorych. Trwają starania o utworzenie dwóch nowych punktów opieki w Nowym Sączu w okolicach dworca PKP i w Podgrodziu. Najwięcej sióstr PCK pracuje w rejonie Gorlic, najmniej w Zakopanem, Szczawnicy, Krynicy, Piwnicznej, Starym Sączu. — Nie jest to lekka praca — przyznaje TERESA BODZIONY z ZW PCK — wiele sióstr odchodzi po dwóch, trzech dniach. Niepokojąco wzrosła także ilość sióstr przebywających na urlopach opiekuńczych, np. w sierpniu tego roku, na zatrudnione pięćset trzy siostry PCK, na urlopach opiekuńczych przebywały dziewięćdziesiąt dwie. Pamiętajmy, że i my kiedyś będziemy starzy, zdani na łaskawą pomoc innych. Pomóżmy więc teraz tym, którzy są w potrzebie.

Poza pracą sióstr PCK możliwa jest płatna pomoc w ramach sąsiedztwa. W hieżącym roku z budżetu ZW PCK wydatkuje się na nią 2 mln złotych. Jeżeli więc obok mieszka starsza, samotna, niedołężna osoba, trzeba zgłosić jej dane pracownikom PCK. Oto nasz adres: Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża, Nowy Sącz, ul. Lwowska 4, tel. 237-77 lub 204-30. Odpowiedzmy sercem na ten apel!

(D.B.)



Kto za to odpowiada?

Otrzymałmy sygnał od czytelnika, że przy ulicy Fabrycznej w Nowym Sączu znajduje się od kilku lat jakaś tajemnicza budowa. Jej fundamenty niszczone, a materiały zostały już dawno rozkradzione. Nasz czytelnik sam przyznał się do dwóch wiader piasku. Kilka tygodni zajęło mi ustalenie: co to ma być za obiekt i kto

jest jego właścicielem. W Urzędzie Miejskim jeden z pracowników Wydziału Architektury powiedział, że on pracuje dopiero od trzech lat, więc może ktoś starszy stażem udzieli mi wyjaśnień. Jednakże wszyscy starci pracownicy przebywali na urlopach. Pan z Urzędu Miejskiego, który prosił o anonimowość, zasugerował, że może być to obiekt dla Samodzielnej Pracowni Badań nad Środowiskiem. Okazało się jednak, że kierownik Pracowni przebywa akurat na chorobowym. Kolejny telefon do Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. — To nam nie podlega, proszę dzwonić do Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW — słyszę, Dyrektor Edward Aleksander też kieruje swoim wydziałem stosunkowo od niedawna, wskazał mi jednak pracownika, który zna historię budynku przy ulicy Fabrycznej.

Władysław Mróz przebywał na urlopie, tak więc dopiero teraz dowiedziałam się, że pod koniec lat siedemdziesiątych Wojewódzki Fundusz Turystyki i Sportu wspólnie z Komendą Wojewódzka OHP przystąpiły do budowy „na dziko” biurowca. Prace wstrzymano z powodu braku dokumentacji. Następnie na plac budowy weszła trygada WPGT, tym razem zaplanowano budynek administracyjno-hotelowy. Po rozwiązaniu WPGT, prace przejęło Przedsiębiorstwo Budownictwa Turystycznego, które do tej pory formalnie nie przekazało placu budowy. Początkowo zakładano, że po zmianach projektowych budynek przejmie Pracownia Badań nad Środowiskiem, ale to przekracza jej możliwości finansowe. Jaki więc będzie dalszy los rozpoczętej budowy przy ulicy Fabrycznej? Podobno zainteresowało się nią koszalińskie Biuro Projektowe „Polsport”, ale to jeszcze nie konkretnego. Tymczasem fundamenty niszczone i wkrótce nie będą nadawać się już do użytku. Któryś z moich rozmówców zbagatelizował sprawę mówiąc: — Co tam ludzie mogli rozkraść, chyba tylko żwir i piasek, przecież fundamentów nie rozkopali. No cóż, bardzo łatwo gospodarować „państwowym”...

(D.B.)



W kręgu ludzkich spraw

Związki zawodowe dla części społeczeństwa ciągle jeszcze są bardzo hasłem budzącym gorące emocje, niż realnością dnia codziennego. Taka postawa jest niechluska, ale zrozumiała, zważywszy wydarzenia lat 1980—1982. Kwestia związkowa w porozumieniach gdańskich, potem znamienna ewolucja „Solidarności”, pod szyldem „związku zawodowego” przeistaczającej się w antysocjalistyczną organizację polityczną, sięgające szczytu napięcia jesieni 1981 r. i wprowadzenie stanu wojennego stworzyły w pojęciach znacznej części Polaków osobliwy galimatias, w którym miesze trzęsących osądów i przemysłów na temat roli związków zawodowych zajęły miraż oraz uprzedzenia wobec wszystkiego, co nie nosi określonego szyldu. Wątpliwości tych nie rozwiało wprowadzenie przed blisko rokiem nowej ustawy o związkach zawodowych, stwarzającej dla działalności związkowej prawdziwie szerokie ramy, niejednokrotnie szersze niż w wielu krajach Zachodu mieniących się gwarantami pracowniczych swobód. Znowu bardziej zagrały emocje niż lektura uregulowań ustawowych. Przelamywanie uprzedzeń nie jest zadaniem mierzonym na tygodnie czy nawet miesiące. Stąd początki działalności związków zawodowych nie mogły być łatwe. Ich działacze narażali się na wulgarnie nieraz ataki przeciwników i związane z nimi ciężkie przeżycia osobiste. Przede wszystkim — musieli przelamywać bariery nieufności otaczającej „nowe” związki zawodowe. Mimo

wszystkich przeciwności związki zawodowe systematycznie zwiększają swoje szeregi, w większości zakładów pracy mają już postać liczącej się organizacji pracowniczej. W skali kraju liczba członków związków zawodowych przekroczyła 3 mln. Jest to więc najliczniejsza organizacja społeczna w Polsce.

W Nowosądeckiem pierwsze związki zawodowe (m. in. pracowników NZPS, nowosądeckich ZNTK, gorlickiego „Glinika”) zarejestrowano jeszcze pod koniec ubr., chociaż podjęcie normalnej działalności związkowej zgodnie z ustawą było możliwe od 1 stycznia br. Największą ilość związków, zgodnie z przewidywaniami, powstała w pierwszej połowie br. Był to jednocześnie okres szybkiego rozwoju organizacyjnego związków. W miesiącach letnich, w związku z nateżeniem urlopów i planowymi przerwami działalności niektórych przedsiębiorstw, dynamika rozwoju organizacji związkowych opadła. Na 401 zakładów pracy w województwie, w których zgodnie z ustawą mogą działać związki zawodowe, Sąd Wojewódzki zarejestrował do 31 marca 102 związki, a do końca sierpnia — 218. Ponadto działa obecnie 115 grup inicjatywnych i komitetów założycielskich, a 21 wniosków o rejestrację oczekuje na rozpatrzenie. W marcu związki liczyły 12 tys. członków, obecnie już 24 tys., a łącznie z członkami grup i komitetów założycielskich — blisko 28 tys. Tak więc działalność związkowa prowadzona jest już w 84 proc. zakładów pracy (w skali kraju wskaźnik ten

wynosi 90 proc.), związki zrzeszają 22 proc. ogółu pracowników. Jak na stosunkowo krótki okres działalności, jest to liczba dość wysoka i świadczy o stopniowo rosnącym poparciu załóg dla odnowionych związków.

Szczególnie mocną pozycję zdołał osiągnąć Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego ogmwa powstały już w 86 proc. szkół i placówek wychowawczych. Przystąpiło doń 70 proc. nauczycieli. Związki zawodowe istnieją też we wszystkich dużych przedsiębiorstwach województwa. Nowy ruch najsilniej rozwija się we wschodniej części województwa (zwłaszcza w rejonie Gorlic, gdzie w wielu zakładach ponad połowa pracowników przystąpiła do związków), najsłabiej w zachodniej, szczególnie na Podhalu. Nie wyróżnia się również Nowy Sącz, gdzie odsetek związkowców niewiele przekroczył 12.

Po pierwszym, organizacyjnym etapie nowe związki przystąpiły do swej statutowej działalności. Mają już za sobą udane pierwsze akcje: wyjazdy pracowników na urlopy, a dzieci na obozy i kolonie. Niektórym udało się też rozwiązać naprawdę trudne i ważne dla załóg problemy. Np. związkowcy nowosądeckiego WPK zaangażowali się w starania o uratowanie przed likwidacją zakładuowej przychodni lekarskiej. Związek pracowników PBO „Podhale” wyważył od dawna postulowaną budowę zakładowego bloku mieszkalnego. Przeważają jednak w codziennej związkowej pracy sprawy drobne lecz bo-

jące i od dawna nie mogące doczekać się decyzji, bo nie było komu o nie się zauroczyć. W nich właśnie działacze związków widzą swą szansę i powinność służenia współtowarzyszom pracy. Choć ciągle jeszcze muszą walczyć z uprzedzeniami, choć skarżą się niejednokrotnie na obojętność lub nawet niechęć ze strony kadr kierowniczych, zwiastują średniego szczebla — są dobrej myśli. Spodziewają się, że dobrym przykładem, krok po kroku wykazującą użyteczność działalności związkowej i już w najbliższych miesiącach licznie przyłączającą się do nich kolejni pracownicy.

● Problemy szeroko rozumianej sfery społeczno-gospodarczego życia województwa zajęły wiele miejsca w obradach ostatniej, lutowej Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej PZPR. Wydział Ekonomiczny KW przedstawił ostatnio bilans dotychczasowej realizacji programu działania przyjętego przez Konferencję. Oto skróto-wo najważniejsze jego punkty:

Przemysł. Po siedmiu miesiącach br. wartość produkcji przemysłowej województwa nowosądeckiego wzrosła w porównaniu z 1982 r. o 10,3 proc. Prognoza jest pomyślna — w tym roku produkcja przemysłowa przekroczy poziom roku dotąd najpomyślniejszego (1980). Czyli nie tylko mineliśmy dno kryzysu, ale zaczyna się też poprawa bezwzględna. Maleje udział czasu nieprzepracowanego, wzrasta dyscyplina pracy. Niestety, płace rosną nadal

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Józef Brożek

regów. Skargi i zażalenia są bowiem sygnałem ostrzegawczym ujawniającym słabe miejsca w mechanizmie życia zbiorowego.

Trudność w formułowaniu ocen obecnego systemu skarg i zażeń bierze się stąd, iż prawie niemożliwe jest porównywanie aktualnego stanu ze stanem w latach poprzednich. Otóż w latach 1980—1981 istotą sytuacji była masowość zgłaszania postulatów, żądań i rewindykacji. Każdy zakład pracy i każde środowisko występowało z całą litanią słusnych i niesłusnych pretensji. Przez dwa lata przez Polskę płynęła wielka rzeka skarg. Z premedytacją zadbano o to, by rzeka ta stała się wezbrana. Na wiecach i na ulicy, w środkach masowego przekazu, w rokowaniach z coraz bardziej bezwonnymi komisjami rządowymi formułowano wciąż nowe zarzuty i wymuszano obietnice bez pokrycia.

Gdy fala opadła po wprowadzeniu stanu wojennego, postanowiliśmy, że trzeba oddzielić ziarno słusznej krytyki od plew demagogii i zająć się wdrażaniem tych wniosków, które nie uległy przerwaniu. Z goryczą trzeba stwierdzić, że nie brakowało wokół nas ludzi, którzy wychodzili ze skarg w miesiącach strajkowego dyktatu „Solidarności”, aby sprawnie załatwiać zgłaszane sprawy, a gdy tylko przestali drzeć o swoje stanowiska, wrócili do normalnego, czyli ospałego i przewlekłego urzędowania. Trudny czas odsłonił prawdziwe oblicze niektórych ludzi i tę lekcję dwulicowości zapamiętamy, wzbogaca ona bowiem bagaż doświadczeń, jakie wnosimy z tamtych miesięcy.

Rok 1982 wypełniony krzątaniem, która miała przede wszystkim przywrócić normalne funkcjonowanie gospodarki, też nie stanowi dobrego układu odniesienia dla porównań. Nie funkcjonowały związki zawodowe i samorząd pracowniczy. Dawał o sobie znać niedorozwój wielu instytucji usługowych: nasiliły się skargi na ZUS, który nie mógł sprostać zwiększonej ilości operacji przeliczeniowych, krytykowano służbę zdrowia, handel, komunikację.

Natomiast pozytywnym elementem życia publicznego stały się bezpośrednie spotkania generała Jaruzelskiego, członków Biura Politycznego i ministrów z ludźmi pracy. Ta zmiana stylu pracy kierownictwa politycznego i państwowego mobilizowała również nas do nasilenia wyjazdów w teren. Pracujemy przy otwartej kurtynie. Wielokrotnie Egzekutywa KW obradowała w gminach i zakładach pracy, a członkowie Komitetu Wojewódzkiego i aktywiści partii niemal codziennie stawali twarzą w twarz z załogami. Te kontakty umożliwiły nam orientację w poglądach i nastroskach ludzi pracy.

PRZY OTWARTEJ

Klimat tamtego okresu naznaczyła również pozytywnie obecność wojska w terenie. Komisarze wojskowi, grupy operacyjne, Inspekcja Sił Zbrojnych współpracująca w naszym regionie z Centralną Komisją Rewizyjną PZPR — to także ważne elementy utrzymywania kontaktu z obywatelami, którzy coraz wyraźniej dostrzegali, że nie jest sloganem zapowiedź, iż nie będzie powrotu ani do anarchoi sprzed 13 grudnia, ani do arogancji i woluntaryzmu sprzed Sierpnia. Wojsko odegrało decydującą rolę nie tylko w obronie socjalizmu przed prawicą społeczną i kontrrewolucją. Znacząca była również jego rola w porządkowaniu gospodarki, w dyscyplinowaniu opieszałych urzędów i instytucji. Towarzysze w mundurach wspierali nas w walce o odnowę stylu pracy administracji, przywracali wiarę w socjalizm wśród ludzi pracy swą bezkompromisowością w ujawnianiu i łepieniu zła. Rezultaty ich działań owocują dziś w wielu urzędach i zakładach pracy.

Równolegle ożywiły się kontakty obywateli z instancjami partyjnymi. Coraz więcej ludzi powierzało nam swe troski i krzywdy, propozycje i inicjatywy. Z jednej strony cieszyliśmy się, że obywatele przychodzą do komitetów ze skargami — bo świadczyło to o odrzuceniu się zaufania do partii. Z drugiej strony ten napływ zażeń, często prostych do załatwienia, niepokoił — gdyż dowodził, że znowu coś szwankuje w mechanizmie obsługi obywatela.

Listy adresowane do partii, interesanci w pokojach przyjęć, ilościowy wzrost korespondencji w redakcjach partyjnych gazet — sygnalizował, że daleko jeszcze do tego, by wszystkie ogniska życia publicznego przocierowały się na nowy kurs wyznaczony polityką kierownictwa partyjnego.

Postanowiliśmy zbadać wartość merytoryczną napływających skarg, stopień ich zasadności, tryb i terminowość rozpatrywania, wnikliwość udzielanych odpowiedzi. Opis rzeczywistego stanu rzeczy przedstawiliśmy w materiale pisemnym doręczonym przed posiedzeniem plenarnym. Dziś chcemy ten obraz dopełnić kilkoma wnioskami i refleksjami, które mogą ukierunkować naszą dyskusję.

1. Szybkie i skuteczne reagowanie na nieprawidłowości sygnalizowane przez ludzi pracy, eliminowanie kumoterstwa i klikowości oraz wynaturzeń socjalizmu uwiarygodnia działalność partii. I na odwrót — tam, gdzie lekceważy się sygnały obywateli, gdzie rozpatrywanie skarg skażone jest formalizmem i powierzchownością, tam nie następuje odbudowa zaufania społecznego.

2. Pozytywną rolę w usprawnieniu systemu rozpatrywania zażeń odegrała powołana przez Wo-

jewódzką Konferencję Partyjną Komisja do spraw Skarg i Wniosków. Niestety, wiele instancji stopnia podstawowego nie poszło tą drogą. Dlatego w niektórych miejscowościach, gminach i zakładach pracy tryb badania skarg budzi sporo zastrzeżeń. Partia w swych ogniwach podstawowych w stopniu niewystarczającym analizuje sposób rozpatrywania ludzkich bolączek przez administrację terenową i gospodarczą. Dlatego celowe jest przyjęcie zasady, że każda instancja przynajmniej raz w roku zbada, jak traktowane są na jej terenie skargi i zażalenia obywateli.

3. Z inicjatywy wojewódzkiej instancji partyjnej odbyły się narady partyjno-służbowe w urzędach miast i gmin. Dokonano oceny sposobu rozpatrywania skarg i listów, stosowanych form i metod w rozwiązywaniu ludzkich bolączek. Proponujemy kontynuację tej praktyki.

4. Szczególnego znaczenia nabiera sprawa przyjmowania interesantów przez kadrę kierowniczą w ramach skarg i zażeń. Wynika ona nie tylko z Uchwały Rady Ministrów która nałożyła takie zadanie na wszystkich kierowników, ale w szczególności z dużego społecznego zapotrzebowania na osobiste kontakty ludzi z przełożonymi.

W Komitecie Wojewódzkim w każdy wtorek przyjmują interesantów bezpośrednio sekretarze, w Urzędzie Wojewódzkim w każdy poniedziałek podejmuje osobiste rozmowy z interesantami Wojewoda, a w wybrane dni tygodnia — Wicewojewodowie.

Bywa jednak i inaczej. Są jeszcze kierownicy, dyktatorzy, przesi i naczelnicy, którzy pod różnymi pretekstami uchylają się od osobistego kontaktu z ludźmi skarżącymi się.

Instancje i organizacje partyjne muszą przypomnieć tym towarzyszom o ich partyjnym i służbowym obowiązku rozmowy z ludźmi, a także o obowiązku rzetelnego załatwiania spraw. Musi być przeprowadzona na wszystkich szczeblach partyjna kontrola wykonywania tych zadań przez kadrę kierowniczą, a w stosunku do zaniedbujących ten ważny obowiązek należy wyciągać sankcje partyjne i służbowe.

5. Trzeba wytworzyć taki klimat społeczny, aby żadna sprawa nie była zawieszona w próżni, nie mogła zaginać w biurokratycznej machinie. Nie dopuszczalne jest również, aby kierownictwa zakładów zbywały milczeniem, lub lakonicznie ustosunkowywały się do krytyki prasowej. Podejmmy takie działania, aby z pracy, zwłaszcza partyjnej, uczynić oręż walki ze złem na naszym terenie.

6. Jedną z przyczyn obiektywnych pojawiania się

życie niż wydajność, co staje się podstawą procesów inflacyjnych. Obrazowo mówiąc, pieniędzy w kieszeniach przybywa szybciej niż towarów w sklepach.

Budownictwo mieszkaniowe. Po-
czątek roku był dobry, po czym
nastąpiło załamanie. W ciągu 7 mie-
sięcy w budownictwie wielorodzin-
nym oddano do użytku 573 miesz-
kania, co stanowi zaledwie 41,5 proc.
planu rocznego. Budowlani nadal
nie przejmują się terminowością,
rzetelnością i jakością swojej robo-
ty. Nie ma wyraźniejszego postępu
prac uad weryfikacją planów zago-
sodarowania przestrzennego, ce-
lem lepszego wykorzystania możli-
wych do zabudowań terenów. Nie-
wiele też zrobiono dla rozwinięcia
produkcji materiałów budowlanych
z lokalnych surowców.

Transport i łączność. Sytuacja w
transporcie nadal trudna. Zdolano
dokonać niewielkich postępów dro-
gą bezinwestycyjną, poprawiając
organizację pracy i lepiej wyko-
rzystując tabor. Bez inwestycji na
rzecz poprawy jakości dróg, zwięk-
szenia ilości taboru i poprawy zaop-
atrzenia w części zamiennych trud-
no spodziewać się rewolucji. Stara-
nia czynione dla rozpoczęcia mo-
dernizacji drogi Grybów — Krynica
oraz elektryfikacji linii kolejowej
Tarnów — Stróż — Muszyna
— Krynica, pozwalają liczyć na po-
myślny finał. Jeszcze w br. mają
być oddane do użytku dwie koute-
nerowe centrale telefoniczne w no-
wych osiedlach Nowego Sącza
(przybędzie 1480 abonentów), a au-
tomatyzowana sieć telefoniczna Sta-
rego Sącza będzie połączona z cen-
tralą nowosądecką. Są widoki na
budowę w Nowym Sączu Woje-
wódzkiego Centrum Telekomunikacji.
W rozbudowie i modernizacji
sieci placówek pocztowych, poza
Limanową, nadal nie ma postępu.

Handel — postęp nadal niewiel-
ki. Poprawiło się zaopatrzenie w o-
dzież i obuwie. Przedstawiciele or-
ganizacji handlowych twierdzą, że
funkcjonowanie sklepów jest lepiej
dostosowane do potrzeb klientów,
że w sklepach jest czystiej, a ob-
sługa bardziej uprzejma. Obawiam
się, że wielu z nas ma na ten te-
mat odmienną opinię. „Dunajec”
wielokrotnie donosił o skandalicz-
nych praktykach zwłaszcza w han-
dlu żywnością, który kieruje się
wygodą i korzyścią własnego per-
sonelu, a nie potrzebami społeczeń-
stwa.

Usługi. W I półroczu br. zlikwi-
dowano w województwie 236 zakła-
dów rzemieślniczych, jednocześnie
powstało 555 nowych. „Na czysto”
przybyło więc 319 zakładów, przy-
czym prawie wszystkie nowo pow-
stałe zakłady zaliczane są do grupy
tzw. rzemiosł przemysłowych. Ob-
serwuje się niekorzystne zjawiska
odchodzenia przez rzemiosło i spół-
dzielczość od usług do produkcji.
Stąd kolejki u fryzjerów, szewców,
krawców itp. Polepszyła się sytua-
cja w gospodarce turystycznej,
podniósł się wskaźnik wykorzystania
bazy turystyczno-wypoczynkowej,
co łatwo można było zauwa-
żyć tego lata w postaci wyjątkowo
dużego napływu gości. Nadal nie-
rozwiązany problem jest brak
mechanizmu prawnego pozwalają-
cego władzom lokalnym skutecznie
wpływać na działalność licznych
gestorów turystyki i wypoczynku.
Większe uprawnienia umożliwiłyby
użytkownikom z ruchu turystycznego
większych pożytków dla rozwoju
województwa nowosądeckiego.

WACŁAW RACZKOWSKI

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NASZE SOJUSZE

Urho Kekkonen powiedział kiedyś:
„...przyjaciół szukaj blisko, a wro-
gów daleko...”. Mądra to maksyma
i każdy naród dobrze by wyszedł na jej
przestrzeganiu. Niektóre zresztą tak
właśnie postępowali i postępują w dal-
szym ciągu, dzięki czemu nie są nara-
żone na bezustanne konflikty z sąsia-
dami. Polska po drugiej wojnie świa-
towej po raz pierwszy w swej historii
sąsiaduje z przyjaciółmi — z państwa-
mi, z którymi wiąże ją sojusz.

Być może zacytuje niedokładnie, ale
szczególnie utkwiło mi w pamięci je-
dno zdanie wypowiedziane przez Mie-
chysława F. Rakowskiego na spotkaniu
z pracownikami Stoczni Gdańskiej:
„...uwaga, że największym osiągnię-
ciem komunistów polskich jest to, że
nasza granica na wschodzie nie płonie, i
tylko skończony kretyn polityczny mo-
że tego nie dostrzec”. Krótko i do-
sadnie. Trudno się z tym zdaniem nie
zgodzić i dziwnie, że są ludzie, którzy
myślą inaczej.

Układu sił, jaki stał się skutkiem po-
rozumienia jaltańsko-poczdamskich, my
nie zmienimy na pewno. Zresztą nie le-
żałoby to absolutnie w naszym intere-
sie, gdyż był państwowy Polski zostal-
by poważnie zagrożony. Potrzebę ści-
słego sojuszu naszej Ojczyzny ze
wschodnim sąsiadem rozumieli co świa-
tlejsi politycy od dawna. Szkoda tylko,
że najrzadziej polscy. Na Kongresie
Wiedeńskim (a więc blisko 170 lat te-
mu) Talleyrand powiedział (cytuje za
Aleksandrem Bocheńskim): „...istnienie
Polski ma dla Europy zachodniej tylko
i wyłącznie wtedy sens, gdy Polska jest
ściśle związana z Rosją. W każdym in-
nym wypadku istnienie takiego kraju
byłoby kłopotem, do którego ani Francja,
ani Anglia dopuścić nie może...”. Ciekawe,
że tekst ten nie był tłumaczony na
język polski do 1936 roku, a i dziś

malo kto go zna. Szkoda, bo war-
to się przekonać, jakie od dawna
stanowisko w sprawie polskiej zajmuje
Zachód, w którego szczere intencje nie-
którzy tak bardzo wierzą. Polityka
Zachodu jest w tym względzie szalenie
konsekwentna, uwzględniająca zresztą
przede wszystkim własny interes. Wy-
starczy przypomnieć stanowisko Zachodu
w kwestii polskiej podczas ostatniej
wojny.

Niestety, niektórych te fakty jeszcze
nie przekonują.

Układ geopolityczny, w którym zna-
lazła się Polska po II wojnie świa-
towej, nie jest — jak to usiłują niektórzy
sugerować — naszą tragedią, a wręcz
przeciwieństwo: jest najlepszym rozwią-
aniem naszych odwiecznych sporów tery-
torialnych z sąsiadami i jedyną możli-
wą gwarancją naszego niepodległego
bytu. Zastanawiało mnie nieraz, dła-
czego większą świadomość tych racji ma-
ją ludzie starsi? Być może, na ich po-
stawie wywarły wpływ tragiczne doś-
wiadczenia wojenne? A może większe
doświadczenie życiowe i tym samym
rozsądniejsze i bardziej realne podej-
ście do tego typu zagadnień?

Prawda, że niejednokrotnie przyjaźń
polsko-radziecką usiłowano kształtować
zbyt natrętnie, samymi tylko hasłami,
nie wnikając w istotę i treść zagadnie-
nia. Nie podawało się, na przykład, do
publicznej wiadomości danych o na-
szym handlu zagranicznym ze Związ-
kiem Radzieckim. A wstydlive prze-
milczanie faktów składających się na
nasze stosunki ze wschodnim sąsiadem
w minionych wiekach? Czy trzeba by-
ło czekać na protest uczonych radziec-
kich, zdziwionych, że nie piszemy pra-
wy o Powstaniu Styczniowym? Rzeko-
mo, aby nie urazić przyjaciół! Czy

(DOKONCZENIE NA STR. 14)

KURTYNIE

skarg jest niedorozwój organizacyjny i techniczny
niektórych zakładów i instytucji. Przykładem —
niewystarczający i często zły stan bazy leczniczej
i opieki społecznej, czy infrastruktury komunalnej
głównie z zakresu ochrony środowiska naturalnego.

Zbyt wolne tempo budownictwa mieszkaniowe-
go, daleko odbiegające od zaspokojenia potrzeb
społecznych, to kolejny przykład rodzenia się skarg
na te trudności obywateli.

Niezadowolone społeczne wywołują także braki
towarów, niedoskonały system ich rozdzielnictwa,
oraz cała sfera funkcjonowania usług dla lud-
ności — co wiąże się już raczej z przyczynami su-
biektywnymi.

7. Sporo zmieniło się na lepsze w zakresie ter-
minowości i jakości rozpatrywania skarg. Jednakże
nadal wiele urzędów i instytucji podchodzi do ludz-
kich bolączek w sposób formalny, a często nawet
bezduszny. Niedoskonała procedura załatwiania
skarg jest powodem kilkakrotnego zwracania się
w jednej i tej samej sprawie do różnych insty-
tucji i instancji. Punktem honoru osób badających
konkretną sprawę winno się stać takie jej rozpa-
trzenie, by nie wędrowała ona dalej.

8. Coraz częściej krytykowana jest działalność
jednostek architektury i służb współpracujących,
głównie z powodu nietrafnych decyzji lokaliza-
cyjnych, które zdamien wielu skarżących się są
krzywdzące i niezgodne z zasadami moralnymi i
społecznymi. Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego
w sierpniu bieżącego roku podjęła decyzję o doko-
naniu wnikliwej oceny działalności tych służb.

9. Podnoszono krytykę pracy instytucji obsługi-
wających rolnictwo, głównie rolników indywidualnych,
a także brak maszyn rolniczych i sprzętu przy-
datnego do pracy w górach.

Szczególnie ostro krytykowano przewlekły tryb
załatwiania spraw z zakresu uciążliwości. Wiele
zastrzeżeń i uzasadnionych pretensji budzi jakość
i terminowość usług świadczonych przez SKR,
działalność punktów odbioru ziemniaków, owo-
ców i warzyw. Krytykowano niewłaściwe funkco-
nowanie niektórych urzędów gminnych i służby
rolnej.

Negatywnie oceniona jest niegospodarność, mar-
notrawstwo ziemi i pól rolnych oraz aparat
handlu za niedowład organizacyjny.

10. Liczne są skargi na stosunki międzyludzkie.
Kształtowanie właściwych stosunków międzyludz-
kich przyczynia się do odbudowy zaufania do partii,
porozumienia społecznego, pozyskiwania zaangażo-
wania załóg dla partyjno-rządowego programu
wycięcia z kryzysu. Jest to bardzo istotne zadanie
dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych,

a pamiętać trzeba, że w społeczeństwie głęboko
podzielnym, w dużym stopniu jeszcze zdezerien-
towanym politycznie i ideologicznie, właściwe
kształtowanie stosunków ludzkich ma walor mo-
tywacyjny i jest elementarną normą odbudowy
pokoju społecznego. Większość ludzi na wiarygod-
ność polityki partii i państwa patrzy przez pry-
mat tego, co dzieje się w ich zakładzie pracy.

Problematyka stosunków międzyludzkich w za-
kładach pracy stanowi prawie 20 proc. skarg. Są
to rozszczenia finansowe, zwolnienia z pracy, spra-
wy socjalno-bytowe, warunki pracy, awanse itp.
Najliczniejsze są skargi na 16 placówek.

11. Wiele skarg i krytycznych uwag pada pod
adresem handlu i usług, komunikacji państwowej.
To, że brakuje jeszcze niektórych towarów, po-
szukiwanych wyrobów i produktów rynkowych
można zrozumieć. Ale czym usprawiedliwić przy-
padki zła jakości pieczywa, pogarszającej się ja-
kości wyrobów włókienniczych, nierytmicznej do-
stawy w niektórych miejscowościach mleka i prze-
tworów mlecznych? Wadliwa jest także organizacja
sprzedaży, a naddo, dość często w wolne od pracy
dni, zwłaszcza w soboty, brak podstawowych ar-
tykułów żywnościowych.

12. Wyrażane są opinie o mało skutecznym od-
działywaniu na sektor nieuspołeczniony, który
wykorzystuje trudną sytuację gospodarczą i w sposób
niekontrolowany podnosi ceny swoich wyrobów.
Dotyczy to niektórych spółek polonijnych i krajow-
ych, które wbrew założeniom, że surowce i ma-
terialy mają być sprowadzane z zagranicy, a u nas
jedynie przetwarzane, wyludniają od krajowych
dostawców materiały do produkcji, a produkty
sprzedają po znacznie wyższych cenach niż zakła-
dy gospodarki uspołecznionej.

Występują żądania zwiększenia kontroli ze stro-
ny służb finansowo-skarbowych nad ustalaniem
cen umownych w sektorze nieuspołecznionym, rze-
mieście, spółkach polonijnych i krajowych.

13. Krytyczne uwagi pod adresem służby zdio-
wia dotyczą w szczególności niskiej dyscypliny pra-
cy i stosowania praktyk prywatnych ze strony
niektórych lekarzy w uspołecznionych zakładach
leczniczych.

Zaś skargi na komunikację i transport — przede
wszystkim pogarszającej się dyscypliny przewo-
zów — niepunktualności jazdy autobusów, wypa-
danie licznych kursów oraz niskiej kultury obsługi
pasażerów.

14. Pozytywny dorobek Komitetu Wojewódzkiego
w wypracowywaniu systemowego podejścia do roz-
patrywania skarg i zażaleń ludności jest również
wynikiem Komisji Skarg i Wniosków z Woje-
wódzką Komisją Kontroli Partyjnej i Wojewódzką
Komisją Rewizyjną. Zasady współdziałania pozwa-
lają na szerszą i dokładniejszą kontrolę skutecz-
ności załatwiania spraw ludzkich, szczególnie przez
kadre kierownicze. Ten kierunek wspólnej dzia-
łalności w realizacji przyjętych zadań, a zwłaszcza
w zakresie wcielania w życie wniosków i przed-
stawień organizacyjno-kadrowych wymaga dalsze-
go doskonalenia.

15. Zauważalny postęp notujemy we współdzia-
łaniu z prokuraturą i sądownictwem, organami
ścigania, Delegaturą Najwyższej Izby Kontroli oraz
Państwową Inspekcją Handlową. Gorzej wygląda
współdziałanie z komitetami kontroli społecznej,
izbami skarbowymi, zespołami do walki ze speku-
lacją. Bliski i ścisły kontakt w rozwiązywaniu pro-
blemów społecznych ze wszystkimi organami i
jednostkami kontrolnymi pozwoli na skuteczniej-
sze eliminowanie zła i bezduszności, a zwłaszcza
zródeł ich powstawania.

16. Nie w pełni wykorzystywana jest platforma
współpracy międzypartyjnej ze Zjednoczonym
Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokra-
tycznym. Współdziałanie organizacji politycznych,
społecznych i kontrolnych przyczyniać się będzie
do właściwszego traktowania, poszanowania i wni-
kania w ludzkie troski i kłopoty przez osoby peł-
niące odpowiedzialne funkcje. Sprzyjać to także
będzie kształtowaniu większego poczucia odpowie-
dzialności za powierzony obowiązek pracy, bowiem
są jeszcze przypadki niewłaściwego odnoszenia się
kadry kierowniczej do osób skarżących się, po-
wodowane starymi biurokratycznymi nawykami
czy też złą wolą. Postawy takie nie mogą być bez-
karnie.

Powrót do źródeł, do zasad ruchu, którego jest-
śmy kontynuatorami, każe nieustannie odświeżać
naszą wrażliwość i czujność na zło, które rodzi się
z niedostatku socjalizmu w ludzkich postawach.
Moralny brud i znieczulica nie mogą mieć dostępu
do naszej partii. Więcej musimy od siebie wyma-
gać, więcej wnosić twórczego sprzeciwu wobec
wszelkiej bezduszności i biurokracji, ostrzeż rozi-
ezać się z obowiązków w służbie społeczeństwu. Ba-
gaż wiedzy o ludzkich utraceniach zawarty w li-
stach, skargach i zażaleciach kierowanych do partii,
sygnały o niegospodarności czy braku odpowiedzial-
ności muszą stać się przedmiotem troski każdego
komunisty. To nie sprawa jednej kampanii czy
plenarnego posiedzenia. To ustawiczny obowiązek
płynący z gorzkich doświadczeń przeszłości. Obok
reform gospodarki i życia społecznego, obok na-
sycania treścią form samorządności i społecznej
kontroli, obok instytucjonalnych czujników chro-
niących nas przed nawrotem wypaczeń — potrzebny
jest ustawiczny dyżur naszej wrażliwości.

Im lepszy będzie system wczesnego ostrzegania,
tym więcej niekorzystnych zjawisk zdołamy w po-
rę wyeliminować, naprawić i zapobiec deforma-
cjom.

Im bardziej otwarcie prowadzić będziemy walkę
z odstępstwami od socjalistycznych zasad, tym ry-
chlejsze ludzie pracy uznają w nas swą awangardę.
Nie stanie się to jednak samo z siebie. Nikt nam
tego nie podaruje. Na zaufanie trzeba zapracować.

W czterech gminach naszego województwa: Kamionce, Łukowicy, Łużnej i Niedźwiedziu, naczelnikują kobiety. Rozmawiam z Czesławą Rządkosz z Łukowicy.

— Naczelnikiem jestem od lutego ubiegłego roku — powiedziała pani Rządkosz — wcześniej przez trzy-nastę lat byłam kierowniczką Służby Rolnej. Znam więc teren, jego mieszkańców i ich problemy. To ułatwia z pewnością pracę. Dużą pomoc okazuje mi także miejscowy

szkoły, przedszkola, restauracji. Dwie studnie publiczne zawierają wodę niezdatną do użytku. Udało nam się zatutwić filtry biologiczne do uzdatnienia wody. Dzisiaj, tj. 7 września, nasza brygada remontowa zalewa płytę w szkole w Jastrzębiu. I przez dwa tygodnie, gdy płyta będzie tężać, przystąpią do instalowania tych filtrów.

Jestem szczęśliwa, że po piętnastu latach udało się sfinalizować budowę szkoły w Jastrzębiu. Właści-

W ŁUKOWICY

PRON na czele z TADEUSZEM TRE-ŁĄ. Wspólnie dzielimy maszyny rolnicze. Jeden z członków naszej Gminnej Rady — Jan Leśniak reprezentuje nasz region w Krajowej Radzie PRON.

Czym możemy się pochwalić? Przede wszystkim już dzisiaj zapraszamy na 6 listopada, na uroczyste otwarcie nowego, dwupiętrowego ośrodka zdrowia, wybudowanego ze środków NFOZ. Mieliliśmy już odbiór techniczny, teraz trwają prace porządkowe wykonywane w czynnie społecznym przez łukowiczanki. Ośrodek budowano od 1977 roku, ale z trzyletnią przerwą, w czasie której wystawiono pawilon handlowy. Co ciekawe, te dwa obiekty wykonała niewielka brygada remontowa działająca przy Urzędzie Gminy. Gdyby nie kłopoty z materiałami (jeszcze dzisiaj śni mi się one po nocy!), prace trwałyby krócej. W nowej placówce zdrowia są trzy mieszkania dla lekarzy. Jednym z nich zadysponował limanowski ZOZ. Nie po naszej myśli, przydzielając je lekarzowi zatrudnionemu w szpitalu w Limanowej. Może w przyszłości pan doktor, specjalizujący się w ginekologii, zechce pracować w ośrodku w Łukowicy...

I jeszcze jedno zastrzeżenie pod adresem limanowskiego ZOZ-u: kierownikowi naszego ośrodka udzielił półrocznego urlopu, podobno pracuje jako lekarz okrętowy, tymczasem obecnie w Łukowicy została jedna pani doktor — pediatra, dopiero z dwuletnim stażem lekarskim, na której głowie spoczywa opieka lekarska i przejmowanie nowego ośrodka. Żeby skończyć temat służby zdrowia: od czterech lat walczymy o przydzielenie stomatologa dla Przyszowej. Mamy dla niego mieszkanie. Wprawdzie w prywatnym budynku, ale ze wszystkimi wygodami. Tamtejsze dzieci mają już próchno w zębach. W Limanowej nie chcą przyjmować naszych pacjentów, a dentysta z Łukowicy ma pod opieką już siedem wsi, przyjmuje więc tylko pacjentów z bolącymi zębami. Może warto byłoby powrócić do tzw. „białych niedziel”?

Problemem dla Łukowicy jest woda dla placówek państwowych:

ciwie poza szkołą w Przyszowej, wszystkie pozostałe placówki oświatowe są w dobrym stanie. Szkoła w Przyszowej mieści się w zabytkowym dworku. Obecnie trwa remont kapitalny — krakowski „Kabel”, który chce tam organizować kolonię. Obiecane wsparcie finansowe, myślimy więc nawet o założeniu w tej szkole centralnego ogrzewania. Kłopot jest z mieszkaniami dla nauczycieli, Łukowica, to wieś pięknie rozbudowana, co krok to nowy dom, ale ludzie twierdzą, że budowali je dla



siebie i nie będą wpuszczać obcych.

Słabo przebiega skup zboża. Nasza gmina jest wybitnie sadownicza. W ubiegłym roku skupiono rekordowo, jak na Łukowicę, 20 ton zboża. Duża zasługa w tym sprzedaży związanej. Niestety, nie z naszej winy nie zdołaliśmy wywiązać się ze wszystkich zobowiązań w stosunku do rolników, szczególnie w przydziale ciągników. W tym roku mamy skupić aż 30 ton zboża. Dotychczas do punktów skupu dostarczono około 3 ton.

Coraz częściej trafiają do mnie sprawy zatargów rodzinnych. Ci co kiedyś opuścili wieś wyjeżdżając do miasta, przypominają sobie nagle o rodzinie i przyjeżdżają co tydzień po wiatrołkę. Pozostałe na wsi rodzeństwo — słusznie — buntuje się przeciwko temu. Nie są to wdzięczne problemy do rozwiązania. Już z góry wiem, że w większości przypadków moja interwencja nie wie da, ale próbować trzeba.

DANUTA BINEK

Wokół Czorsztyna

Nie ulega już wątpliwości, że budowa zapory czorszyńskiej nie zostanie wstrzymana. Można nawet zaobserwować pewien postęp prac. Jednocześnie inwestor uparcie twierdzi, iż nie posiada odpowiednich środków (bądź wykonawcy) zabezpieczających zakończenie ustalonych wcześniej zadań.

Można wprawdzie całą winę zwać na kryzys, byłoby to jednak — jak sądzę — zbyt jednostronne potraktowanie problemu. Można również poszukać rozwiązania trudności samodzielnie.

Oto przykład Sromowiec Wyżnych i osiedla „Na Wygonie”, gdzie mieszkańcy pobudowali domki w całkiem surowym terenie, bez wody i dróg dojazdowych. Mimo, iż domy są już w większości wykonane, chłopcy nie mogą w nich zamieszkać. Przesuwany wielokrotnie i ostatecznie ustalony na lata 1985—86 termin wykonania wodociągu wydał im się więc zbyt odległy, toteż postanowili wykonać całą robotę własnymi rękami. Pomysł godny pochwały, a wyszedł od naczelnika gminy, który również chciałby czym prędzej przenieść się z otoczonego „wilczyimi” dołami starego domostwa.

Uzasadnione obiekty wzbudza polityka wywłaszczenia prywatnych właścicieli z gruntów. Mieszkańców gminy nie może bowiem w pełni usatysfakcjonować sam fakt przebudowy osiedli — chcą, by zrobiono to z sensem. Wiadomo na przykład, że niezbędne są w osiedlach różne tzw. inwestycje towa-

rzyszące. Tymczasem inwestor od wielu spraw „umywa ręce” twierdząc, że swoje zrobił. Szereg miejscowych instytucji zostało po prostu „skazanych” na przenosiny, a chociaż niby daje się im wolną rękę, w rzeczywistości mają ręce skrepowane, i to bardzo mocno. We wsi Kluszkowce planuje się lokalizację bazy usługowej Gminnej Spółdzielni wraz z obiektami towarzyszącymi, a także ośrodka zdrowia i szkoły. Plany wyglądają całkiem okazale, tymczasem tereny, gdzie te obiekty mają powstać — to dziewicze łąki i pola uprawne. Przyszli inwestorzy muszą najpierw wykupić od właścicieli odpowiednią ilość gruntów. Szkopuł w tym, iż sama GS, aby uzyskać około trzyhektarową parcelę, musi pertraktować z... osiemdziesięcioma właścicielami. Skoro zatem wcześniej ustalono „co i gdzie”, należało przynajmniej zadbać o uzyskanie parcel — a rolę pośrednika winna przyjąć na siebie Dyrekcja Gospodarki Wodnej. Ma już doświadczenie w przeprowadzaniu podobnych procesów na tym terenie — a także ponosi pewną odpowiedzialność za zaistniałą sytuację. Dyrekcja winna więc poddać rewizji własne ustalenia w tym zakresie, co przyczyniłoby się niewątpliwie do przyspieszenia i tak już mocno opóźnionych prac.

W rozmowach z ludźmi z Maniów — przy każdej okazji podnoszona jest sprawa budowy piekarni i masarni, placówek działających obecnie w starej wsi. Ludzie uważają, że powinny one być przeniesione do Nowych Maniów —

S.O.S. SPÓD GIEWONTU

Nareszcie jest przestrogniej w Zakopanem. Nic więc dziwnego, że piękny ranek ostatniego sierpnia skusił mnie do spaceru wzdłuż potoku Białego, od wylotu Doliny do pierwszych zabudowań. W lipcu i sierpniu trudno było przecisnąć się tu między ciałami opalających się wczasowiczów, gdyż czysta jeszcze w tym miejscu woda i pobliski las zapewniały wspaniały odpoczynek. Teraz nie dostrzegłam ani jednej osoby, za to straszły sterty przeróż-

nych śmieci — papiery, gazety, plastikowe torebki, puste puszki i butelki, często porozbijane. Na brzegach potoku nie zostało ani jedno źdźbło trawy. Gdy zaś próbowałam zboczyć dwa kroki między drzewa, spotkała mnie przykra niespodzianka — plażowicze wykorzystywali je po prostu jako „ustronne miejsca”.

Lecz nie wińmy jedynie przybyszów. I stali mieszkańcy dokładają swoje cegiełki. Świadczy o tym choćby położona nie tak daleko od

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

— Z czym województwo nowosądeckie przychodzi na swoje dożynki, które przybrałszy miało owocebrania odbyły się w ubiegłym tygodniu w Między k. Starego Sącza? — z tym pytaniem zwróciłem się do zastępcy dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego Leona Zegarlińskiego.

— Bieżący rok jest urodzajny pod każdym względem. Zdecydowały o tym głównie takie czynniki, jak wczesna i ciepła wiosna oraz sprzyjające warunki atmosferyczne w ciągu lata. Ale także wiedza, doświadczenie i pracowitość rolników, pełne wykorzystanie wszystkich dostępnych środków do produkcji rolnej oraz szersze niż w latach ubiegłych stosowanie środków ochrony roślin. W pełni wykonany został plan ochrony zbóż przed chwastami, na kilkakrotnie większą skalę prowadzona była walka z zarazą ziemniaczaną i stonką.

Te obiektywne i subiektywne

czynniki zdecydowały, że tegoroczne zbiory zbóż będą nieco wyższe od ubiegłorocznych, a zbiory siano znacznie wyższe. W niektórych rejonach po raz pierwszy od niepamiętnych czasów uzyskano trzeci pokos traw. Będzie więcej zielonej paszy, bo plony zostały zasiane na obszarze ponad 4 tysięcy hektarów, a więc prawie dwukrotnie większym niż w 1982 r. Niezłe zapowiadają się również zbiory okopowych. Oczywiście tam, gdzie chroniono ziemniaki przed stonką i zarazą. Ci rolnicy, którzy pozostali głusi na apele służb rolnych, muszą teraz pogodzić się z marnymi plonami ziemniaków. Niższy będzie prawdopodobnie urodzaj buraków, które dotkliwie odczuwają ostatnie bezdeszczowe tygodnie.

Konsekwencją obfitości młonki i prawidłowo uregulowanych cen jest bardzo wysoki skup mleka. Gdy w ubiegłym roku skupiono w województwie około 100 milionów litrów mleka — uznano to za pobicie wszelkich rekordów. Na rok bieżący

ustalono plan 96 mln litrów, ale po wysokim skupie w ciągu pierwszych pięciu miesięcy roku, spółdzielczość mleczarska skorygowała swe założenia i zwiększyła plan do 104 milionów litrów. Jednak nie skłębny wzrost skupu oraz dobry stan zielonek na polach pozwalają prognozować, że w roku bieżącym skupimy 116 milionów litrów mleka. Będzie to rekord rekordów.

W ciągu 8 miesięcy br. skupiono 63 proc. planu rocznego żywca; jest to więcej niż w ubiegłym roku. Skup żywca wolowego ma tendencję wzrostową, ale wieprzowina jest kiepska. Ogółem przewiduje się jednak pewne przekroczenie planowanej wysokości skupu żywca o około trzy tysiące ton.

Dotychczasowy skup zboża przebiega znacznie lepiej niż w tamtym roku. Do wykonania planu jest jednak jeszcze daleko. Dobre wyniki w skupie zboża osiągnęli już także gminy, jak Moszczenica i Łużna oraz... miasta Nowy Sącz i Gorlice. Nie rozpoczęły jeszcze skupu Lubień i Mszana Dolna, a mizerne wyniki jak na razie osiągają Jordanów i Korzenna, która uchodzi za zbożową gminę. Niektóre gminy tłumaczą niski skup zboża gradobiciem i prądnią. O wątpliwej wartości tego argumentu przekonuje nas gmina Kamionka Wielka, która mimo ogromnych szkód powodziowych plan skupu zboża wykonała już w 30 proc.

— A jak kształtuje się sytuacja w sadownictwie i warzywnictwie?

— Od wiosny do chwili obecnej warunki atmosferyczne sprzyjają sadom. Pesymiści prognozowali, że po superbogactw w jabłka 1982 roku obecnie nie będzie tych owoców. Prognozy te nie sprawdzają się, bo plony jabłek są dobre. Ich produkcję w województwie szacujemy na 42 tysiące ton, z czego aż 37 tysięcy ton zostanie skupione przez spółdzielnię i przedsiębiorstwa państwowe. Mniejsze od planowanych będą natomiast zbiory śliwe. Szarka sieje spustoszenie wśród śliwowych sadów.

Przekroczone zostały znacznie plany skupu porzeczek, truskawek, malin, agrestu. Skupiono trzykrotnie więcej wiśni niż w roku ubiegłym. Nie brakuje więc na sklepowych półkach dzemów i soków.

Niższe niż w ubiegłym roku są natomiast plony warzyw gruntowych.

— Czym rolnictwo województwa może się jeszcze pochwalić?

— Przede wszystkim dobrymi wynikami kompleksowego wapnowania gleb. Objęto nim 15 gmin; w pozostałych zabieg ten wykonywany jest w mniejszym zakresie. We wspomnianych 15 gminach rozsiane zostało 23 tys. ton wapna. Są jednak trudności w dostawach wapna, mimo operatywności i dużych wysiłków WZSR „Samopomoc Chłopska”.

przecież po dziesięciolecie łatwiej rozpocząć budowę mając gotowe działki, jakimi dysponuje Urząd Gminy, niż wywłaszczać prywatnych rolników z Kluszkowic, z gruntów uprawnych. Mieszkańcy Maniów deklarują daleko zakrojoną pomoc przy wznoszeniu tych obiektów — bądź to w postaci robocizny, bądź materiałów budowlanych.

Nie może również doczekać się pomyslnego zakończenia sprawa budowy remizy OSP w Maniowach. Pozostawienie tak dużej miejscowości — dodajmy: z takim trudem wzniesionej — bez należytego zabezpieczenia na wypadek pożaru to dosłownie igranie z ogniem, zaś przekonanie, że „jakoś tam będzie” może okazać się zawodne i brzemienne w tragiczne skutki. Działacze — nie tylko z OSP — ponawiają apel do kompetentnych czynników o pomoc w rychłym rozwiązaniu nabrzmiałej kwestii. Anegdotalnie brzmienie stwierdzenie, że nad bezpieczeństwem starych Maniów czuwa obecnie jeden strażak, jest faktem: wszyscy pozostali członkowie licznej OSP mieszkają w nowej wsi, ale w razie pożaru będą bezradni, gdyż sprzęt znajduje się w oddalonej o dwa kilometry strażnicy w starych Maniowach.

Naczelnik gminy Andrzej Dębski zbiera na swoją głowę wszystkie gromy za opóźnienia w tworzeniu infrastruktury komunalnej. Nie ukrywa, że teren, który przyszedł mu „włodarzyć”, należy do bardzo trudnych. Chociażby taki rozdział działek budowlanych: choć odbywa się przy czynnym współudziale szerokiej komisji, wystarczy, że znajdzie się jeden niezadowolony, a zaraz płyną skargi i donosy.

Ludzie mają spory — na pewno słusznych — pretensji. Dlaczego nie rozpoczęto budowy szkoły w Maniowach? Kiedy do nowo powstałych osiedli w Czorsztynie i Kluszkowcach dotrze sieć wodociągowa? Itd. itd. Co może poradzić naczelnik? — chyba tylko zalecić cierpliwość. Trudno o nią jednak,

gdy dach leci na głowę. Jak na przykład niektórym rodzinom w Czorsztynie, od lat gnieźdzącym się w ciasnocie po dwa, trzy stadła w starych chałupach.

Również sołtys wsi Maniów, Jan Piwowarski, nie ukrywa niepokoju o przyszłość. Ludzie nachodzą go niemal codziennie. Młodzi chcieliby mieć w Nowych Maniowach klub, świetlicę — o których budowie się nic jeszcze nie mówi. Są pilniejsze zadania, ale... ile czasu można prześlęczyć przed telewizorem? Jak „zabić” czas w długie jesienno-zimowe wieczory? Dziś jest wprawdzie klub w starej wsi — ale biegać tam codziennie to żadna przyjemność. Gdy powstanie jezioro — i tego klubu zabraknie. Sołtys proponował, by w przyszłej remizie znalazło się miejsce również na jakąś świetlicę; można by przecież zwiększyć metraż planowanego budynku... Nic z tego nie wyszło.

Rozdwojenie wsi jest ogromnie uciążliwe. W nowym osiedlu brak nawet malej sali, by zwołać zebranie. Ludziom — zwłaszcza starszym — nie zawsze chce się iść dwa kilometry do Starych Maniów. Trudno się więc dziwić, że jeśli zbierze się kilkadziesiąt osób, to już sukces. A przecież przed kilkoma laty na każde zebranie przychodziły tłumy, całe rodziny. „Zresztą po co chodzić — mówią rolnicy — skoro każde zebranie kończy się tylko na obietnicach”.

Mija w gminie okres najgorętszych prac polowych. Z nastaniem przymrozków (a przychodzą one tutaj dość wcześnie) zostanie przerwany także sezon budowlany. Czy znowu okaże się, że plany na rok bieżący „wzięły w łeb” do wiosny? Której to już z kolei?

ANDRZEJ NIEMIEC

centrum Zakopanego ulica Bogdańskiego i pobliski Księży Las. Czego tam nie ma! Zardzewiałe wiadra, stare miednice, balie, garnki, a nawet całe żelazne kuchnie! Wprawdzie z inicjatywy nauczycieli Szkoły Rzemiosł Budowlanych młodzież oczyściła częściowo ten teren, lecz sterta zebranego żelastwa rdzewieje nadal czekając, aż ktoś wreszcie wywiezie ją do składowiska złomu. Tych rupiec na pewno nie wyrzucili do lasu przyjezdni.

Jeśli mowa o Księżym Lesie, to muszę wspomnieć, że z przerażeniem patrzę na kilkunastoletnie jodełki, które wszystkie (dosłownie wszystkie) pozabawione są wierchołków. Poobcinano je lub połamano. Można przypuszczać, że o zdobiono nimi groby na Święto Zmarłych. Chwalebny to zwyczaj — dbanie o mogiły zmarłych, ale nie wolno przy tym niszczyć drzew; uszkodzona sadzonka zmarnieje, a

w najlepszym razie będzie karłowata. W tymże samym Księżym Lesie jest polanka, na której posadzone kilkanaście sosenek. Dwa dni temu stwierdziłam, że wszystkie są zniszczone — połamane, a nawet wyrwane. Zostawione ślady upewniam, że dokonały tego owce. Mam nadzieję, że właściciel zasłanowi się, nim je drugi raz przez polankę poprowadzi.

Nie lepiej przedstawia się otoczenie innych zakopiańskich potoków: Spadowca, Strążyńskiego (Młynisk), Młynkowca (zwanego przez miejscowych potokiem Samków), Za Bramką itd. Osobne zagadnienie stanowi Cicha Woda, od Kamieńca nosząca nazwę Zakopiański, a południowe stoki Gubałówki, a zwłaszcza jej jary, które są jedynym wielkim wysypiskiem śmieci.

Tak więc zakopiańskie lasy i potoki wołają wielkim głosem SOS.

ZOFIA STECKA

ANDRZEJ SZYMANSKI

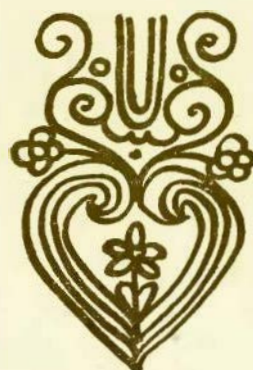
WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Bardzo się cieszę, gdy na łamach prasy krajowej ukazują się od czasu do czasu artykuły poświęcone Zakopanemu, jego trudnym problemom, częstokroć nierozwiązywalnym bez pomocy władz centralnych. Ognia mnie wówczas nadzieja, że może ktoś zauważy te głosy, przyjdzie w końcu z pomocą borykającemu się z tyloma kłopotami miastu... Zdarzają się jednak i takie publikacje, z których wyraźnie wynika, że autorzy mają niewiele do powiedzenia, a jedynie powtarzają zasłyszane i niesprawdzone wiadomości. Usprawiedliwieniem dla tych publicystów może być fakt, że wpadają do Zakopanego przeważnie na kilka dni i nie zawsze znajdują czas na dokładne sprawdzenie zasłyszanych informacji. Ale jak usprawiedliwić autora, który szereg lat spędził pod Giewontem i powinien być świetnie zorientowany w problemach Zakopanego i okolic?

zwolą zagwarantować drugą scenę z prawdziwego zdarzenia”. Jedno zdanie, a tyle nieścisłości! Tym bardziej zdumiewających, że autor przez jakiś czas miał bardzo bliski kontakt z przedsiębiorstwem „Tatry”, które jest dysponentem „Morskiego Oka” i miał okazję doskonale się zorientować, w czym rzecz. Rzekome kilkadziesiąt miejsc, które miałyby rozwiązać problem, to jedynie niewiele ponad 200 miejsc. Powiększenie zaplecza...? Dziwi się doprawdy autorowi, że bez sprawdzenia wysuwa taki nierealny projekt. Bo i w jaki sposób powiększyć to zaplecze? W którą stronę się rozbudowywać? Koncerty festiwalowe w „Morskim Oku”? Chyba, że wyniesie się krzesła dla publiczności, a artyści będą grać, tańczyć, śpiewać sobie a muzom — wówczas może się pomieszczyć. I to ma być owa scena „z prawdziwego zdarzenia”, jak sugeruje autor.

Zapewne autor artykułu nie czytując prasy regionalnej. Ale prasę centralną powinien brać czasem do ręki, a właśnie ona donosiła, że namiot został zakupiony przez władze wojewódzkie, a nie zakopiańskie, jak uparcie twierdzi i na tym twierdzeniu opiera całą swoją koncepcję o nieudolności i ślamazarności miejscowych władz. Gdyby artykuł ukazał się przed kilku laty, w tej jednej kwestii: namiotu — odpowiadałby prawdzie, ale dziś? Zaś koncepcja lokalizacji imprez festiwalowych w Nowym Targu i Zakopanem nie wytrzymuje krytyki. Obie sale (nowotarski MOK i zakopiańskie „Morskie Oko”) nie pomieściłyby więcej niż 700—800 widzów, a przecież imprezy ogląda kilkakrotnie większą ilość osób. Więc...?

Ne chcę się czepiać wszystkich szczegółów publikacji: „Przeglądu Tygodniowego”, bo nie chodzi mi bynajmniej o dyskredytowanie autora. W moich intencjach leżało pokazanie czytelnikom, że nie wszystkie artykuły poświęcone Zakopanemu służą dobrej sprawie. Obawiam się, że po tej właśnie publikacji znowu odezwą się głosy niezorientowanych w szczegółach: że wandalizm, że trzeba kogoś pociągnąć do odpowiedzialności itp. Powtarzam: są to głosy ludzi niezorientowanych w sytuacji.



Taki „kwiatek” udało mi się wyłowić ostatnio w „Przeglądzie Tygodniowym”, który zamieścił publikację pt. „Zakopiańskie rekordy ślamazarności”. Czego tam nie ma. Przede wszystkim propozycja, aby zakopiańskie Festiwale odbywały się w Nowym Targu, który dysponuje salą na ok. 500 miejsc i w sali teatralnej hotelu „Morskie Oko”. To, zdaniem autora, wystarczy całkowicie. Dla pełniejszego zilustrowania wysuniętej przez niego koncepcji organizowania festiwali posłużył się jednym cytatem: „Wyremontowana sala (chodzi o salę przy Morskim Oku) na kilkadziesiąt miejsc oraz zmodernizowane zaplecze sceniczne po-

— A o czym przy okazji dotychczas nie chciałoby się mówić?

— Martwi nas malejąca sprzedaż nawozów mineralnych. Przyczyna jest jedna: zbyt wysokie ceny. Nie udało się jeszcze, mimo znacznej poprawy, zaspokoić zapotrzebowania rolników na maszyny i sprzęt rolniczy. W urzędach gmin leży 10 tysięcy podań o ciągniki, duże jest też zapotrzebowanie na kosiarki rotacyjne, młocarnie, przetrząsarki. Nadal zbyt mało jest części zamiennej, głównie ogumienia. Poprawiło się trochę zaopatrzenie w akumulatory. Najbardziej jednak musi martwić katastrofalną wprost sytuacja w zakresie planowanego rozrodu bydła; nastąpił wyraźny regres w inseminacji.

— Co jest tego przyczyną?

— Wysokie ceny usług zła organizacja służb inseminacyjnych, niska w tym względzie świadomość znacznej części rolników.

✱

◆ Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego na podstawie własnego rozeznania oraz wyników kontroli Państwowej Inspekcji Handlowej dokonał analizy funkcjonowania handlu i sytuacji rynkowej. Stwierdziło, że pomimo odczuwalnej poprawy zaopatrzenia i postępującej stabilizacji rynku w zakresie artykułów żywnościowych, nadal występują poważne nieprawidłowości w obrocie handlowym tymi artykułami.

mi. W dalszym ciągu zdarzają się niemyślnie uzasadnione braki artykułów, których podaż jest wysoka, zwłaszcza artykułów mleczarskich, tłuszczów roślinnych, masła, warzyw i owoców, a nawet cukru, soli i przetworów zbożowych. Rażącoymi przykładami niedbalstwa są sklep nr 5 w Rytrze, należący do piwniczyńskiej GS oraz sklep owocowo-warzywny tej samej branży w Czarnym Dunajcu. Niewiele lepiej bywa w niektórych sklepach PSS w Zakopanem. Drugim mankamentem jest niska jakość artykułów żywnościowych własnej produkcji, głównie wędlin i pieczywa. Przerobu w produkcji wędlin masarnia w Zagórzanach. Niska bywa również jakość mięsa i jego przetworów pochodzących z masarni gminnych spółdzielni w Rabce, Nowym Targu i Niedźwiedziu.

W restauracjach „Pod Jabłonią” w Łącku oraz „Jodełka” w Kamienicy dopuszczono do zepsucia pewnych ilości wędlin na skutek zawyżonych w stosunku do potrzeb dostaw i długiego przechowywania. Piekarnia GS w Łososinie Dolnej „specjalizuje” się w wypieku chleba oraz wyrobów ciastkarskich z niższego niż przewiduje receptura gatunku maki, nie obniżając ceny swych wyrobów. W ten sposób narażono konsumentów na stratę ponad 58 tysięcy złotych.

W dalszym ciągu zdarza się ukry-

wanie atrakcyjniejszych towarów i sprzedaży protekcyjnej: np. w sklepie nr 279 WPHW w Gorlicach ukryto obuwie wartości ok. 7 tysięcy złotych. Nadal występuje oszukiwanie konsumentów na wadze i „zakrąglenia” kwot, nieprzestrzeganie zasad reglamentacji towarów, zwłaszcza mięsa i cukru. Stwierdzono przypadki nieprowadzenia ewidencji i rozliczeń nominalów kart miesięcznych pobieranych od konsumentów żywności na zasadzie abonamentu w zakładach gastronomicznych w Łącku, Kamienicy i Zakopanem.

Bardzo dużo nieprawidłowości występuje w zakładach gastronomicznych, gdzie „dopracowano” się ogromnego bogactwa form oszukiwania klientów. Dotyczy to głównie zakładów prowadzonych przez agentów. W tej niechlubnej statystyce przoduje restauracja „Hokejowa” w Krynicy. Jeszcze raz przyjdzie nam powtórzyć, że kontrole wewnętrzne organizacji handlowych nie zdają egzaminu. Zatrudnienie tych ludzi jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

◆ W nowosądeckim Ratuszu wojewoda Antoni Rączka wręczył akty nominacyjne zastępcom naczelników miast oraz miast i gmin.

Odnagła honorową „Zasłużony Pracownik Administracji” otrzymali przy tej okazji wieloletni naczelnicy: Limanowej — Jan Kubowicz, Krynicy — Władysław Sikorski, Lubnia — Józef Woźna oraz Maria Ob-

rzęd — zastępca naczelnika Miasta i Gminy w Piwnicznej.

✱

Otrzymałem list Dyrektora Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Zakopanem, Zytomira Stacha. Piszę on m. in.: W nawiązaniu do zamieszczonej w 34 numerze „Dunajca” notatki (...) składam sprzeciw wobec publikowania informacji niesprawdzonych i niesłusznych, zawartych w stwierdzeniu „przypadku niegospodarności” w pracy naszego Zespołu. Fakt ten mija się z prawdą, a zarzut postawiony Zespołowi, którym kieruję, jest mocno krzywdzący.

Red. Romana Kostaneckiego odsyłał do dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu mgr Józefa Postroznego, osoby kompetentnej i mogącej udzielić rzetelnych informacji dotyczących naszego Zespołu.

Informuję zatem pana Stacha, że dane do artykułu zaczerpnięte zostały właśnie z tych rzetelnych i kompetentnych źródeł, do których mnie odsyłał.

W tychże materiałach źródłowych wspólnym mianownikiem niegospodarności objęto wszelkie uchybienia natury finansowej i Miejskiemu Zespołowi Ekonomiczno-Administracyjnemu w Zakopanem zarzucano niepobranie opłat skarbowych od umów najmu lokali na kwotę 10.254 zł.

NOWOSĄDECKIE FASCYNACJE JANA WIKTORA

„W klinie podobnym do ostrza oszczepu gotowego do ciosu, a ukształtowanym przez dwie rzeki: Kamienną i Dunajec, na wzgórzu ponad żyzną, bogatą doliną, Kazimierz Wielki, opiekun sztuk, oświaty i budowniczy Nowej Polski, wznosił zamek mający być chlubą i chwałą, pancernym i mieczem szansem Rzeczypospolitej, broniącym jej na południowych krańcach...”

Twierdza, choć niewielka, ale świetnie uzbrojona, zwarta w sobie, stawiała czoło każdemu napadowi i zagradzała drogę ku Polsce... Trzynastkę baszt zamkowych broniły cechy: krawiecki, bednarski, kowalski, szewski, piwowarski, sukienniczy, kuśnierski, rzeźniczy etc...”

Tak rozpoczyna Jan Wiktor nowosądecki rozdział w swojej znakomitej monografii krajoznawczej pt. „Pieniny i ziemia sądecka”, której fragmenty — „należą — jak stwierdza znany krytyk Stefan Liचाński w „Tygodniku Kulturalnym” — do najznakomitszych kart w całym jego dorobku pisarskim i urzekają tak, jak urzeka całe jego z taką siłą i plastycznością obrazowania wyrażone umiłowanie ziemi ojczystej...”

Niemal równocześnie w „Życiu Literackim” przyjaćiel pisarza dr Józef Korpala, analizując całość twórczości autora „Wierzb nad Sekwaną”, pisze omawiając „Pieniny i ziemię sądecką”:

„W opowieści tej wypowiedział się poeta Pienin i ludoznawca, miłośnik sztuki ludowej i kronikarz przeszłości dziejowej, eseista i gawędziarz... Przepłatają się w tej księdze, jak w surrealistycznym filmie, egegdota i historia, legenda i surowa prawda życia... Ale ponad opisy obrzędów i zwyczajów, ponad tę bogatą warstwę etnograficzno-ludoznawczą wybijają się prawdziwie przepiękne opisy przyrody, opisy Pienin i Dunajca, dramatyczne obrazy z dziejów. Przesuwają się w tej księdze obrazy potęgie i sceny historyczne, i ludzie, którzy dawno przemieśli, i ludzie współcześni, całe rdy flisaków, baców, gazdów, czarowników. Wiktor przekazał czytelnikom pamięć o tych ludziach, rozmiłowanych w pięknie Pienin, znających wszystkie ich zakątki...”

Mimo trzech wydań — „Pieniny i ziemia sądecka” Jana Wiktora stają się coraz trudniej dostępne — dlatego chciałbym przypomnieć, rozmiłowanym w przeszłości swego grołu sądecczanom niektóre fragmenty z jego bogato udokumentowanej, sercem pisanej książki.

Zacznijmy od historii miasta, którego podwaliny kładł w 1292 roku, władający wówczas czasowo Ziemią Sądecką król czeski, a zarazem książę krakowsko-sandomierski, Wacław II. On to właśnie ósmego listopada tego roku zezwolił, aby „wójt Bertold z bracią na 72 łanach założyli miasto...”. W związku z tym notuje Wiktor: „I tak niemal pod murami Antiqua Sandecz (Starego Sącza) zaczął się rozwijać nowy, co tu dużo mówić, niemiecki — Nova civitas Sandecz”.

Nikt nie wie, jak wyglądał i kiedy został wzniesiony rozbudowany przez Kazimierza Wielkiego zamek w Nowym Sączu. Brak w tym względzie miarodajnych opisów i wiarygodnych szkiców. Nie ulega jednak wątpliwości, że już przed królem Kazimierzem, musiał być liczącą się warownią na po-

łudniowej, polsko-węgierskiej granicy, przez którą wiodł szlak bałtycko-czarnomorski.

Prawdziwym budowniczym Nowego Sącza, okazał się — jak zresztą wielu innych miast Polski — król Kazimierz Wielki. Na okres od XIV do XVI wieku przypada największy rozkwit Nowego Sącza. Był on wtedy (jak w oparciu o dokumenty twierdzą późniejsi badacze jego przeszłości), siedzibą kasztelanii, posiadał przywilej królewski na tzw. prawo składu, według którego kupcy przemierzający te strony musieli przez trzy dni wystawiać swój towar w Nowym Sączu. Gościli w Nowym Sączu także władcy i przyjaciele swoich dostojnych sąsiadów. Tu m.in. bawił król Ludwik Węgierski, wtedy podążała 14-letnia królowa Jadwiga do Krakowa, tu wreszcie jej królewski małżonek, Władysław Jagiełło, spotykał się z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim, a jego syn, Kazimierz Jagiełłończyk, przez jakiś czas kształcił w nim swoich synów pod opieką Jana Długosza i włoskiego humanisty Kallimacha.

Jak podają źródła, w drugiej połowie XV wieku, Nowy Sącz posiadał wielu wybitnych malarzy, stolarzy, cieśli, snycerzy. Między innymi słynne stalle w katedrze wawelskiej wykonał w 1486 roku Bartłomiej z Sącza, a w kilkadziesiąt lat później Jan z Sącza — Malecki zasłynął w Krakowie jako znakomity współpracownik Floriana Unglera.

Wraz z rozbudową Nowego Sącza napływał do miasta (podobnie jak wcześniej do Krakowa) żywioł niemiecki. Doszło do tego, że w założonej przez kardynała Oleśnickiego kolegiacie sądeckiej, kazania głoszone były w języku niemieckim. W związku z tym pisze, ironizując, Wiktor: „Wtedy to na nagrobkach co zamożniejszych mieszczan, kamienia łaciną, a na ambonach panowała mowa niemiecka dla piebejów...”

Dopiero w roku 1496 mieszcza Dorota Cyrusowa, ustanowiła fundusz na uposażenie polskiego kaznodziei w miejscowej kolegiacie. Bądźmy jednak sprawiedliwi i przypomnijmy, że w stosunkowo niedługim czasie wielu niemieckich przybyszów, znajdowało w Polsce swoją drugą ojczyznę.

Ważną rolę w rozwoju miasta odegrały cechy. One to były — jak pisze Wiktor — „podporą miasta i jego ozdobą”. One — jak się okazuje — strzegły uczciwości, dbały o wewnętrzny ład i porządek. Z inicjatywy jednego z cechów magistrat Nowego Sącza wydał w XV wieku osobliwe rozporządzenie w sprawie „karania niewiast za miłosne igraszki z cudzymi mężami”. Takiej grzesznej niewieście „wdziewano — cyt. z Wiktora — spódnice drewnianą z pomalowanymi diabłami, zaś kat, chłostając po tej spódnicy, prowadził ją wśród krzyków gawędzi aż za bramę miejską. Tam zdejmował z niej spódnice i zapalał wiązkę słomy mówiąc, że jeżeli się poważy wrócić do miasta, spłonie jak ta słoma...”

★

Nowy Sącz był — jak wiadomo — miastem królewskim, zaś w imieniu monarchy pieczę nad nim sprawowali starostowie magnackiego z reguły po-

chodzenia. Łatwo się domyślić, że często dochodziło do ostrych konfliktów między miastem a starostami królewskimi. Za Zygmunta I i Wazy do szczególnie ostrego zatargu doszło ze starosią Sebastianem Lubomirskim. Mieszczanie zwrócili się ze skargą do króla. Ten pisał do srogiego magnata: „Załę się rajcy naszego Nowego Sącza, że wbrew zwyczajom i przywilejom, zabierasz im dochody z targów płynące, wydzierasz ich pastwiska za rzeką Kamienną, poddanych miejskich z Żeleźnikowej zmuszasz do robocizn zamkowych, a gdy się wzbunają, zamykasz ich w więzieniach i trzymasz do wolnie albo zastawu domagasz się od nich...”

Niestety, interwencje komisarzy królewskich nie zawsze okazywały się skuteczne. Potwierdza to jednoznacznie Jan Wiktor, pisząc metaforycznie: „Bicz monarchy polskiego był ukrecony z papieru, zanim uderzył możnego, już się pył rozsypywał...”

Na tym właśnie tle, często dochodziło do królewskim Nowym Sączu do ostrych buntów i zamieszek. W roku 1625 lud podniósł otwarty bunt przeciwko nadużyciom władz miejskich. Otoczył ratusz i zabrał złożoną tam broń. Doszło do rozlewu krwi. Buntnikom udało się zmusić władze miejskie do przestrzegania nadanych ludności przywilejów. Przedstawiciele władz musieli przysiąc przed ludem, że „ucisków żadnych, któreby były przeciw prawu i sprawiedliwości czynić nie będą...”

Toteż budzić musi niejakie zdziwienie fakt, że przypadający na połowę XVI wieku bunt (zresztą dziś kontrowersyjnie oceniany) Kostki Napierskiego, w którym wiodącą rolę odegrał chłopski „marszałek” Łętowski z Czarnego Dunajca, spotkał się w Nowym Sączu raczej z chłodnym przyjęciem. Szczególnie bogaci mieszczanie, poculi się zagrożeni w swoim posiadaniu i opowiedzieli się po stronie króla.

Namiaszt patriotycznie i po bohatersku zachował się Nowy Sącz w obliczu nawały szwedzkiej. Nie tylko udzielił uchodźcom na Śląsk przed Szwedami królowi Janowi Kazimierzowi gościny, ale — jak wynika z dokumentów — „w nocy 13 grudnia 1655 r. mieszczanie przy pomocy chłopów z Nawojowej, Podegrodzia, Łabowej i Brzeźnej wypędzili Szwedów z miasta...”

Niedługo jednak po owym bohaterskim zryw, rozpoczął się trwający wiele lat proces upadku Nowego Sącza. Najazd szwedzki, przeniosł wojsk swoich i obcych, wreszcie spłot dotkliwych klęsk żywiołowych — pożary i powodzie — doprowadziły miasto i jego mieszkańców do ruiny. Nie obeszło się przy tym bez szyszan i nadużyć ze strony wielmożów. Pisał w związku z tym kronikarz: „Czego przedtem Szwedzi i Kozacy nie zniszczyli, to uczynili żołnierze sądeckiego starosty Lubomirskiego...”

Ustosunkowując się w swojej pienięskiej opowieści do tego stanu rzeczy autor „Orki na ugorze” stwierdza lakonicznie, acz z wyrażą gorzycą: „Dzieje Nowego Sącza okryte purpurą krwi i zasług dla Rzeczypospolitej. Ta zaś odwdzięczyła mu się w niespodziewany sposób. Zaduśła miasto rękami szlachty, nie mającej zrozumienia dla pracy i twórczych poczyną mieszczan. Przez to zgasiło ognisko promieniujące na południowych krańcach przez tyle wieków...”

Dzieje Nowego Sącza w ostatnich latach Rzeczypospolitej szlacheckiej, jego bohaterska postawa w okresie zaboru austriackiego, w latach II Rzeczypospolitej, w mroczak okupacji hitlerowskiej, a wreszcie historię jego wszechstronnego rozwoju w Polsce Ludowej nakreślił Jan Wiktor w kolejnym rozdziale swej pięknej i pożytecznej opowieści. Do niej też odsyłamy zainteresowanych Czytelników.

WŁADYSŁAW BŁACHUT

Dopóki Dunajec toczył bez przeszkód swe wody od Nowego Sącza ku przełomowi pod Rożnowem, na jego prawym brzegu dzemała przez wieki, wciśnięta w rzeczne zakole, wieś Zbyszyc. A trzeba Wam wiedzieć, iż nie była to wcale wieś łutynkowa — miała starodawny murowany kościół, pałac z parkiem, blisko siedmiusetletnią historię i małomiasteczkowy niemały układ przestrzenny. Lecz gdy w roku 1935 rozpoczęto budowę koło Rożnowa zapory na Dunajcu, dalsze istnienie wsi stanęło pod znakiem zapytania. Wszak niemal cała jej zabudowa znajdowała się w naddunajskiej dolinie, która miała zostać wypłukana wodami jeziora retencyjnego. To najgorsze dla Zbyszyc stało się faktem, w roku 1941, gdy budowę zapory zakończono, a zbiornik napełniono. Z dawnych Zbyszyc pozostało kilka zaledwie chałup. Ostał się usytuowany na terenie kościół otoczony kamiennym murem oraz pałac ze starym parkiem. Dzisiaj wszystkie te obiekty wznoszą się nad taflą jeziora, oblane z trzech stron jego wodami, niczym ostroja jakichś niegdyśszych pułstelników, oddzielonych od świata i ludzi lśniąca taflą wody oraz stromym zboczem Dąbrowskiej Góry, po którym opada w dół rwąca się na osuwiskach droga. Takimi właśnie widzi je z oddalenia ktoś patrzący na pozostałości Zbyszyc od strony Tęgoborza lub od podejścia na górę zwaną Wierchowiną, wznoszącą się nad lewym brzegiem Jeziora Rożnowskiego.

Początki Zbyszyc sięgają pierwszej połowy XIII wieku. Z niedokumentowanej informacji wywiedziono kiedyś przekonanie, iż już w 1242 roku — dzięki zabiegom ówczesnego ich właściciela, Bartłomieja Kępińskiego — miała być tu założona parafia. To właśnie kamienną płytę nagrobną Kępińskiego, ozdobioną dwoma lwami i herbem Niesobów, z roku 1294, możemy dziś oglądać w zbyszyckim kościele. Jednakże pierwsza wzmianka o Zbyszycach pochodzi dopiero z roku 1306.

Przez czterysta lat Zbyszyc pozostawała w rękach rodu Niesobów-Kępińskich, a więc tego samego, który siedział na obronnym zamku w Kępnie, gdzie na pograniczu Śląska i Wielkopolski. O rodzie tym, a w każdym razie o jego linii małopolskiej, wiele powiedzieć się nie da, jako że niczym szczególnym w dziejach Polski się nie wyróżnił. I nawet tak dokładny heraldyk, jakim był Bartosz Głowacki, odnotował tylko, iż „Dom Kępińskich u Sącza, starodawny i znaczny, r.p. (dla Rzeczypospolitej — przyp. mój) zasłużony”.

Prawdziwą perłą Zbyszyc, a nawet całej ziemi sądeckiej jest tamtejszy kościół parafialny. Zbudowano go z kamienia łamanego w początkach XV wieku, w miejsce starszego drewnianego, a w roku 1447 biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki konsekrował

Andrzej B. Krupiński

UROKI

go. Jest to budowla jednonawowa, z trójbraniami zamkniętym prezbiterium, o ścianach grubych, podpartych masywnymi szkarpami. Prezbiterium nakrywa gotyckie sklepienie krzyżowo-żebrowe, w zwornikach którego umieszczono herby fundatorów (Kępińskich oczywiście). Żebra sklepienne zaś opływają po ścianach na wsporniki, którym średniowieczny budowniczy nadał kształty głów ludzkich oraz psów. Nawę kościoła natomiast osłania strop drewniany o zdobionych strażach. Mocne wnętrza kościoła tylko w niewielkim stopniu rozjaśniają niewielkie ostrołuczne okna i trzy otwory wejściowe ujęte w kamienne portale. W XVIII wieku od zachodu do kościoła przystawiona została drewniana dzwonnica zwieńczona izbicą i ozdobiona baniastym hełmem z sygnaturką. W tym też czasie ściany kościoła u ich korony opięto profilowanym drewnianym gzymsem, na którym wsparło ozdobnie wycięte końce krokwi dachowych.

Dzieje tego kościoła, jak i samych Zbyszyc, są nam mało znane. Wiemy tylko, iż od połowy XVI do połowy XVII wieku pełnił on rolę zboru aryańskiego, dzieląc w tym los kościołów w Wielogłowach, Tropiu i

Jakubowicach. Stało się to za sprawą rozpraszającego w całej Sądeckiej reformacyjnego. Zwolennikami reformacji i arianizmu byli wszak i kolejni właściciele Zbyszyc: Kępińscy oraz Krzeszowscy. W tamtych też najpewniej czasach kościół zbyszyci pozbawiony został swego pierwotnego gotyckiego wystroju i wypoczenia. Z przeszłości pozostały w nim tylko dwie płyty nagrobne: Bartłomieja (1294 r.) i chorążego sądeckiego Mikołaja (1490 r.) Kępińskich, oraz odkryta przed kilkunastu laty we fragmentach polichromia z ok. 1450 roku, stanowiąca dekorację wnek tryptykowych, a będąca nie lada rzadkością. Całe obecne wyposażenie kościoła pochodzi już z XVII i XVIII wieku. Osiemnastowieczny jest też mur kamienny, okalający teren przykościelny — niegdyśszy cmentarz parafialny, a także smętnie zadumany posąg Jana Nepomucena.

Innym wspaniałym zabytkiem Zbyszyc jest pałac zbudowany w schyłku XVIII wieku, lub pierwszej połowie XIX wieku, a przebudowany około 1900 roku. „Pałac” to może określenie zbyt na wyrost; powiedzmy — duży dwór. Jest to obiekt mu-

Notatnik KULTURALNY

Wystawa prac francuskich artystów z Akwitanii, którą otwarto w sądeckiej Galerii BWA, jest jednym z punktów programu tegorocznej Jesieni Tatrzackiej. Prezentowane dzieła tworzą interesujący przegląd dominujących w światowej plastyce nurtów i tendencji. Świadczy o zupełnym niemal odejściu współczesnej sztuki od metod powierzchniowego odtwarzania rzeczywistości, na rzecz przekazywania myśli, wrażeń i uczuć za pomocą gry barw i symbolicznych skrótów. Jeśli pojawia się postać ludzka — to najczęściej zdeformowana, jak w rzeźbach Guy'a Lafargue, nie ma bowiem służyć estetycznej kontemplacji, lecz wyrażać współczesne zagrożenia („Memoriał nuklearny”). Wśród dzieł malarskich największe chyba wrażenie wywiera kompozycja Michela Manuela Haramboure „Barbarzyństwo”: sylwetka dziecka z uniesionymi do góry rękoma przeniesiona na płótno ze znanej fotografii, często reproduktowanej w prasie (scena z warszawskiej łapanki z okresu wojny) jest symbolem okrucieństwa i przejmującym znakiem protestu przeciwko wojnie. Zwracają również uwagę oryginalnością obrazy Rogera Dagueressa („Zatopienie materii”, „Materia w ruchu”) — poetyckie pełne ekspresji kompozycje sugerujące niestanny ruch powstającego życia i przetwarzanie form. Całą gamę nastrojów — od chłodu i spokoju jasnych postaci arlekinów czy martwej natury, po sugestywnie wyrażoną grę dźwięków za pomocą płaszczyzn i linii (kompozycja „Skrzypce i pianino”) prezentuje Pierre Lafargue, a Jorge de Sousa — sięga w głąb naszej wyobraźni swymi surrealistycznymi obrazami. Nie sposób wymienić wszystkich twórców, z których każdy zasługuje na uwagę. Warto jednak wspomnieć, iż artystyczna wymiana, zapoczątkowana w ubiegłym roku zaproszeniem artystów z nasze-

go województwa do Francji i obecną rewizytą francuskich gości, będzie kontynuowana.

● W Klubie Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu uczyniła przekazano Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespołonemu prace twórców nieprofesjonalnych, które po zakończeniu wystawy ozdobią jego wnętrza. Akcję „Serce twórców — chorem” zapoczątkowała nasza Czytelnicza kasa jeszcze w styczniu br. Ona też pierwsza podarowała szpitalowi dzieł swoich obrazów w naszym tygodniku odpowiedzieli natchnieni artyści-amatorzy: Karol Rojna z Muszyny oraz twórcy zrzeszeni w KTN „Sądeczanie” działającym przy Miejskim Ośrodku Kultury. Dołączyli do nich plastycy z GPA „Helena”, TPSP dzieci z pracowni rzeźbiarskiej Bogdana Repelewicza przy Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Sączu i niezrzeszeni. Wiele pracy w prowadzeniu tej cennej akcji i jej sfinalizowanie włożył Stanisław Choczewski, pracownik MOK i członek KTN „Sądeczanie”. Listę ofiarodawców już publikowaliśmy. Przybyły prace Marka Pawłowskiego, Henryka Stasińskiego i Pawła Zieli. W sumie trzydziestu twórców ofiarowało ponad pięćdziesiąt prac. Plastycy z KTN „Sądeczanie” nie uważają akcją za zamkniętą — w ich imieniu Ryszard Rola zapewnił, iż będzie ona kontynuowana.

Warto obejrzeć tę wystawę. Poziom prezentowany prac świadczy, że twórcy-amatorzy pragneli przekazać w darze swoje najlepsze dzieła. Szukali tylko, że żadnego wkładu nie zechcieli tu wnieść także artyści profesjonalni, choćby najmniejszym rysunkiem czy szkicem.

● Orkiestra Dęta Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu obchodzi swój jubileusz. W ciągu dziesięćdziesięciu lat istnienia stała się nieodłączną częścią sądeckiego krajobrazu kulturalnego. Założona przez Piotra Ekierta, który stał się jej wieloletnim prezesem, pod batutą Kazimierza Kirschanka — pierwszego dyrygenta — na całe dziesięciolecie przejął

rolę reprezentantki robotniczej kultury, którą współtworzy i dziś.

W Domu Kultury Kolejacza odbyły się uroczystości jubileuszowe z udziałem władz wojewódzkich oraz przybyłych gości, wśród których znaleźli się m. in. przedstawiciele: zaprzyjaźnionej Orkiestry Zakładów Kolejowych z Varazdin w Jugosławii, Reprezentacyjnej Orkiestry Marynarki Wojennej i Reprezentacyjnej Orkiestry Karpackiej Brygady WOP. Odznaczono najbardziej zasłużonych członków Orkiestry. Niektórzy, jak Jan Kaszowski, Jerzy Kapturkiewicz, Józef Habela czy Edward Turski — związali się z nią już kilkadziesiąt lat temu. Największe jednak sukcesy zaczęła ona odnosić pod kierunkiem Zenona Drabińskiego w latach siedemdziesiątych, zdobyła Złotą Buławę Prezydenta Bydgoszczy, a w Ostrawie — zajęła czwarte miejsce wspólnie z Japonią, jako jedyna orkiestra amatorska. Tradycyjnie też zostaje laureatką Wojewódzkich Przeglądów. Koncertuje w Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii, popularyzując naszą regionalną tradycję muzyczną; szczególnie bowiem miejsce w jej repertuarze zajmują utwory Motuszk, Krupińskiego oraz suity: sądecka i gorczańska, w których pobrzmiewają nuty znanych ludowych melodii.

● Dziecięcy zespół góralski „Kropianki” z Raby Wyżniej prowadzi przez Jana Fudalę popularyzuje folklor nie tylko w muzyce i tańcach, lecz także — poprzez poezję i sztukę plastyczną. W lokalu Urzędu Gminy w Raby Wyżniej można obejrzeć wystawę malarstwa dzieci z „Kropianek”, które już po raz piąty prezentują swe umiejętności plastyczne. Pierwsza ekspozycja miała miejsce w Rabce — w Muzeum Orkana. W tym roku jest to już trzecia wystawa. W Epce „Kropianki” przebywały we Francji uczestnicząc w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym, o czym już wspominaliśmy poprzednio — wtedy też przedstawiły swoje prace malarskie, które wzbudziły wielkie zainteresowanie. Kulturowanie tradycyjnie związane z Podhalem malarstwa na szkło, którego głównymi tematami są obyczaje i obrzędy ludowe przyniosło „Kropiankom” wielokrotne

laury na konkursach wojewódzkich i ogólnopolskich. Ostatnio uczestniczyły one w konkursie „Ziemia Oczyszczona” zorganizowanym przez MOK „Jutrzenka” w Zakopanem oraz w międzynarodowym festiwalu sztuki dziecięcej w Czechosłowacji.

● W Muzeum Pienińskim w Szczawnicy z początkiem br. rozpoczęto prezentację najwybitniejszych pieńskich twórców ludowych specjalizujących się w trudnej i nieco zapomnianej sztuce haftu. Ostatnia wystawa — to dzieła hafciarzki Marii i Szczepana Szczepaniaków, twórców, którzy od wielu lat tworzą niezwykle kompozycyjnie uwalniając stare ludowe wzory i tworząc nowe ich odmiany. O ich kunszcie świadczy m. in. to, iż wykonali oni wiele artystycznych haftów dla znanego zespołu „Mazowsze”.

Zainteresowanie takim jak ta wystawą jest bardzo duże, dlatego też dyrektor Muzeum, Jolanta Biełnik, czyni obecnie starania, aby ludowe hafty regionu pieńskiego zostały wydane w specjalnym atlasie. W ten sposób można by popularyzować i uchronić przed zapomnieniem tę ważną dziedzinę ludowej sztuki, która ma większą od innych szansę zagoszczenia w naszym codziennym życiu.

● W sądeckim Skansenie — do końca września można obejrzeć dzieła twórców ludowych z Paszyna, które są wystawione w chacie z Gostwicy. Kilkadziesiąt obrazów i rzeźb podejmujących charakterystyczne dla ludowej sztuki tematy sakralne i obyczajowe tworzy interesującą ekspozycję dzieł wyróżniających się oryginalnością i swoistym, nieco nawiązanym, stylem wśród coraz bardziej rozpowszechnianej nity-ludowości, z którą często się spotykamy.

● Polski Związek Akwarystów i Klub Osiedlowy „Piast” Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu (ulica Nawojowska 3) zaprasza wszystkich zainteresowanych na wystawę ryb akwariowych oraz zwierząt (zółwie, węże i świerszcze). Wystawa będzie trwała do dwudziestego piątego września, a można ją oglądać w godzinach od 10 do 19.

Zaprosili nas

● Komitet Organizacyjny do Kasy Małej na uroczystość wręczenia sztandaru nowosądeckiej organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej;

● Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Ilmanowej na zakończenie XVII Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego im. Janka Krasickiego;

● Wojewódzki Szpital Zespołony, Dział Służb Społecznych na otwarcie nowo zorganizowanego złobka nr 6 w Nowym Sączu przy ul. Sucharskiego;

● Komitet Zakładowy PZPR Węzła PKP w Nowym Sączu na akademię z okazji Dnia Kolejacza;

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na Przegląd Filmów Nieprofesjonalnych „Retro 83”;

● Urząd Gminy w Krośniku nad Dunajcem do tamtejszego USC

na uroczystości jubileuszowe 50-lecia pojęcia małżeńskiego 11 par z rejonu gminy;

● Rada Hufca Związku Harcerstwa Polskiego w Starym Sączu na uroczystość nadania imienia Jana III Sobieskiego oraz wręczenie sztandaru hufcowi.

Porozmawiajmy o zabytkach

ZBYSZYC

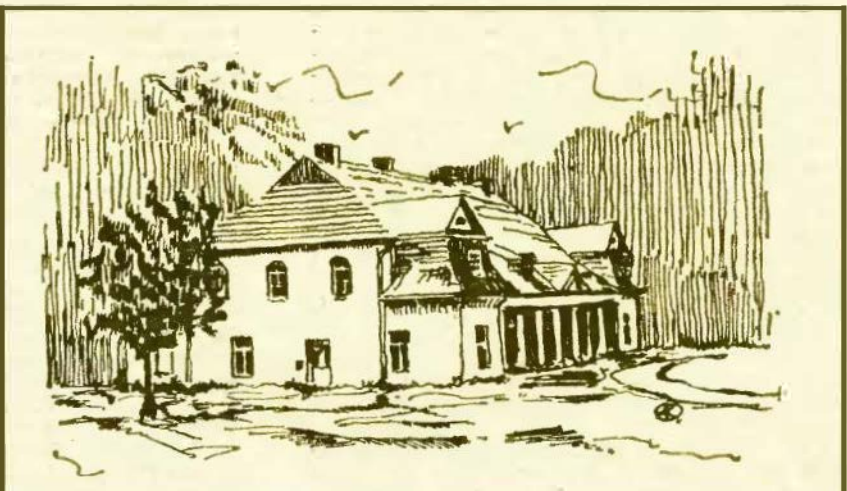
rowany, parterowy, z sześciokolumnowymi portykami wewnętrznymi od strony podjazdu i ogrodu. Oba te portyki zamykają po bokach niewielkie alkiezowe ryzality. W salonie i dwóch sąsiadujących z nim pokojach zachowały się jeszcze klasycystyczne ozdoby stiukowe na plafondach i kolumnach. Korpus dworu nakrywa dach dwuspadowy, zaś ryzality dachy mansardowe.

Kto budował i kto fundował dwór zbyszyci — nie wiemy. Wiemy natomiast, iż od początków XIX wieku był on własnością Piotra Szujskiego herbu Nałęcz, sędziego znakomitego historyka polskiego Józefa Szujskiego (1835—1883), patrona Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu. To właśnie tu Józef Szujski, długoletni prezes krakowskiej Akademii Umiejętności, otoczony książkami wspaniale wyposażonej biblioteki badał dzieje naszego narodu, pisał swoje poematy, dramaty o Halszce z Ostroga, o królowej Jadwidze i Samuelu Zborowskim oraz wiersze, a w chwilach wolnych od pracy spacerował po pięknym parku okalającym dwór, pełnym młodych jeszcze lip, dębów, jesionów i grabów.

Aliści dwór wyżej opisany, dziś na wpół opuszczony, z towarzyszącą mu mieszkalną oficyną nie jest pierwszym w tym miejscu. Z całą pewnością łopata archeologa i młotek badacza architektury wydobyliby spod warstwy ziemi i warstw tynków obecnego obiektu resztki wcześniejszych siedzib Kępińskich i Krzeszów. Może byłoby to ślady drewnianego rycerskiego dworzyszczka, może renesansowej wieży mieszkalnej. Z całą pewnością dało by się ujawnić strukturę kamienno-ceglaną rezydencji wzniesionej w drugiej połowie XVII lub na początku XVIII wieku, której obraz znajdujemy na jednej ze stał oratorium Klarysek starosądeckich. Utrwalił go Stanisław Derysarz, malarz urodzony w Iwkowej koło Czchowa, lub jego syn Feliks pod koniec XVIII wieku. Analizując to przedstawienie stwierdziliśmy, iż rezydencja owa stała dokładnie w miejscu obecnego dworu, dla którego budowy wykorzystano jej fundamenty, a nawet część murów. Był to obiekt murewany, parterowy, ale na wysokim podpiwniczeniu z czterema narożnymi alkiezami nakrytymi kopułami łamanymi o pobiciu gontowym. Korpus jego nakrywał dach łamany

o falującej linii, ozdobiony barokowymi oprawami okien poddasza. Nawiązywała zatem rezydencja zbyszycy do rozwiązań zaproponowanych przez włoskiego teoretyka architektury Sebastiana Serlii, do rozwiązań zaproponowanych przez autora Krótkiej nauki budowniczej dworów, pałaców, zamków podług

budowa z przełomu XVIII i XIX wieku odebrały mu pierwotne walory artystyczne wyrosłe z tradycji renesansu i baroku. Przydała mu w zamian wartości nowego stylu — klasycyzmu i urok dworu zwanego „polskim”, a więc takiego, jaki przybliżył naszej uczuciowości Adam Mickiewicz w Panu Tadeuszu. A za-



Dwór w Zbyszycach.

Rys. AUTOR

nieba i zwyczaj polskiego, Łukasza Opalińskiego (1657 r.), a nawet do łebniących już obiektów, jak chociażby dwór Opalińskiego czy pałac Jana III Sobieskiego w Wolanowie (sprzed 1680 r.). Niestety, prze-

tem są dwa co najmniej powody, dla których każdy miłośnik historii naszej ziemi i każdy amator pięknych widoków winien odwiedzić zapomniane nieco Zbyszycy. Czyż trzeba więcej?...

RUCH OPORU W ROPIE

Podczas drugiej wojny światowej, na terenie wsi Ropa i w jej okolicy walczył oddział AK kierowany przez Franciszka Paszka „Kmicica” (syna właściciela browaru w Grybowie) oraz drugi oddział, kierowany przez „Orlika” (nazwisko nieznane). Pod koniec okupacji powstał też z inicjatywy Jana Kaczmarka (kierownik mleczarni w Ropie) oddział BCH.

Jednym z organizatorów działalności AK na tym terenie był również nauczyciel szkoły nr 2 w Ropie, Stanisław Siemek. AK miała swą siedzibę konspiracyjną na terenie lasu w Gródku (tzw. „Zielone koszary”).

Działalność wymienionych organizacji polegała m.in. na likwidacji grup niemieckich, przejeżdżających szosą Gorlice — Grybów i likwidacji hitlerowskich grup na terenie wsi. Tak było na przykład w domu Jana Górskiego na Krzyżówce w Ropie — partyzanci wrzucili granat do pokoju, gdzie za stołem siedzieli Niemcy i kilku Niemców poległo. Dom spłonął. Akeję tę przeprowadzono wspólnie z partyzantką radziecką.

W lipcu 1944 roku, wymuszono przekazanie przez posterunek policji granatowej w Ropie posiadanej broni (7 sztuk karabinów i amunicję) dla oddziału AK dowodzonego przez Stanisława Siemka. Broń ta była przechowywana kilkanaście dni u Stanisława Obrzuta, a następnie odebrana przez oddział AK.

Niszczono też dokumenty dotyczące osób ściganych przez Niemców. Hitlerowcy aresztowali na terenie Ropy kilka osób podejrzanych o współpracę z ruchem oporu. Również wójt gromady Ropa, Jan Rodak, został aresztowany, wywieziony do Oświęcimia i tam spalony.

Mimo hitlerowskich represji, ludność cywilna Ropy ofiarnie i często z narażeniem życia współdziałała z organizacjami konspiracyjnymi, zapewniając im żywność, kwatery, pomoc dla rannych, udzielając informacji o nieprzyjacieli, wskazując drogę, przeprowadzając partyzantów „na skróty” itp. Między innymi udzielono pomocy rannemu żołnierzowi radzieckiemu zbiegłemu z niemieckiej niewoli, przebywał przez pewien czas u Stanisława Obrzuta, a następnie skontaktowano go z miejscowym oddziałem partyzanckim. Podobnej pomocy udzielono także lotnikowi brytyjskiemu, również zbiegłemu z niewoli niemieckiej. Wcielony do oddziału „Kmicica”, zginął na terenie Stróż. U Tomasza Janigi pod Chelmem, ukrywał się przez pewien czas dezertor z niemieckiej armii, Ślązak, który pilnował składu broni w Krynicy. Gdy dowiedział się, że jego bracia zginęli na wojnie, chciał za wszelką cenę przeżyć, aby zabezpieczyć starość rodzicom i żonie. Podczas obławy ukrył się w sianie na strychu, gdzie tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie został przebity bagnetem przez penetrujących tam Niemców.

Na szczycie masywu góry Chelm często kwatrowały oddziały partyzanckie, ścigane kilkakrotnie przez duże obławy niemieckie. W październiku 1944 r., wpadł w ręce Niemców partyzant Władysław Kmak „Borsuk”, który jednak zdołał zbiec po upływie kilku godzin. Podczas obławy, 23 grudnia 1944 r., zginął w walce z Niemcami oficer, Jan Poczebute-Odianicki. Ta ostatnia obława miała miejsce na Podchelmniu koło kaplicy Dziedziaków.

Z końcem września 1944 roku gestapo z Gorlic, przywiozło samochodem na Ropską Górę (Gródek) dwóch więźniów, których zawleczono do lasu i

rozstrzelano w odległości 20 m od drogi. Jednym z zamordowanych był członek AK z Ropicy Dolnej, Edward Piórkowski, a drugim zbiegły z niewoli żołnierz Armii Radzieckiej „Sasza”.

Na terenie Ropy nie organizowano tajnego nauczania — ale wydawano okresowe „Biuletyn informacyjny” oparte na wiadomościach podawanych przez radio i informujące o sytuacji na poszczególnych frontach. Biuletyn był redagowany przez Władysława Grygla (nieżyjącego już, zasłużonego bibliotekarza z Ropy), który z tego powodu był poszukiwany przez gorlickie gestapo i musiał się ukrywać. Przez cały okres okupacji nasłuchi radiowy był organizowany m.in. u Stanisława Obrzuta, gdzie w tajemniczone grupy ludzi codziennie wysłuchiwały komunikatów radiowych, podawanych przez radio Moskwa i Londyn. Pod koniec okupacji ilość słuchaczy wynosiła 50 i nawet więcej osób.

W kilku domach na terenie Ropy, ukrywali się Żydzi, którzy dzięki temu przeżyli wojnę. Na Woli (przysiółek Ropy) u Piotra Lisowicza i Michała Decia ukrywało się sześć osób narodowości żydowskiej: rodzina Schwimerów i dentysta z Łosia, Nusek Grosz. Na skutek donosu na gestapo, jesienią 1943 roku wszyscy ukrywający się tu Żydzi zostali zastrzeleni w stodole Michała Decia, a jego żonę Katarzynę aresztowano. Wieziona do Oświęcimia, zbiegła na stacji Tarnów i wróciła pieszo do domu.

Na terenie Ropy ukrywał się przed okupantem lekarz, Augustyn z Gorlic, który chętnie udzielał pomocy tak mieszkańcom wsi, jak również członkom oddziałów partyzanckich. Pomocy lekarskiej udzielał także Marian Górski (po wojnie wybitny internista, nieżyjący już, były rektor AM w Gdańsku autor wielu prac z zakresu interny).

Mieszkańcy wsi dostarczali też żywność do pobliskich miast, a szczególnie Grybowa i Krynicy — gdzie przedzierano się leśnymi ścieżkami. Podobnie po pacyfikacji w Nowym Sączu ksiądz na kazaniu zwrócił się z radą do wiernych, aby w razie głodu skierowali się do Ropy — tam spotkają się z życzliwą pomocą.

MARIAN JANIGA

ELŻBIETA GLINKA



Miał zostać księdzem. Stary Ziaja, nowosadecki kolejarz, wiedząc, że „kto ma księdza w rodzinie, tego bieda nie bodzie”, chciał zapewnić dziesięć swoich dzieci dobrą przyszłość i orzekł że jeden z synów musi przywdziać sutanę. Ojcowy wybór padł na średniego, Janka. Chłopak nawet nie opierał się zbyt długo, bo i poszanowanie dla ojca miał, i świadomość, że był sobie zapewni dostatek. Posłusznie pojechał do Niepokalanowa. I przemawiałby dziś do wiernych z amboną, gdyby nie... kolega z seminarystycznej ławki, stale rysujący żagielki na rozkołysanych falach. Powiało Janowi od tych rysunków słonym zapachem morza, zasumowało urokliwie, skusiło. Bez wiedzy rodziców, siedemnastoletni Ziaja napisał podanie o przyjęcie go do Marynarki Wojennej. Wezwanie na komisję przyszło akurat wtedy, gdy przebywał w Nowym Sączu na wakacjach. Z siedemdziesięciu trzech kandydatów zakwalifikowano tylko dwóch, a i ten drugi odpadł na następnej komisji, już w Gdyni.

Jan Ziaja 4 lutego 1938 roku włożył marynarski mundur i rozpoczął intensywne szkolenie — najpierw przez dwa i pół miesiąca na lądzie, a potem, po wyborze specjalności, na byłym pancerniku ORP Batory kształcił się na radiotelegrafistę. Jeszcze przed końcem tego roku został zaokrętowany zgodnie ze zdobytą specjalnością na kontrtorpedowiec Burza. Nie mógł wówczas wiedzieć — kto, na dobrą sprawę, to wiedział? — że wejście na Burzę to pierwszy krok do wielkiej i okrutnej wojennej przygody na morzu. Marynarski pamiętnik Ziaji — a zaczął go pisać od pierwszego dnia służby w Marynarce Wojennej i doprowadzić miał aż po czas powojenny — zawierał na razie notatki ze szkoleń, ze zwykłych patroli po Bałtyku, z pokojowej codzienności.

Pierwsze sygnały niepokoju wyczuł u progu wiosny 1938 roku. W stoczniach holenderskich powstały dwie najnowocześniejsze wówczas łodzie podwodne dla Polski — Orzeł i Sęp. Orzeł był już w kraju, Sęp znajdował się jeszcze na próbach zanurzeniowych koło Oslo. Dowództwo Floty, przewidując nadchodzącą wojenną zawieruchę, chciało mieć jak najszybciej Sępa w Polsce. W marcu Burza, na której pływał Ziaja, udała się do Norwegii, zażądała zejścia holenderskich budowniczych z pokładu Sępa i poprowadziła ten okręt do Gdyni.

I znowu Burza patrolowała Bałtyk. Ale czarne chmury wojny zbierały się nad polskim niebem, chociaż nadal jeszcze polskie okręty wymieniały ze

spotykanymi okrętami niemieckimi — a wśród nich i Schleswigiem-Holsteinem, który wkrótce miał się zapisać tak groźnie w historii — kurtuazyjne honory.

Na Helu powstawał nowy port wojenny; właśnie przyholowane tam pływający dół, w którym z końcem sierpnia znalazła się Burza. Pogoda była wspaniała, roje młodzieży zalegały plażę, a marynarze z Burzy malowali kadłub okrętu, konserwowali wszystko, co konserwacji wymagało. 30 sierpnia dostali rozkaz natychmiastowego opuszczenia doku. Burza, a także Błyskawica i Grom załadowały amunicję, żywność i ropę, a następnie wyszły w morze. Pod Bornholmem ich dowódcy otworzyli, zgodnie z rozkazem, koperty, w których znalazły pisma nakazujące udanie się okrętów do Wielkiej Brytanii. Ledwie przeszli cieśniny Kattegat i Skagerrak, zaczął im towarzyszyć niemiecki samolot, który bez przerwy, otwartym tekstem, podawał swojemu dowództwu ich pozycję. Nie zbliżał się jednak do Polaków. — Gdyby podszedł do „Burzy” na odległość strzału — wspomina Ziaja — otwartilibyśmy ogień.

31 sierpnia Burza dotarła do Rosyth opodal Edynburga i tam zakotwiczyła. Stali tak do 6 września, coraz bardziej niespokojni, coraz boleśniej odczuwający swą bezczynność. Jakże to — trzy potężne jednostki pływające opuściły okryzysłe brzegi w przeddzień wojny, a w kraju, pozostał krwawiący naród, skazany na bestialstwo wroga, o czym wieści docierały do brytyjskich wybrzeży, hitlerowcy chętnie się swym Blitzkriegiem, a sojusznicy flota brytyjska i oni, marynarze polscy, nie nie robią?

Z jaką radością powitali rozkaz wyjścia w morze! Mieli zabezpieczać wybrzeża przed łodziami niemieckimi. Tam, na Atlantyku, między Orkadami a Szkocją, Jan Ziaja przeżył pierwszy w swym życiu atak torpedowy. Burza uniknęła trafienia — niestety, również jej ataki były niecelne. Tam, na Atlantyku, przeżywali Polacy także dramat zmagania się z żywiołem. Szalał niesamowity sztorm — jedenaście, dwanaście stopni w skali Beauforta — a polskie okręty okazały się zupełnie niedostosowane do fali atlantyckiej. Dlatego natychmiast po powrocie do portu skierowano polskie okręty do doku, dla dokonania przeróbek poprawiających stateczność.

Teraz bazowali w Scape Flow na Orkadach: to idealny port naturalny. Stąd wypływali na Morze Północne, na Atlantyk, by chronić statki zaopatrujące wyspy brytyjskie we wszystko, co potrzebne do życia i walki. Trzy polskie kontrtorpedowce — niszczyciele, jak je zwali Anglicy — znano już dobrze jako odważne do szaleństwa, więc kierowano wszędzie, gdzie najbardziej niebezpiecznie.

— Warunki pływania były po prostu okropne — wspomina Jan Ziaja. — Ciągle sztormy, potężne Luftwaffe nad nami, a hitlerowskie łodzie podwod-

ne pod nami, i nawet wejścia do naszych portów wciąż od nowa minowane przez szkopów. Pamiętam, jak pewnego razu, gdy bazowaliśmy akurat koło Londynu, wychodziliśmy rano z portu tuż za angielskim okrętem „Gipsy”. Ten, widocznie nie widząc znaków, zaczął kierować się w lewo, gdzie poprzedniego dnia był wolny, wytrudowany tor. Próbowaliśmy go ostrzec — na próżno. Na naszych oczach wyleciał w powietrze na minie.

Ale chyba najgorsze, najbardziej wyczerpujące było ciągle sztormowanie. Kto tego nie przeżył, to w boju, ten nie zrozumie. Sztormowanie w warunkach stałego napięcia, śledzenia poczyną wroga, ochranianie własnych statków z konwoju — wyciągało z nas wszystkie siły. I stale, wszędzie było mokro: mokre ubrania, mokra pościel, mokry wiatr... A przecież nie chcieliśmy zostawać na lądzie, chcieliśmy za wszelką cenę być w centrum walki. Wola walki nie oślepiła nas, a raczej uczyniła chłodnej zaciętości i przemysłowości. Dlatego mieliśmy stosunkowo najmniejsze straty wśród marynarów alianckich, a Anglicy wręcz twierdzili, że mamy wyjątkowo dobre oczy.

W drugiej połowie września przeżyliśmy ogromną radość: do Anglii dotarły dwa polskie okręty — „Orzeł” i „Wilk”, o których braurowej ucieczce z Bałtyku z podziwem opowiadano we wszystkich brytyjskich portach.

W kwietniu 1940 r. Burza otrzymuje polecenie towarzyszenia konwojowi do Norwegii. Niestety, już nazajutrz okręt musi zawrócić do bazy, bowiem źle zamocowana kotwica wybija poważną dziurę w burcie. Ponośnie wychodzą w morze po trzech dniach, konwojując wraz z norweskimi trawlerem cztery statki. Między Łofotami a wybrzeżem Norwegii tankowiec rozpruwa dno o skałę; nie można go uratować, bo zapala się ropa.

Burza płynie do Harstad, malutkiego miasteczka nieopodal Narviku. — Pogoda była wspaniała, woda gładka jak lustro, odbijały się w niej ośnieżone góry fiordu i bajecznie kolorowe domki, a nad nami nieustannie krążyły samoloty z czarnymi krzyżami. Zachwycam się urodą fiordów; ten zachwyt zachowałem do dziś — wspomina Ziaja — a jednocześnie przepełniła mnie zaciekle nienawiść, jak zawsze na widok wroga.

Niespodziewana radość: do Harstad przypłynęli żołnierze z Brygady Strzelców Podhalańskich. Jan Ziaja ma okazję pogadać z rodakami, którzy przynoszą mu wieści z Polski.

4 maja odebrali na Burzy wiadomość, że bomby trafiły w Groma. Przełamał się na pół, jak książka. Poszedł na dno fiordu na oczach marynarzy z angielskiego pancernika, który popieszył na ratunek, ostaniając rozbitków od strony lądu. Skąd ostrzeliwali ich Niemcy. Nikt nie mógł pomóc siedemnastu marynarzom uwiecznionym w mesie. Jedyny wąż do niej został zatarasowany wybuchem, a iluminatory okazały się zbyt wąskie, by ktokolwiek mógł się przez nie wydostać. Inni rozbitkowie z Groma, którym udało się wyskoczyć do wody, płynęli rozpaczliwie między płamami płonącej ropy, szeroko rozlanej po fiordzie. Strasznie wyglądali ci, których zdołano wyłowić. Przejęto ich z pancernika na Burzę, ale jej lekarz był bezsilny. Uratować ich mogło jedynie natychmiastowe odstawienie na statek szpitalny. Burza odbiła więc od burty pancernika i wtedy polscy marynarze przeżyli wzruszenie: oto z pokładu angielskiego okrętu rozległy się dźwięki „Jeszcze Polska...” — Nie było chyba nikogo na „Burzy”, kto nie ocierałby



Dr Zbigniew Kołaczkowski

racyjnym punktem sanitarnym, gdzie leczono przewodników i kurierów, a także punktem kontaktowo-przerzutowym na Węgry. Z doktorem współpracowała pielęgniarka Melania Czamara, członek organizacji konspiracyjnej.

Na skutek donosu nieznanej osoby — w końcu czerwca 1940 r. Zbigniewa Kołaczkowskiego aresztowano i osadzono w więzieniu nowotarskim, a potem zakopiańskim. Skatowany w „Palacu”, przechodził operację prawej nogi. Zonie udało się wykupić doktora ze szpitala w Nowym Targu i w grudniu powrócić do domu. Przez następne dwa miesiące co drugi dzień musiał się meldować na gestapo.

Od lutego 1941 r. znów kierował Ośrodkiem Zdrowia i w willi „Wanda” założył szpital zakaźny, w którym pracował jako specjalista chorób zakaźnych na okręg Szczawnica — Krościenko — Czorsztyn — Tylmanowa — Ochotnica. Tu również była z nim Melania Czamara. Tak w szpitalu zakaźnym, jak i Ośrodku leczyli członków Ruchu Oporu, również spoza okręgu. W kwietniu 1943 r. szef gestapo w Szczawnicy, Sehmisch, zażądał opuszczenia przez doktora szpitala, a pozostawiono mu tylko szczepienia ochronne. Podejrzewano go o zwal-

nianie z wyjazdów na roboty przymusowe. Niemcy się nie mylili — pod pretekstem symulowanej gruźlicy zwolniono w okręgu Szczawnica — Krościenko ponad 30 młodych górali, którym groził wyjazd na roboty do Reichu. Gdy jesienią 1943 r. zaktywizowała się partyzantka AK w rejonie Gorców — Szczawnicki Ośrodek Zdrowia stał się punktem sanitarno-leczniczo-opatrunkowym dla żołnierzy AK, działających po Nowy Sącz, Limanową i Myślenice. Chorych i rannych leczono zarówno w Ośrodku, jak i w terenie, zwłaszcza po pacyfikacji Ochotnicy.

Po „powstaniu szczawnickim” w sierpniu 1944 r. — na zlecenie szefa sanitarnego AK, w obawie przed wzięciem Zbigniewa Kołaczkowskiego na zakładnika — doktor przeniósł się do Makowa Podhalańskiego. Ludność powiatu makowskiego brano przymusowo do budowy zapór przeciwczołgowych. Doktor całe wieś wyłączał kolejno z tej pracy, symulując epidemię czerwonki (jak w Tylmanowej i Ochotnicy) i umożliwiając przeprowadzenie żniw. Dla zdobycia leków i opatrunków niezbędnych partyzantom z regionu Babiej Góry — Zawoi, zorganizował napad na punkt sanitarny w Makowie Podhalańskim. Lekarza Wehrmachtu dr. Grasse za niedo-

pilnowanie punktu przeniesiono na front wschodni. Z końcem listopada 1944 r. doktor Kołaczkowski wrócił do Szczawnicy, do Ośrodka Zdrowia. W grudniu 1944 r. udzielał pomocy lekarskiej partyzantom radzieckim w Szczawnicy i okolicach, a także alianckim spadochroniarzom rannym podczas lądowania w Gorcach.

Po wyzwoleniu, już w maju 1945 r., mianowano go lekarzem naczelnym PPU Szczawnica. Organizował lecznictwo sanatoryjne i przy pomocy zespołu pracowników PPU uruchomił wszystkie zakłady wodolecznicze i Inhalatorium Zdrojowe. Zorganizował Przychodnię Zdrojową i laboratorium. Ponadto — jako specjalista — w latach 1946—1947 pracował również w Zakopanem.

Od 1965 r. pełni społecznie funkcję lekarza organizacji ZBoWiD na okręg b. powiatu nowotarskiego i do dziś udziela kombatantom bezpłatnych porad. Mimo podeszłego wieku, gdyż liczy już 75 lat, pracuje jako ordynator sanatorium PPU w specjalności laryngologa i internisty.

W roku 1966 był głównym świadkiem oskarżenia szefów gestapo z Zakopanego i Szczawnicy (Weismanna i Sehmischa-Freudberga) w RFN oraz występował trzykrotnie jako główny świadek oskarżenia gestapowców w sądzie nowotarskim.

JÓZEF WITKOWSKI

tez — mówi Jan Ziaja. — A ja... ja po raz pierwszy tak mocno, tak dogłębnie poczułem wtedy, czym jest ojczyzna.

Zanim podплыnęli do statku — szpitala, przeżyli trzy naloty hitlerowskich samolotów. To ich nie dziwiło. Ale i wtedy, gdy stali już w burty statku wyraźnie oznaczonego czerwonym krzyżem, Niemcy nie zaprzestali ataków. Wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego, wbrew najprostszy prawom humanitaryzmu, bombardowali szpital. Od podmuchu zginęło wówczas dwóch spośród uratowanych z Groma rozbitków. Później jeszcze wielokrotnie był Ziaja świadkiem hitlerowskiego bestialstwa wobec bezbronnych.

Tymczasem Niemcy opuszczali coraz rozleglejsze terytoria: północną Europę, Afrykę. Spychali wojska alianckie na Kanał La Manche. Burza również znalazła się w ogniu walk pod Dunkierką, gdy dziesiątkowane oddziały alianckie spychane były do Kanału. W pewnej chwili nadleciały samoloty. — Nasze? — myśleli marynarze z Burzy. Nie, mignęły w przełocie czarne krzyże na skrzydłach, w dół Burzy trafiły dwie bomby. Okręt trzymał się jakos na wodzie, ale jego powrót stał się dramatyczną walką o pokonanie każdego węża. Tylko jeden z trzech kotłów był pod parą, stery nie funkcjonowały, bo rozdarte bombami blachy poszycia nadawały okrętowi ruch spiralny. Cudem chyba doszli do portu.

Burzę skierowano do doku, a Jan Ziaja przeszedł na ORP Garland. Nie umiałby czekać kilka miesięcy bezczynnie na lądzie, Chciał, jak wszyscy Polacy w Wielkiej Brytanii i wszyscy Polacy na wszystkich frontach wielkiej wojny, „skubać — jak mówili — potęgę niemiecką”. Anglicy umieli wówczas docenić tę postawę Polaków, chętnie dawali im okręty. Polska flota w czasie wojny zwiększyła się trzykrotnie w porównaniu ze stanem z 1939 r. Brytyjczycy — „władcy mórz” — musieli uznać wartość marynarzy z dalekiej Polski.

Jan Ziaja znów pływał w konwojach — tym razem szlakiem północnym, do Murmańska i Archangielska, Garland, jak i inne kontrtorpedowce, był „cniopcem do wszystkiego” w konwojach: eskortował i ochraniał. — Znowu była normalna orka morską — mówi Ziaja. — Straszna, wyczerpująca, trzymająca w ciągłym napięciu, a przecież upragniona przez nas. — Potworne sztormy, ciągle ostrzał i mroź. Zdjęcia zachowane przez Ziaję z tamtych dni ukazują niesamowity obraz okrętu — widma, okrętu — lodowej makiety. Bez łomu nikt się nie ruszał, wciąż trzeba było obłupywać lód z relingów, z pokładu, a przede wszystkim z broni. Ciągłe kołysanie nie pozwalało odpocząć, fale zmywały z pokładu każdego, kto choć na chwilę osłabił czujność, i nawet szukać w wodzie nie było go po co, gdyż dłużej niż minutę nikt nie przeżyje w lodowatych jej objęciach tam, na północy. Całymi dniami nie brali do ust ciepłej strawy, bo w sztormie nie sposób cokolwiek ugotować. A na dodatek zazwyczaj przynajmniej trzecia część załogi chorowała i pozostali musieli wypełniać obowiązki za nich i za siebie.

Konwoje przejeżdżali w portach północnej Islandii, dokąd docierały z Kanady i Ameryki, i musieli prowadzić do ZSRR. Jeśli z siedemdziesięciu kilku konwojowanych statków doprowadzili do Murmańska czy Archangielska połowę — był to sukces. Regularnie co kwadrans nadlatywały nad konwoje hitlerowskie samoloty z lotnisk północnej Norwegii, szalały bomby i torpedy na zmęczone, amaltretowane walką ze sztormem, z mrozem, z czyhają-

cymi w głębinach okrętami wroga — okręty i statki konwoju. Nadlatywały tak nisko, że z pokładów widać było twarze pilotów. Najgorsze upustszenie czyniły bomby rozrywające się w powietrzu — wówczas nikt na pokładzie nie ośmielił się żywy.

— Nigdy nie zapomnę — mówi Ziaja — słynnego, tragicznego konwoju Pół 34 do Archangielska. Straciliśmy wtedy prawie czterdziestu kolegów, a „Garland” miał ponad trzysta dziur w poszyciu. Pamiętam też inny dramatyczny konwój, gdy prowadziliśmy trzydzieści dziewięć jednostek handlowych, a wśród nich, mniej więcej w środku konwoju, znajdował się amerykański statek pełen amunicji. Trafiła go torpeda. Usłyszeliśmy huk, potem ujrzeliśmy olbrzymi słup ognia, zdawało mi się, że „Garland” paskoczył z półtora metra do góry. Od tej jednej torpedy straciliśmy wtedy czterech statków.

Niemcy ciągle doskonalili używaną przez siebie broń — alianci szukali coraz to nowych środków przeciwdziałania. — Czy byliśmy bohaterami? — zastanawia się Jan Ziaja. — Nie wiem... naszym zadaniem były nie bohaterskie zrywy, a konsekwentne wypełnianie swej powinności, skrupulatne przestrzeganie dyscypliny. — Nie dodaje, że to „konsekwentne przestrzeganie dyscypliny” miało w sobie często więcej znamion bohaterstwa niż któryś jeden wielki poryw.

„Zwykła onka morską” — też miała momenty, których nie sposób zapomnieć. Na przykład — gdy wracali kiedyś konwojem z Kanady, pół tysiąca kilometrów od Wypu Brytyjskich sygnalista dostrzegł na wodzie maszt okrętu. Nieprzyjacieli! Zaatakowali, zawiadamiając jednocześnie ląd. Otrzymali rozkaz: wycofać się i trzymać Niemca w kontakcie wzrokowym. Niewiele brakowało, by trafiła ich jedna z trzech salw szkopa. Otoczyli się zasłoną dymną i czuwali, aż przyszyły inne alianckie okręty. Zniszczyły wroga. Tym wrogiem był słynny, groźny hitlerowski okręt Bismarck — ten sam, który niedawno zatopił najwzrostszy krążownik świata, Hooda. — Mielismy ogromną satysfakcję, że przyczyniliśmy się do klęski Bismarcka — wspomina Ziaja. — Inna rzecz, że ledwie wróciliśmy potem do bazy — zostało nam zaledwie 2 centymetry ropy w zbiornikach.

Miał Jan Ziaja w swym marynarskim życiu również okres dziewiętnastomiesięcznych działań na Morzu Śródziemnym, na kutrach „pirackich”. Jest to mało znany epizod drugiej wojny światowej i wrócimy jeszcze do niego w „Dunajcu”.

Te małe stateczki, na oko nic nie warte, penetrowały nieprzyjacielskie brzegi, przewoziły alianckich szpiegów. Pływały tylko w beksiężycowe, ciemne noce, skrycie i podstępnie. Ale czasem nie sposób było zachować ciszę. Ot, na przykład wtedy, gdy Ziaja miał wysadzić pewnego sapiega opodal Wenecji, wśród mokradeł. — Musiałem wiolować szybko, jak najszybciej, żeby nas nikt nie zauważył a potem przenieść go na ląd, aby się nie pomógł. Wracalem skonany ze zmęczenia i zmylitem drogę. Zdziwił mnie w pewnym momencie dziwny szum za plecami. Okazało się, że płynęłam wprost na filary mostu. Nie miałem wyjścia — dałem znak rakietnicą, aby mi wskazano kierunek. Na szczęście, udało mi się ująć uwagę wroga.

W styczniu 1944 roku na krótko wrócił na Buzę, i zaraz potem znów był na Garlandzie. Znowu konwoje i patrole. Mijały miesiące, nadszedł rok 1945. Wszyscy już wiedzieli, że to ostatnie dni hit-

lerowskiej III Rzeszy, a przecież nadal musieli trwać w baczny czuwaniu, bo wróg kasał zaciekle, świadom swej bliskiej przegranej.

W kwietniu miał Ziaja urlop, skąd skierowano go wprost do bazy lądowej w Szkocji. I tam zastała go wiadomość o kapitulacji Niemiec. Wyspy Brytyjskie ogarnęła euforia, euforia ogarnęła alianckie wojska.

Zwycięstwo! Ale nie koniec wojennej morskiej służby. Jan Ziaja znów pływał na Garlandzie, biorąc udział w rewindykowaniu statków handlowych, które Niemcy zagarnęli różnym krajom. ORP Błyskawica wyprowadzała hitlerowskie okręty podwodne na Atlantyk i tam je topiła. Taki był rozkaz. — Ale po co? — zastanawia się i dzisiaj Ziaja. — Tyle cennego dobra zniszczono bezmyślnie; chociażby znakomite maszyny, które można było wymonować. Niezrozumiałe marnotrawstwo. Gest zwycięzców, który nikomu na nic się nie zdał.

Mimo wielu namów, Jan Ziaja decyduje się powrócić do Polski. Wie, że tam jest jego miejsce. Natychmiast po złożeniu raportu zostaje wyokrętowany z Garlanda, potem przeżywa trzymiesięczną udrękę w obozie repatriacyjnym w Szkocji, gdzie ani Polacy, ani Anglicy nie dają spokoju tym, którzy chcą wrócić do komunistycznego kraju. Wreszcie — w marcu 1946 r. — staje na ojczystej ziemi. — Ptok wraca do gniazda i ja wróciłem — tłumaczył każdemu, kto się dziwił jego decyzji, a było takich wielu. Wiedział, że w zniszczonej ojczyźnie życie jest niełatwe, ale „razowy chleb lepiej tu smakował niż najuspaniałsze cudzoziemskie rarytasy”, jak mówi. Nigdy nie pożałował wyboru — a wie, że pożałowało wielu, którzy pozostali na obczyźnie.

Nie chciał już służyć na morzu. Miał dosyć wojny, dosyć pływania, które zaznaczyło się niejednym śladem na jego zdrowiu, choć ani razu nie zenila go wroga kula. Podjął pracę na lądzie — przez wiele lat w Polskich Zakładach Żywnościowych — w Olsztynie, a następnie w rodzinnym Nowym Sączu, potem, po likwidacji PZZ, krótko pracował w zakładach mięsnych i Spółdzielni „Dunajec”, by wreszcie, na dziewiętnaście lat dzielących go od emerytury, osiedlić w „Sądeczance”, na stanowisku kierownika handlowego.

Jego trud dla Ojczyzny uhonorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrną Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego” i Złotą Tarczą Herbowa Nowego Sącza. Za lata walki otrzymał Medal Zwycięstwa i Wolności — a odznaczeń brytyjskich nie odbierał. — My, marynarze — mówi — uważaliśmy, że odznaczenia należały się całym załogom okrętów, a nie tylko ludziom, którzy akurat wtedy pełnili wachtę gdy zdarzyło się przeprowadzić na przykład udany atak.

Dzisiaj Jan Ziaja, emeryt, jest członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (był nawet długo w jego władzach wojewódzkich) i Związku Inwalidów Wojennych. Nieraz spotyka się z młodzieżą, by rozmawiać z nią o dramatycznych latach wojny i o potrzebie pokoju. Żeby nikt już nigdy nie musiał przeżywać takich lat, jakie stały się jego udziałem.

Wskrzyszanie tradycji

Już nie szumi zboże w polu...

Jak każda tradycja, dożynkowy korowód żniwiarzy na święcie rolników gminy Korzennej w Siedlecach rozpoczął się starą przyspiewką ojców: „Płon niesiemy płon, w gospodarza dom. Zeby dobrze płonowało, po sto korcy z kopy dało. Płon niesiemy, płon...”

Rolnicy Korzennej, Trzyceja, Siedlec i innych wiosek gminy znani są w województwie z pracowitości, zaradności, gospodarności. W roku ubiegłym w państwowych punktach skupu korzeniacy rolnicy sprzedali plody rolne wartości 250 mln zł. Nikogo więc nie dziwiło uhonorowanie gminy tytułem „Mistrza gospodarności”.

Nie sposób wymienić wszystkich dobrych i bardzo dobrych rolników: producentów mleka, hodowców, sadowników. Ta ostatnia dziedzina zyskała w ostatnich latach wielu nowych zwolenników. Stało się tak zarówno za sprawą samych gospodarzy otwartych na nowoczesność, jak i Sądzieckich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, które umiały doradzić, odpowiedzieć, przekonać i pozyskać nowych plantatorów.

„Kosiarze stoja, łezki sie boja, boja. Kosiarze nie stoja, łezki sie nie boja. Najlepiej z rana, z rosa ciut łezka koza...” śpiewają żniwiarze. A potem „Już nie szumi zboże w polu, choćby wiatry wiały...”

Korowód otwiera grupa mieszkańców z Łyczaj. Honorowymi gospodarzami siedleckich dożynek są Anna Szurek, Anna Michalik, Franciszek Niedziak, Jan Kasprzyk. Piękny, dorodny bochen chleba wypieczony z tegorocznego ziarna niesiony jest dostojnie, z namaszczeniem. Wieniec upleciony z kłosów żyta ma kształt przygotowującego się do lo-

tu, rozpościerającego skrzydła orła. Pomysł Jana Migacza, który wraz z kolegami budował go przez tydzień.

Chleb i wieniec otrzymuje z rąk Łyczajczyków Józef Brożek — I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu. „Dziękuję chleb sprawiedliwie, aby nikomu nie brakło...” — życzą żniwiarze.

Kolejne pięć wieńców przygotowanych przez mieszkańców Siedlec, Miłkowej, Koniuszowej, Trzyceja, Mogiła na ma tradycyjną formę. Są to stylizowane korony upieczone z kłosów zbóż, przekłane kwiatami, okraszone pięknymi jabłkami, gruszkami, winogronami, kolorowymi wstążkami. Jeszcze wieniec z Łęki jest inny; uplecenie ogromnego serca kosztować musiało wiele pracy.

Siedlecki wieniec trafił do wojewody, miłkowski do Józefa Kurka — przewodniczącego ZW ZSMP. Kolejne zabrali ze sobą jeszcze inni goście „z województwa”. Piękne wieńce wzięli również przedstawiciele władz gminnych.

Każda grupa prezentuje swój własny, mały dożynkowy program. W przyspiewkach słychać słowa starych piosenek. Słychać też zupełnie nowe, ułożone specjalnie na tę okazję. W nich rolnicy dziękują za pomoc, ale również, korzystając z wizyty gości z Sącza, przypominają, że są jeszcze wioski, do których prowadzi polna, dziurawa droga, a przydałby się asfalt, bo łatwiej wtedy dojechać do miasta z tym, co ziemia daje; że trzeba szybko pomyśleć o remontach szkół, aby tyki nie sypały się dzieciom na głowy... Ochoczo odśpiewano postulat, które skrzętnie zostały odnotowane przez gości. Oby szybko zostały spełnione...

Każdy wieniec ohowiązkowo musiał być „obtańczony”. Przy ciętej polce

niemal iskry leciały spod butów tańczących. „Ty, żniwiarzu, dziś śpiewaj o łanie zbożowym. Ty spracowaną ręką podaj chleb razowy. Podaj chleb robotnikom i dziel sprawiedliwie chleb ze zboża, co wzeszło na ojczyźnej niwie. Twoje dziś święto, siewco, żniwiarzu, oraczu. Żył tytych rąk nabrzmięte o miłości świadczą, o miłości ojczyzny, jej ciemnych zagonów. Gdzie chłop polski jest panem i strzeże swych płonów...” — recytuje jeden ze żniwiarzy słowa, które na tę okazję napisała Barbara Janusz — nauczycielka z Łyczaj.

I święci się tradycja dożynkowa świętem, gra kapela... Kolorowemu korowodowi i występom przyglądali się bodej wszyscy mieszkańcy Siedlec i wielu rolników z innych miejscowości. Przyjechali czym tylko mogli: motorami, samochodami, ale najpiękniej prezentowały się umajone przyczepy do traktorów.

Po występach chleby z pierwszego żniwa: piękne, wypieczone, pachnące i białe, gości pokroili i poszli do tych, którzy dobrze musieli się napracować, aby dożynki mogły być takie radosne. Łamiąc się chlebem dziękowano sobie za trud. Życzono powodzenia.

W relacji tej nie może braknąć miejsca dla tych, którzy byli inicjatorami rolniczego święta — młodzieży z ZSMP i tej bezlegitymacji. Wspólnie pracowali, przygotowywali występy, wieńce. U starszych znaleźli pomoc i radę. Wspólnie wskrzeszali dożynkową tradycję. Bawiono się do późnych godzin nocnych. A w poniedziałek na gospodarzy czekała już kolejna praca. W rolniczym kalendarzu niewiele dni święte-czych: więcej roboczych.

SIŁAWOMIR SIKORA

Wśród transportowców

Organizacja zakładowa ZSMP w oddziale Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Nowym Sączu w minionym okresie przeżywała regres, by nie powiedzieć — kryzys. Dopiero ostatnio dało się zauważyć pewne ożywienie w jej działalności, widać chęć wyjścia z impasu. O próbach zaradzenia kłopotliwej sytuacji w KPKS rozmawiałem z przedstawicielami organizacji społecznych i politycznych zakładu.

Jan Kłaczak prawie od roku zajmuje się organizacją młodzieżową w zakładzie. Zna ludzi, ich problemy życiowe i zawodowe nie są mu obce. W tym bliskim kontakcie z ludźmi, przychodzeniu im z pomocą w konkretnych indywidualnych przypadkach upatrywać należy wzrostu autorytetu Związku.

W sukces organizacji młodzieżowej przychodzi organizacja partyjna oraz Niezależny Samorządny Związek Pracowników KPKS.

I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR tow. Migacz mówi: — Dzięki właściwej postawie aktywów ZSMP oraz pracy aktywów partyjnych widać zainteresowanie organizacją młodzieżową ze strony młodych pracowników. Ma to właściwy wpływ na kształtowanie się postaw.

Przewodniczący Związku Zawodowego Edward Kuk dodaje: — Związek zawodowy, choć młody, pomagając na bieżąco w działalności ZSMP. Często rozmawiam z młodzieżą mobilizujemy ją do właściwej pracy i postawy. Pamiętamy też o działalności kulturalno-oświatowej, którą organizujemy z myślą o młodych pracownikach naszego zakładu. Wspólnie z komórką Naczelnej Organizacji Technicznej i Klubem Technika w Nowym Sączu organizujemy życie kulturalne dla załogi KPKS.

Jest wiadome, że 25 członków organizacji ZSMP należy do Związku Zawodowego. Z myślą o młodych pracownikach tworzy się ciekawie fotograficzną, biblioteczną, salę rekreacyjną.

Jan Kłaczak uzupełnia: — Podejmujemy próby rozwinięcia działalności sportowej, przygotowujemy się do meczu piłki nożnej między nami a drużyną NKB. Organizujemy wycieczki turystyczne po Ziemi Sądzieckiej. Ostatnio odbyło się zebranie członków ZSMP i jego sympatyków, na którym sporo osób wyraziło chęć wstąpienia w szeregi naszej organizacji, a część z nich złożyła już deklarację członkowską. Nasza praca procentuje.

MARIAN PABIS

SPROSTOWANIE

W numerze z 14 sierpnia zamieściłismy „Wspomnienie” LESZKA ZYDY. Nazwisko autora zostało wydrukowane błędnie, za co serdecznie i Jego i Czytelników przepraszamy.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

Raptularz

W tych dożynkach Zarząd organizuje „Głównie Święto Młodości”, połączone z konkursem na najładniejszy wieniec dożynkowy.

Prezydium Rady Młodzieży Robotniczej obradowało na wyjazdowym posiedzeniu w Jordanowie. Odwiedzono 3 koła w zakładach pracy: Spółdzielnię Pracy „Zryw”, Spółdzielnię Odeżywej „Jordanowianka” oraz Krakowskich Zakładów Armatur. Dyskutowano nad wewnętrznym umocnieniem kół; oceniono ich funkcjonowanie oraz udział członków ZSMP w samorządach i związkach zawodowych.

W czasie dożynek, które odbyły się w Siedlecach, zorganizowano zbiórki funduszy na szpital Centrum Zdrowia Matki Polki. Kwotę 3000 złotych przekazano na konto budowy.

Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Limanowej jest organizatorem XVII

Ogólnopolskiego Rajdu im. Janka Krasickiego. Na trasach rajdu przebywały uczestnicy z różnych stron kraju. Zakończenie rajdu odbyło się 10 września w Domu Młodzieży im. Janka Krasickiego w Limanowej.

„Idziemy, idziemy — otwieracie wrota, niesiemy wam wieniec ze szczytów złota, kłaniajcie się chłopcy i ten wieniec z Wami, żebyśmy nie stali z tym wieniec na drzewami” — tą przyspiewką rozpoczęły się tradycyjne dożynki w Brunarach (gmina Uście Gorlickie).

Po raz pierwszy organizatorem i gospodarzem dożynek w tej wsi było miejscowe koło ZSMP — któremu przewodniczy Anna Święs — jednocześnie starszycina młodzieżowych dożynek. Po prawie 2-godzinny programie artystycznym, przedstawiającym trud żniwny, z humorystycznymi przyspiewkami i anegdotami, organizatorzy odwiedzili najlepszego rolnika we wsi Józefa Tokarza. Wręczyli mu tradycyjny dożynkowy wieniec.

Soltyś wsi Józef Dryja otrzymał okazali bochen chleba wypieczony z tegorocznego maki.

(J. W.)

Młodzieżowa Akademia Turystyczna

Przed tygodniem zakończył się w Zakopanem, zorganizowany z inicjatywy Komisji Turystyki i Wypoczynku ZG ZSMP i BTM „Juventur” oboz szkoleniowy Młodzieżowej Akademii Turystycznej. Jest to nowa forma kształcenia kadr turystycznych, mająca na celu przygotowanie wysoko kwalifikowanych instruktorów turystyki. W ciągu czterech turnusów skorzystało z niej ok. 200 osób z całej Polski. Najlicniejszą grupą na wszystkich turnusach MAT byli członkowie Klubu Turystycznego ZSMP „Datajano” z Warszawy, którzy skrzętnie prowadzili obozową kronikę. Uczestników obozu zakwaterowano w Bazyli Hotelowej WD „Oleżanka” oraz w kwaterach prywatnych. Wyżywienie za-

pewiała restauracja hotelowa. Program szkolenia obejmował część ogólną kursu przewodnickiego z zakresu turystyki górskiej i pieszej. Zajęcia teoretyczne zawierały nie tylko historię turystyki i jej metodykę, ale także podstawowe wiadomości z meteorologii, astronomii, ochrony przyrody, ochrony zabytków, architektury i pierwszej pomocy, a prowadził je wykładowcy z Instytutu Organizacji i Obsługi Ruchu Turystycznego AWF w Krakowie pod kierownictwem doc. dr hab. Teofilu Jarowieckiego. Zdobyta na kursie wiedza umożliwiła młodym instruktorom osiągnięcie po takie formy pracy, które przyciągną do ruchu turystycznego nowe liczne rzesze młodzieży.

Szczególnym zainteresowaniem uczestników obozu cieszyły się wykłady Zygmunta Kruczkę z AWF w Krakowie, który w niezwykle ciekawy sposób zapoznał słuchaczy z metodyką turystyki i krajoznawstwa, wykorzystaniem walorów krajoznawczych w turystyce, oraz turystyczną reklamą i propagandą. Waldemar Waudowicz z warszawskiego BTM „Juventur” prezentował zastosowanie informacji praktycznych w turystyce oraz wiedzę z zakresu architektury, a Jerzy Brzywczy z Centralnego Zespołu ds. Służby Zdrowia przy ZG ZSMP — pierwszą pomoc medyczną. Dużą popularnością cieszyło się też, na przykład, spotkanie z przedstawicielką zakopiańskiego GOPR, Sarygą Dąbrowską, która zaprezentowała m. in. barwne slajdy dotyczące działalności GOPR, czy spotkanie z Bogdanem Półtem, lektorem KW PZPR w Nowym Sączu, który mówił o problemach wal-

ki ideologicznej na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Polsce. Prelekcja zakończyła się wielogodzinną dyskusją.

Uczestnicy obozu odbywali wiele wycieczek w góry, m. in. do Morskiego Okna, na Kasprowy Wierch, Giewont, a także pływali przełomem Dunajca. Wszystkie wycieczki prowadzili doświadczeni przewodnicy tatrzańscy. Zorganizowano też spotkania z miejscowymi twórcami ludowymi, m. in. kierownikiem poroninowskiego zespołu folklorystycznego „Harnasie”, Janem Jedrolem, oraz kapelą góralską Józefa Pitonia.

Każdy turnus kończył egzamin, po którym uczestnicy obozu otrzymali tytuł instruktora turystyki ZSMP. Wręczenie pamiątkowych dyplomów im. Walerego Radzikowskiego odbędzie się w terminie późniejszym, w obecności władz PTTK i ZSMP.

TADEUSZ SIEDLECKI



Sztandar dla nowosądeckiego ZMW

18 września 1983 roku na stadionie w Kasince Małej będzie miała miejsce uroczystość, w czasie której przedstawicielom Zarządu Wojewódzkiego ZMW wręczony zostanie sztandar ufundowany przez społeczeństwo, zwłaszcza byłych i obecnych działaczy Związku, a także instytucje pracujące na rzecz rolnictwa i wsi.

Miejsce wybrano nieprzypadkowo. Przed czterdziestu sześciu laty właśnie w Kasince Małej — w czasie słynnego strajku chłopskiego — rozegrały się krwawe zacięcia, wynikiem z determinacji i nieustępliwości chłopów oraz brutalności policji. Wielu chłopów odniosło rany, kilku aresztowano. Zginęło dziewięciu, w tym trzech członków

ZMW RP „Wici”: Władysław Kucharczyk, Józef Jakubiak i Stanisław Boliś, Władysław Kucharczyk był przewodniczącym koła „Wici”.

Z 55 rocznicą powstania ZMW RP „Wici” wiąże się seminarium historyczne, które odbędzie się w Mszanie Dolnej 17 września. Tego samego dnia w Rabie Niżnej, w nowym klubie kultury, wręczona będzie ćwierćmilionowa legitymacja ZMW.

Obok części oficjalnej, na którą zaproszono władze wojewódzkie, nastąpi prezentacja dorobku kulturalnego kół ZMW. Wystąpią także zespoły regionalne: „Lilmanowianie”, „Dolina Dunajca”, chór „Gorce” i orkiestra dęta OSP z Kasinki Małej.

W niedzielę zakończy się także Ogólnopolski Rajd ZMW „Szlakami Podhala”, w którym uczestniczyć będzie około tysiąca dwustu osób. Uczestnicy rajdu, po przejściu jednej z dziewięciu tras, spotkają się w Kasince Małej.

Do Kasinki Małej przybędą reprezentacje kół z liczącej dziesięć tysięcy organizacji nowosądeckiej ZMW. Organizatorzy liczą się także z napływem młodzieży z okolicznych miejscowości oraz osób starszych z terenu całej gminy.

Gospodarzem uroczystości połączonej z gminnymi dożynkami będzie Zofia Ściepek, przewodnicząca Zarządu Gminnego ZMW.

Idą „Wici”

Od 2 do 4 września, ponad dwie doby trwała pierwsza sesja naukowa poświęcona wszechstronnie ujętemu dorobkowi Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Jako impuls do jej zorganizowania posłużyła Zarządowi Krajowemu i Krakowskiemu ZMW 55 rocznica powstania „Wici”. O naukowym podejściu do tematu i jego wadze świadczy między innymi fakt, że przedsięwzięciu patronował rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stający na katedrze w Collegium Novum profesorowie i docenci wywierali na słuchaczy — zwłaszcza młodszych — duże wrażenie. Ich wiedza i rzetelna znajomość tematu budziły uznanie i respekt. Dorobek gospodarczy, oświatowy, kulturalny, a także ideowy „Wici” — jawił się w doniosłych rozmiarach. Składałem go sobie w miarę padających z mównicy słów w dość kompletną mozaikę.

Kiedy rozpoczęła się dyskusja, coś się w auli zmieniło. Powiało żarliwością, wiosną i niezłomnym optymizmem. Odwaga towarzyszyła nieustępliwości, a tolerancja przyjaźni. Słowołose panie i panowie odrzucili ciężar wieku, przeżył i pracy. Zniknęły ich zmarszczki, wyprostowały się sylwetki, silniej rozbłysły oczy.

Oto wiciowcy. Byłem z nimi i zadośćciłem im młodości, siły charakteru. Cieszył się, że mogłem tam być.

Mimo wielu różnic, które dzieliły uczestników dyskusji — nawet w sprawach ważnych — wszystkich łączyły bliskie poglądy na rzeczy najważniejsze.

— Może tak jej nie nazywaliśmy — powiedział jeden z wiciowców — może nie wszyscy znajdowali to słowo, ale przecież o Polskę socjalistyczną walczaliśmy, taką chcieliśmy ją mieć.

Z każdego wystąpienia wyzierała troska i chęć ochrony kraju i państwa. A także swoboda myślenia o chronieniu jednostki bogatej duchowo — dla społeczeństwa i państwa. Ci — wiekowi już — ludzie nauczyli się tego sami i dawno — ale jak dobrze!

MIECZYSLAW MACZKA

Myśli Karola Marksa

Rozum człowieka nie zależy od jego woli.

Ten sam duch, który buduje koleje żelazne rękoma robotników, buduje też systemy filozoficzne w mózgu filozofów.

Hipoteka chłopu na dobrach niebieskich gwarantuje hipotekę burżuazji na dobrach chłopskich.

Tak jak samo społeczeństwo produkuje człowieka jako człowieka, tak i człowiek produkuje społeczeństwo.

Diariusza ciąg dalszy. Grybów

Pokozone malowniczo nad rzeką Białą miasteczko Grybów jest siedzibą władz gminy, o której chcę napisać i przypomnieć odradzanie się ZMW.

Związek Młodzieży Wiejskiej ma tu długą historię — mówią obecni działacze ZSL. Na marzec 1981 roku datuje się powstanie pierwszych kół obecnego ZMW. Zaczęto je tworzyć w Gródku i Polnej.

W Gródku przewodniczącą koła wybrano Marię Morandę. Główną inspiratorką całej działalności jest jednak Anna Bernasiewicz. Obowiązków ma ogrom, lecz na wszystko znajduje czas. Młodzież wyrenowowała chatę na świetlicę wiejską. Założyli grupę teatralną. Organizują ważne imprezy, a ostatnio dużo pracy wkładają w pomoc przy budowie remizy OSP.

Jedną z byłych działaczek ZMW, Barbara Kostrzewa, oprócz pełnienia funkcji w ZSL, zajmuje się również prowadzeniem klubu rolnika w Polnej. Praca w klubie skłoniła ją do współpracy z młodzieżą. Właśnie w Polnej powstało drugie koło ZMW. Przewodniczącym wybrano Staszka Opiekuna. Wspólnie z Barbarą i całym kołem podjęli szeroką działalność na rzecz wsi. Jedną z ważniejszych spraw było wyremontowanie klubu. Organizacja imprez kulturalno-rozrywkowych pozwoliła im zadość zrobić sobie na dobre we własnej wsi. Zdobyć uznanie społeczności wiejskiej. Kilku członków ZMW należy do OSP, gdzie utworzyli młodzieżową sekcję. Nie sposób wymienić wszystkie inicjatywy koła, warto jednak podać kilka nazwisk osób najpracowitszych:

Władysław Gawlik, Jan Abram, Jadwiga Dywan.

Przewodniczącą koła, Stanisław Opiekun, pracuje na kolei, aresztą każdy członek tego koła to kolejarz. Poza tym mają obowiązki przy prowadzeniu gospodarstw rolnych, a i tak znajdują czas działania w ZMW. Staszek powiedział: „Razem, młodzi przyjaciele”. Razem lepiej.

Dużą zasługę w powołaniu trzeciego koła ZMW należy przypisać Wojciechowi Kwarciańskiemu. Powstało przy Gminnej Spółdzielni, a wśród wielu jego członków jest też znana postać Maril Kościusz, długoletniej działaczki dawnego i obrodzonego ZMW. Wciąż pomaga młodszymi, mimo poważnego stanowiska spółdzielczego. Działalność w ZMW ceni sobie bardzo.

RYSZARD POPARDOWSKI
(BOBOWA)

Sądecki skansen



Fot.: LECH SAMBORSKI

W zamierzeniach — rekonstrukcja zespołu małomiasteczkowego, kościoła, cerkwi i obiektów plebańskich. Interesujący jest też zamysł odbudowania starego folusza, młyna, tartaku, którym sily użycybyłby spietrzony potoczek — Łubinka. Obiekty te czekają na rekonstrukcję.

Zdarzeniem bez precedensu w naszym muzealnictwie będzie powstający zespół zabudowań cygańskich. Domy, w których znajdują się przedmioty codziennego użytku, kultury, sztuki, kuźnia, cygański wóz — będą zapewne dodatkową atrakcją sądeckiego skansenu.

ŚLAWOMIR SIKORA

KRONIKA

Odbyły się, bądź w najbliższym czasie odbędą wiejskie dożynki w Tenczyńcu, Siedlcach, Młynem, Jablonie, Mochnaczu Wyżnej i Różnowie. W przygotowywaniu imprez uczestniczyli członkowie miejscowych kół ZMW.

Koła ZMW z Podwilka i Lębny Małej zorganizowały wycieczkę do Oświęcimia i Chorzowa. Udział wzięły 52 osoby.

W Skrzydlnej odbył się dwudniowy biwak dla młodzieży ZMW z Jodłownika, Szczyrzyca, Szyku i Krzydlnej.

Zbliża się jesień. Świadczy o tym wzrastająca aktywność kół ZMW. W Kobylance, Dominikowicach i Mochnaczu Wyżnej omawiano przygotowania do Rajdu i Złotu młodzieży wiejskiej, w Starej Wsi wręczono trzydzieści legitymacji członkowskich.

Na pożegnanie z wakacjami koło ZMW w Szymbarku zorganizowało dyskotekę. Na ostatnim zebraniu tego koła wybrano nową przewodniczącą, Marię Przybylską.

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NASZE SOJUSZE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

dopiero ci przyjaciele musieli nam wytknąć, że niewybaczalną krzywdę wyrządzamy narodowi, podając do publicznej wiadomości jedynie półprawdy?

W sierpniu w zakopiańskim „Krakusie” przebywała grupa dzieci radzieckich. Młalem okazję je odwiedzić i trafić akurat na telefoniczną rozmowę kie-

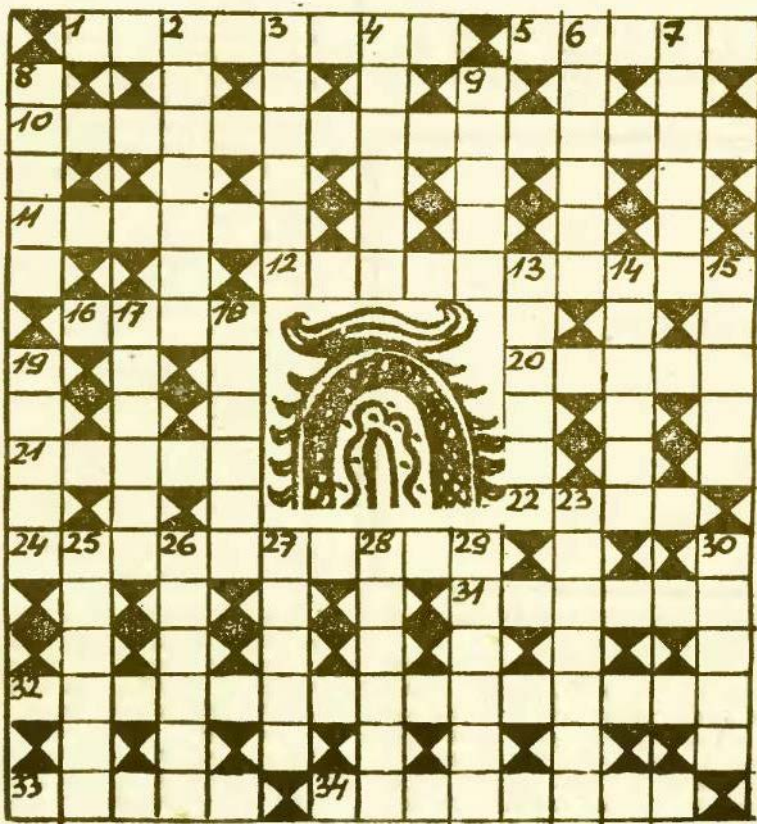
rownika Władimira Nikołajewicza Mironowa z kilkunastoletnim Józkiem z nowosądeckiego Domu Dziecka; tenże Józek zadzwonił, bo po prostu stęsknił się za radzieckimi przyjaciółmi! Tak właśnie rodzi się autentyczna, nie narzucona odgórnie przyjaźń. Można było się wzruszyć słuchając, jak pionierki i

pionierzy śpiewają czystutko po polsku „Zielone jagódki” czy „Mam chusteczkę haftowaną”, jak zachwyceni są polskim krajem, polskimi przyjaciółmi. Z zażenowaniem wspominałem antyradzieckie wybryki niektórych naszych młodych „patriotów” oblewających farbą groby i pomniki. Pocięszam się jedynie, że to margines, że nie wszyscy tak myślą i postępują. Głupota nie może dominować, zawsze jest tylko marginesem. Te dzieci — i polskie, i radzieckie — nie zastanawiały się zapewne nad koniecznością sojuszu naszych państw: dla nich istniała przede wszystkim przyjaźń, a sojusz — to jej naturalna konsekwencja. „Zła przeszłość tylko u bardzo prymitywnych ludów tworzy imperatyw wieczystej wrogości czy niechęci” — powiedział wspomniany już A. Bocheński. Postarajmy się, aby nikt

nie mógł nazywać nas „prymitywnym ludem”.

Polska nigdy nie była i nie powinna być związana z Zachodem. Ciężenie do kultury śródziemnomorskiej — to mrzonki, celowo rozpowszechniane przez szaleńców, bo trudno inaczej tych ludzi nazwać. Egzotyczne sojusze niejednokrotnie wyszły nam już bokiem, a jeszcze nie wszystkich nauczyły realistycznego myślenia. Nasze miejsce jest w środkowej Europie, zagwarantowane naturalnymi sojuszami z sąsiadami. Na konferencji poczdamskiej zapewniano, że ten układ sił gwarantuje Europie pokój przynajmniej na pięćdziesiąt lat. W naszych między innymi rękach leży możliwość przedłużenia tego status quo, a kluczem do tego jest konieczność zrozumienia potrzeby tych sojuszy. Przez każdego Polaka.

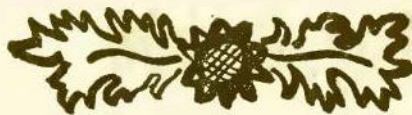
KRZYŻÓWKA NR 37



POZIOMO: 1) więcej niż bateria artylerii, 5) macecznik, 10) rozszerza kompetencje organów władzy lokalnej, 11) druszlak, ale bardziej swojsko, 12) komfortowy pokój hotelowy, 16) grubianin, 20) płaskodenna łódź rzeczna, 21) broń klująca, 22) sterta, 24) zamówienie u rzemieślnika, 31) refleks, 32) realizator prób i doświadczeń, 33) autor „Pasji Zycia”, 34) władca absolutny.

PIONOWO: 2) iwa albo rokit, 3) część morza wcinająca się w ląd, 4) sposobność, 6) pseudonim utworzony przez odwrócenie porządku liter w nazwisku autora, 7) poseł nowogrodzki, który wstąpił się na Sejmie w 1773 r., 8) wciągnięcie powietrza w płuć, 9) figlarz, 13) płat papieru, 14) wydanie, 15) stan w hipnozie, 17) bóg Słońca, 18) trawnik, 19) w tytule powieści Meisnera, 23) odmiana, 25) manifestacyjne wstrzymanie się od zakupu towarów pochodzących z danego państwa, 26) wymarły dziki koń, 27) 24 arkusze papieru, 28) dramat Kruczkowskiego, 29) dęty instrument muzyczny, 30) pies myśliwski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 24 września br.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: 1) gwarek, 9) antologia, 10) wleczko, 11) kąpielarz, 12)

odznaka, 13) sowa, 14) puch, 15) agat, 18) stop, 19) Obra, 22) cyranka, 26) naftalina, 27) rozetka, 28) eszcherza, 29) cyrulik, 30) świetlica, 31) szalas

PIONOWO: 2) wierzb, 3) rozpad, 4) karkas, 5) statyw, 6) plama, 7) pierścione, 8) zwłoka, 14) pustka, 16) grubianstwo, 17) tuja, 20) maceza, 21) piernik, 22) Caracas, 23) rezerwa, 24) Natalia, 25) Alaska

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 34, drogą losowania nagrody otrzymują panowie Franciszek Stopka z Czarnego Dunajca oraz Tadeusz Widuliński z Nowego Sącza.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

POZIOMO: 1) krzys, 9) parlament, 10) octówka, 11) rumieniec, 12) kursant, 13) ansa, 14) mowa, 15) Adam, 18) cynk, 19) Łeba, 22) szlaban, 26) dzielnica, 27) rogatki, 28) uczennica, 29) wanilia, 30) świetlica, 31) klapak.

PIONOWO: 2) retoria, 3) Zawrat, 4) Sparta, 5) prymus, 6) wafel, 7) interwencja, 8) Moskwa, 14) mączka, 16) dziedzictwo, 17) mora, 20) planeta, 21) wigilia, 22) Sarawak, 23) legenda, 24) batalia, 25) nektar.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 35, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Marja Pach oraz pan Sylwester Percz z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 18 lipca 1983 r., nr rej. SA-6120/437/83, Jacek Bala, syn Stanisława, urodz. 13. VI. 1957 r., zamieszkały w Rabce, ul. Poniatowskiego 42, obwiniony o to, że dnia 13 czerwca 1983 r., w sklepie nr 6 w Rabce, będąc w stanie nietrzeźwości używał słów o-belżywych pod adresem personelu sklepu, w obecności klientów, przez co wywołał zgorszenie i oburzenie wśród tych osób oraz zakłócił spokój i porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW ustawy z dn. 20. V. 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 51 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą 3 miesiące aresztu oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6693

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 30 sierpnia 1983 r., nr rej. SA II 6120-944/83, Józef Zwiłłajca, syn Władysława, urodz. 15. II. 1957 r., zamieszkały w Bańskiej Dolnej nr 164, obwiniony o to, że dnia 12 czerwca 1983 r., około godz. 18.30, w Szafarach, kierował motocyklem marki WSK, nr rej. 1661 KG, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu i nie posiadając przy sobie uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, stanowiących wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 95 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW, w zw. z ustawą z dn. 28. V. 1982 r., art. 9 § 2 KW i art. 31 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł oraz jako kary dodatkowe:

— także prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 12 miesięcy;

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt ukarowanego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6691

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 10 sierpnia 1983 r., nr rej. SA-6120/517/83, Władysław Bula, syn Józefa, urodz. 19. V. 1949 r., zamieszkały w Kasince Małej nr 359, obwiniony o to, że dnia 7 czerwca 1983 r., około godz. 22, na drodze publicznej w Kasince Małej, rejonu rabczańskiego, będąc w stanie nietrzeźwości przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,8 promille, idąc nieprawidłowo prawą stroną jezdni nagle wtargnął pod jadący w tym samym kierunku samochód osobowy, powodując kolizję drogową, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 86 § 1 KW ust. z dn. 20. V. 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 86 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 10.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec” na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-6692

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej partii Robotniczej. Redaktor naczelny: Danuta Black. Redaktorzy: Beata Dębowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (ca redaktor naczelny) Lucyna Kaszuba, Jerzy Letalski, Adam Olszowski (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor naczelny), Krzysztof Podbiera (redaktor naczelny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 68. Telefon: 233-34, 233-98. Telex: 6322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielkopolskiej 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-85, wewn. 238, telex: 6322491. Wydawca: Robotelnia Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumerata indywidualna w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały: I kwartał: do 31 sierpnia na IV kwartał; II kwartał: do 31 października na I kwartał; III kwartał: do 31 grudnia na II kwartał; IV kwartał: do 31 marca na III kwartał.

PIATEK

9.30 Dla 2 zmiany — „Pociąg do Stambułu” (3). 11.00 Wokół nas, kl. 1-2 — prawdy i legendy o Warszawie. 12.50 Wokół nas, kl. 1-2 — pierwszy dzwonek. 13.30 TTR — chemia. 14.00 TTR — biologia. 15.00 Między szkołą a domem — wszystko dla nich (o błędach wychowawczych rodziców). 15.25 NURT — aktualne problemy polonistycznej edukacji. 15.55 Program dnia oraz film animowany — „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów — encyklopedia tdc — Ziemia. 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pan-kracym”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Czterdziestolatek” (26) — „W obronie własnej czyli polowanie”. 18.15 Wystąpienie ambasadora Meksyku. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 18.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 19.05 Plus — minus — „Dobra robota”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Pociąg do Stambułu” (3) — weg.-włoski dramat społ.-obycz. 21.40 Kto piosenki te zna? — recital grupy „Gang Marcela”. 22.10 Rolnicza jesień 83. 22.20 Dziennik. 22.40 Spotkanie z pisarzem — Adam Hollanek.

SOBOTA

7.55 Program dnia oraz film. 8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Antena”. 9.00 Dla młodych widzów — „Sobótka”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Zygmunt Krasiński — „Irydion”. 12.35 Dziecko potrafi (2) — program rozrywkowy z udziałem Zbigniewa Górno. 13.05 „Zdrowie” — program wojskowy. 13.35 „Tele-gol”. 14.00 Poradnik rolniczy. 14.30 „W świecie ciszy”. 15.00 Dziennik. 15.15 „Opowieść północna” — film dok. 15.45 „Tygrysiatki” — bułgarski film obyczajowy. 17.15 „Z kamerą wśród zwierząt”. 17.45 Nasi ulubieńcy — Flip i Flap — „Jak zrobić świetny interes”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn. 19.30 Dziennik. 20.15 „Na wschód od Edanu” (3) — serial prod. USA. 21.05 Pagart przedstawia — „Szalony Bobby”. 21.40 Mistrzo-



16 IX — 22 IX

stwa Europy w koszykówce kobiet. 22.20 Dziennik. 22.40 Kino nocne — „Drugie życie lekarza”

NIEDZIELA

7.30 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.50 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Teleranek — oraz film „Lawina” (3). 10.20 Program dnia oraz film „Oto Shadoki”. 10.25 „Cyrki świata” — „Cyrk księcia” — film dok. prod. franc. 11.20 „Siedem anten”. 12.15 Mapa polskiego folkloru — Nowy Sącz. 13.00 „W świecie książek” — Z Andrzejem Wasilewskim dyrektorem PIW-u o pasjach literackich i wydawniczych rozmawia prof. Jerzy Adamski. 13.30 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.00 Dziennik. 14.15 Teatr młodego widza — Jean la Fontaine — „Bajki”. 14.50 Losowanie dużego lotka. 15.05 „Tam, gdzie pieprz rośnie”. 15.50 „Jutro poniedziałek”. 16.15 Kalendarz filmowy „Kino—Okno” — „Wielkie żarcie”, „Tajemnice czasu”. 17.15 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.05 W starym kinie — „Głupek w Oxfordzie” — komedia prod. USA z Filipem i Flapem. 19.05 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat. 20.15 „Całujcie dziewczęta” — angielska komedia filmowa. 21.10 Sportowa niedziela. 22.20 „Tańczył to cały świat — lata 40-te”

PONIEDZIAŁEK

15.55 Program dnia i film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 „Zwierzyniec oraz

film prod. USA — „Jana z dżungli” — „Wybuch wulkanu”. 17.00 Dziennik. 17.15 Spotkanie z Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.05 „Diagnoza” — zakazania wciąż groźne. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Helmut Kajzar — „Willi dei Misteri”. 22.15 Rolnicza jesień 83. 22.25 Dziennik. 22.45 Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn. 23.15 Warszawska jesień 83.

WTOREK

9.30 Film dla 2 zmiany. 10.25 Dla drugiej zmiany — Studio sport — mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn. 11.00 Plastyka — spotkania z Szymonem Kobylińskim. 11.55 Język polski — kl 4 lic. — dzieje dramatu — Leon Kruczkowski — „Niemcy”. 12.50 Opowieści Szymona Kobylińskiego — „Dzień dobry, zaczynamy”. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Dla dzieci — „Latający Holender”. 16.30 Dla dzieci — „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.15 Interstudio. 17.40 „Remanent Show” — konwersacja. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.00 Aktualności Agencji Artel. 19.05 „Z krzyżem Grunwaldu w herbie”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Do krwi ostatniej” (3) — „Rozdroże”. 21.15 Na progu. 21.45 Rolnicza jesień 83. 21.55 Konkurs piosenki czeskiej i słowackiej

Ustroń 83 — koncert laureatów. 22.20 Dziennik. 22.40 „Z tygodnia na tydzień”.

ŚRODA

9.30 Dla 2 zmiany — „Próba ognia i wody” — polski film społeczno-obyczajowy. 11.00 Praca — technika kl 3 — „Bajki na stole”. 11.55 Historia kl 5 — „W Egipcie faraonów”. 12.30 Czas reformy. 13.30 TTR — uprawa roślin. 14.00 TTR — hodowla zwierząt. 15.25 NURT — matematyka. 15.55 Program dnia. 16.00 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla dzieci — „Tik — tak”. 17.00 Dziennik. 17.15 Losowanie express lotka i małego lotka. 17.30 Aut — magazyn reporterów sportowych. 17.55 Słońce zmęczone — recital zespołu „Sklep z ptasimi piórami”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.05 Bez daty — tygodnik popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Ludzie wśród ludzi — „Próba ognia i wody” — polski film społeczno-obyczajowy. 21.35 Rolnicza jesień 83. 21.45 Dziennik. 22.05 Wieczór filmowy. 23.05 Warszawska jesień 83.

CZWARTEK

9.30 Film dla 2 zmiany — „Przygoda małżatki w średnim wieku”. 11.00 Język polski kl 8 — „Spotkania” — Władysław Reymont. 11.55 Nauka o człowieku kl 7 — pochodzenie człowieka. 12.50 Praca technika kl 2 — drzewo i drewno. 13.30 TTR — uprawa roślin. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.40 Program dnia. 15.45 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 16.00 Dla młodych widzów — „O mnie, o tobie, o nas”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Poligon”. 17.40 „Gra Kornelia Ogórkówna”. 18.10 Aktualności Agencji Artel. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc. 19.05 Sonda — „De utraty tchu”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Opowiadania Agaty Christie (3) „Przygoda małżatki w średnim wieku” — film prod. ang. 21.15 Mistrzostwa Europy w siatkówce. 22.05 Rolnicza jesień 83. 22.15 Dziennik. 22.35 Pegaz.

Kolebka polskiego wędkarstwa

W dniach 23—25 września 1983 roku odbędą się na Dunajcu, już po raz siódmy, Wędkarskie Muchowe Mistrzostwa Polski. W Myściu nad Popradem, gdzie mieścić się będzie baza mistrzostw, spotkają się wędkarze z całego kraju, by walczyć o zaszczytne tytuły Mistrzów Polski w tej najpiękniejszej z dyscyplin sportu wędkarskiego.

Historia wędkarstwa jest nierozdzielnie związana z naszym regionem — i z Dunajcem. Tradycja rybołówstwa na terenie od Nowego Targu do Nowego Sącza sięga wieków XIII i XIV, kiedy to wójtowie miast i sołtysi wsi lokowanych na prawie niemieckim otrzymywali w przywilejach lokacyjnych — obok innych uprawnień — również prawo wolnego rybołówstwa w wodach płynących. Już drugi z kolei przywilej lokacyjny Nowego Targu, wydany przez Bolesława Wstydlwego w 1252 roku, przyznał wójtowi miasta i jego mieszkańcom prawo wolnego połowu ryb w obrębie granic miasta. Zostało ono utrzymane przywilejem Kazimierza Wielkiego z 1346 r., a następnie przywilejami innych królów. Również

przywilej lokacyjny miasta Nowego Sącza, wydany przez Wacława II w 1292 roku, przyznał między innymi „na pożytek miastu i jego mieszkańcom las wokół, łowiectwo i rybołówstwo w obrębie między miastami”.

Mieszkańcy miast i wsi w dolinie Dunajca obronili swoje uprawnienia wolnego połowu ryb w Dunajcu i jego dopływach w procesach sądowych w latach 1394—1498 z Markiem Ratuldem, dzierżącym Podhale jako zastaw pożyczki udzielonej królowi.

Przebywając nad rzekami i potokami, ludzie obserwowali życie łośni, psstrągów i lipieni, a podpatrzywszy ich obyczaje — spróbowali przechrzyć rybę. Wykonywali sztuczne muchy, a przekonawszy się, że ryby można oszukać, zaczęli coraz częściej stosować te sztuczne przynęty.

Po pierwszym rozbiórce Polski w 1772

roku, administracja austriackiego zabójcy nie interesowała się połowem ryb w Dunajcu; łowiono więc bez żadnych ograniczeń.

W 1879 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maksymilian Siła-Nowicki założył w Krakowie pierwszą organizację wędkarską w Polsce — Krajowe Towarzystwo Rybackie.

Faktyczny rozwój sportu wędkarskiego nastąpił z chwilą powołania w 1907 roku Towarzystwa Miłośników Sportu Wędkowego w Krakowie. Już w 1908 roku powstaje Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego w Czanym Dunajcu, w roku 1921 — w Nowym Targu, w 1931 roku Orawskie Towarzystwo Wędkarskie w Jablonce. Na terenie Nowego Sącza powołano w 1908 roku Powiatowe Towarzystwo Rybackie,

a w 1927 roku — Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego.

Obecnie tradycje wędkarstwa na Dunajcu kontynuowane są przez Polski Związek Wędkarski — a administratorem wód Dunajca jest Zarząd Okręgu PZW w Nowym Sączu.

Działalność Zarządu Okręgu prowadzona jest w kilku płaszczyznach. O jednej z nich, tj. o ochronie wód przed zanieczyszczeniami i kłusownictwem, mieliśmy okazję pisać już nieraz. Ale równie istotna jest działalność sportowa. Imprezy sportowe stanowią niejednokrotnie podstawowe ogniwu spójności organizacyjnej Kół i sekcji PZW. W 1982 roku zorganizowano 109 imprez sportowych, w których uczestniczyły 3273 osoby. W roku bieżącym najważniejszą imprezą sportową będą wspomniane na wstępie VII Muchowe Mistrzostwa Polski. Przy okazji informujemy, że w związku z organizacją tej imprezy wyłączony zostaje z powszechnego wędkowania w dniach 19—25 IX br. odcinek rzeki Dunajce od mostu w Krośnienku do ujścia Potoku Czarnej Woda w Łącku.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

liśmy się po śmierci mojej matki, gdy siostrę wysłałem na dalszą naukę do technikum z internatem. Kochamy się bardzo i naprawdę dobraliśmy się wyjątkowo, ale muszę przyznać, pani doktor, zawsze wydawało mi się, że z naszym współżyciem jest coś nie tak. Tylko nie wiedziałem co. Technika współżycia, do której doszliśmy oboje, sprawiała nam pełną satysfakcję fizyczną i chyba nie zdawał mi sobie sprawy, że ona jeszcze stale jest dziewczą. Mam tylko wielką prośbę do pani doktor: proszę jej nie mówić, że coś było nie w porządku, byłoby jej przykro, że nie dała mi wszystkiego, co mogła i chciała dać, i mogłoby to rzucić cień na nasze wyjątkowo udane małżeństwo.

Rozmowę z tymi młodymi ludźmi zaliczam do najmiłszych moich wspomnień z gabinetu lekarskiego. Wzruszająca i szczerą była ich wzajemna troska o to, żeby się nie zranić, żeby nie zniszczyć uczucia, które ich łączyło. Finał całej sprawy był pomyślny. Po nacięciu błony dziewczęcej i podjęciu normalnego współżycia dość szybko Krystyna zaszła w ciążę i urodziła córeczkę.

Historia na pewno nietypowa, ale

równocześnie będąca przykładem wyjątkowej tkliwości i harmonii wśród małżonków, jeśli nawet tak niebezpiecznie ambicjonalnie odkrycie nie potrafiło nic między nimi popsuć. Zwykle nie spotykam się z taką zupełną nieświadomością stanu rzeczy. Nieudane próby pokonania przeszkody, jaką staje się błona dziewicza, prowadzą z czasem do rozgoryczenia i wzajemnych pretensji, lęku przed próbami współżycia u kobiety, do irytacji i poczucia głębokiego upokorzenia u mężczyzny. Być może, że właśnie całkowita nieświadomość w sprawach seksu uchroniła Krystynę i jej męża przed rozgoryczeniem i rozbięciem małżeństwa.

Angielskie poradnie planowania rodziny, na przykład, przysługują dużą wagę do problemu przerwania błony dziewiczej jako potencjalnego źródła konfliktów w pierwszym okresie małżeństwa. Młodym kandydatkom do małżeństwa zgłaszającym się do poradni proponują zabiegi, polegające na stopniowym rozmasowywaniu i całkowitem rozluźnieniu błony dziewiczej w takim stopniu, że odbycie stosunku nie sprawi żadnej przykrości kobiecie ani nie stawia przeszkód partnerowi.

Jestem przekonana, że postępowanie poradni angielskich nie jest

pozbawione słuszności, ponieważ bolesność pierwszego stosunku stanowi zawsze nieprzyjemny zgrzyt u progu miłości. Oczywiście wchodzi tu w grę również problem doświadczonej obyczajowości, która w wielu środowiskach traktuje ten dowód dziewictwa, jakim jest błona, jako rękojmię czystości i uczciwości dziewczyny.

Z upływem lat sprawa straciła bardzo na znaczeniu i jak stwierdził w swoim raporcie Kinsey, przytaczając amerykańskie statystyki z lat pięćdziesiątych, spadek liczby dziewczycy małżonek jest niezwykle szybki. Nie tylko w Ameryce, ale i na całym świecie coraz mniejsze znaczenie przywiązuje się do spraw dziewictwa. Jedną z przyczyn jest niewątpliwie postępujące równouprawnienie kobiet we wszystkich dziedzinach, co nie pozostaje bez wpływu na formy współżycia seksualnego.

Wracając do sporadycznych kłopotów z doprowadzeniem pierwszego stosunku, warto przyrzeć im się nieco bliżej. Zwykle błony dziewczęce wysoko zarosnięte lub sitkowane mogą stanowić przeszkodę przy pierwszym stosunku, szczególnie gdy wchodzi w grę mężczyzna nieodwiedzający — dziewczycy. W sytuacji, gdy pomimo wielokrotnych prób sprawiających coraz więcej

dolegliwości kobiecie nie udaje się przerwać błony, należy zwrócić się do lekarza, ponieważ narastanie nieprzyjemnych wrażeń i lęku wpływa bardzo ujemnie na wzajemne stosunki między młodymi małżonkami. Lekarz zalecając podaną przez mnie powyżej technikę pierwszego stosunku lub naciągając błonę, rozwiązuje sprawę definitywnie i kłopoty się kończą.

Dwie sprawy wymagają tu wyraźnego podkreślenia. Pierwsza — to zdecydowana postawa mężczyzny. W tej sytuacji nie może się wahać, musi wyrzucić pewien nacisk i czasem podjąć decyzję za partnerkę. Ona natomiast powinna wykazać odrobinę obiektywizmu, nie szaleć ze strachu i nie bronić się wszelkimi siłami, ponieważ właśnie heroiczna obrona zwykle jest przyczyną bolesności podejmowanych prób. Trzeba sobie uświadomić, że nie chodzi tu o jakiś okropny ból i krwotok, co niejednokrotnie podsuwa rozbudzona wyobraźnia, tylko o niewielką przykrość, lekkie bolesne przykre odczucia, trwające zaledwie chwilę, jeżeli nie przeciągamy sprawy niepotrzebnie. Oczywiście odpowiednie ułożenie i napięcie błony dziewczęcej bardzo skraca i zmniejsza do minimum dolegliwości.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Z KRAJU RAD

Na Syberii

Dziesiątki wspaniałych południowych i egzotycznych roślin wychodził na swojej działce mieszkanie miasta Abazy w Chakasskim Obwodzie Autonomicznym — A. Moskałow. Obok dalekowschodniego dębu korkowego można tu podziwiać m. in. winorośl i zwykłe drzewa owocowe. Wszystko to rośnie w surowych syberyjskich warunkach klimatycznych.

Kolory dzieciństwa

Fasadę pięknej jednopiętrowej wili w osiedlu Mamedkała w Dagestanie wieńczy malownicza kompozycja. Po przejściu przez próg człowiek wchodzi w świat ptaków, zwierząt i bohaterów bajek. Tak właśnie ozdobił swoją artystyczną szkołę jej uczniowie. Szkoła powstała 10 lat temu jako jedna z pierwszych szkół artystycznych Dagestanu. Znajduje się ona w osiedlu,

w którym od wielu lat pracują dynastie tkaczy i jubilerów. Dziecięce prace, które były już wystawiane za granicą, zdobną całe osiedle — ściany szkoły muzycznej, biblioteki. Małi artyści przygotowują także adreśy teatralne i lalki na niektóre spektakle teatru lalek w stolicy Dagestanu.

Produkt z mleka

Nowy produkt mleczny „Anait”, posiadający właściwości lecznicze, otrzymali pracownicy Instytutu Mikrobiologii Akademii Nauk Armiejskiej SRR i specjaliści z Turkmenii. Podstawowym surowcem do produkcji „Anaitu” jest mleko krowie, zakwaszone specjalnymi mikroorganizmami. „Anait” zapobiega rozwojowi niektórych bakterii chorobotwórczych. Jest bogaty w białko, witaminy i aminokwasy. Zawiera aromatyczne dodatki. Obecnie w instytucie opracowuje się technologię masowej produkcji „Anaitu”.



Ten wspaniały kozak-kołusz, o obwodzie kapelusza wynoszącym 62,5 cm, został znaleziony w okolicach Rabki. Wszystkim grzybiarom życzymy również udanych zdobyczy.

Fot.: JAN CIEPLIŃSKI

CO NOWEGO?

REAGAN: Dzień dobry Bill, co nowego na świecie?

CLARK (doradca do spraw bezpieczeństwa): Przewrót w Pałacu Należy oczekiwać wojny domowej.

— Czy zaalarmował pan już jedną z naszych flot?

— To beżcelowe. Palawa leży o tysiące kilometrów od najbliższego morza. Podobno zaginął szef państwa, Burani.

— Czy to był nasz demokratyczny dyktator czy leninowski dyktator Moskwy?

— Chce pan wiedzieć, czy CIA maczała palce w całkowicie legalnym puczu, czy też Castro — na polecenie Moskwy — zburzył szacowaną demokrację? To ustala właśnie nasz wywiad radarowy.

— Chodzi też o to, czy Bush poleci na pogrzeb Buranienko, czy na intronizację jego następcy.

— Bush może już lecieć, potem nie będzie miał czasu.

— Gdzie leży ta Palawa? Tuż na szczytach, na daleku, czy na przedpolu?

— Leży zaledwie 14 tysięcy kilometrów od naszej granicy, a więc stwarza Moskwie szansę wejścia nam na dach tylnymi schodami.

— Nafta, jakieś bogactwa naturalne?

— Nic z tych rzeczy. Bieda z energią, potrzebują pomocy.

— Na początek pošlemy im nasz system wczesnego ostrzegania AWACS i parę czołgów do obrony.

— Jeśli ci nowi ludzie, to nasi nowi ludzie, mogą potrzebować pomocy wojskowej, gdy dojdzie do rozruchów głodowych. Poza tym mają konflikt graniczny z Dolną Błną.

— Informujcie mnie na bieżąco, czy wysyłamy doradców do Paławy czy do Dolnej Błny. Starczy 5 tysięcy doradców?

— Sir, jestem bezradny. Doradcy nam się powoli kończą.

— Mam świetny pomysł: wspólne manewry z siłami zbrojnymi Paławy albo Dolnej Błny. Jeśli się damy przez nich zaprosić, to chyba nie weźmie nikt tego za ingerencję?

— Tylko ludzie o nastawieniu antyamerykańskim mogliby tak pomyśleć. Byłoby gorzej, gdyby demokraci nadal prześladowali nas w kampanii wyborczej porównaniami z Wietnamem.

— W każdym razie powiedzcie Rosjanom: ręce precz od Paławy.

— Kiedy oni jeszcze ich tam nie weźknęli!

— To widocznie kryje się za tym Kofafi. Urządzimy blokadę Tunisu!

— Pardon, sir, stolicą Libii jest Algier.

SHULTZ (wsuwa głowę przez drzwi): Trypolis!

— Jego pedanteria działa mi na nerwy! Właśnie otrzymałem teleks: libijskie myśliwce atakują nasze bombowce?

— Bezcelność! Dany im popaści! Gdzie to było?

— Nad terytorium libijskim.



— To jest agresja! Czego szukają libijskie myśliwce nad terytorium Libii?

WOLFGANG EBERT
(Die Zeit)

MICHAŁINA WISŁOCKA

(37)

SZTUKA KOCHANIA

Sprawa w zasadzie jest prosta i o czym tu mówić? Nie zaponinajmy jednak, że istnieje na pewno duża grupa młodzieży, która chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat, a nie hardzo ma skąd. Dalese rozważania o różnych kłopotach związanych z decyzją rozpoczęcia współżycia seksualnego pokazują wyraźnie, że źródło informacji w tej dziedzinie rzeczywiście bardzo jest potrzebne.

Niejednokrotnie w poradni zgłaszały się do mnie młode małżeństwa zmartwione, zgryzione i nieraz już bardzo pokłócone ze sobą, a przyczyną tych kwasów i nieporozumień były trudności z odbyciem pierwszego stosunku. Wyłaje się rzecz wręcz niewiarygodną, że oprócz wielu par zadreżających się nawzajem wciąż powtarzającym: "niechcimy próbować stosunku przez

dwa, trzy miesiące, nieraz i do roku, trafiła się jedna para, która przez siedem lat po ślubie nie miała normalnego stosunku.

Większość z nich próbowała zacząć względnie prawidłowo, a trudność sprawiała albo naturalna przeszkoda fizjologiczna, jaką jest biała dziewczęca, albo wyolbrzymiony lęk przed pierwszym stosunkiem, podsycony zresztą z dużym zapalem przez uczynne przyjaciółki, doświadczone mężatki. Czasem występowały trudności ze strony partnera. Mol „rekordziści”, siedmioletnia para małżeńska nie skonsumowana, stanowili przypadek dość szczególny. Kobietę przyszła do mnie z prośbą o leczenie niepłodności, ponieważ już od kilku lat usamodzielnili się finansowo i postanowili mieć dziecko, ale w ciąży, niestety, nie zdołali.

Badając pacjentkę stwierdziłam, że biała dziewczęca, dość zresztą szeroko zarosnięta, jest nie naruszona. Zapytałam ostrożnie, chcąc zorientować się w sytuacji (czy pacjentka o tym wie?), jak odbywali stosunki i jak układało im się dotąd współżycie. Odpowiedziała, że doskonale, bardzo się kochają, są wyjątkowo dobraną parą i fizycznie bardzo sobie odpowiadają, a stosunki sprawlają im dużą satysfakcję. Tu się zdumiałam — jak to było możliwe? Z dalszej rozmowy wynikało, że odbywali stosunki powierzchowne przy skrzyżowanych udach partnerki. Stosunki te każdorazowo doprowadzały zarówno ją, jak i męża do orgazmu. Pytałam czy wie o tym, że jest dziewczęca? Niewiasta speszyla się nieco a po chwili zaczerwieniła się, zaczęła olać i wpadła w prawdziwą rozpacz. Jak się okazało, wcale nie z przyczyny dziewczęctwa. Przeraziła się, że wyjaśnienie sytuacji będzie dużym wstząsem dla męża a ona bardzo go kocha i nie chciała by sprawić mu najmniejszej nawet przykrości.

— Droga pani doktor — prosiła mnie — niech pani coś wymyśli! Na przykład, że biała jest całkowicie zarosnięta i odbycie stosunku normalnego nie było w ogóle możliwe. Tak bardzo nie chciałam

zranie jego ambicji czy wpędzić go w kompleksy.

Obiecałam, że spróbuję przeprowadzić z nim rozmowę „polityczną”, jak również nie wyjaśnić mu sytuacji w żadnym sensie bez porozumienia z nią.

Następnego dnia przyszedł mąż, miły, spokojny i zrównoważony młody człowiek, lat około trzydziestu. I gdy zaczęłam tłumaczyć mu, że żona nie zachodzi w ciążę, ponieważ ma nieprawidłową budowę biony dziewczęcej, która zamyka wejście do pochwy, przyjrzał mi się z uwagą i powiedział:

— Bardzo się cieszę, że mogę z panią doktor o tej sprawie porozmawiać, ponieważ tak się jakoś składało, że pracując i ucząc się w szkole wieczorami, a potem studiując zaocznie — miałem na utrzymaniu chorą matkę i siostrę młodszą ode mnie — naprawdę nie miałem okazji porozmawiać z kolegami czy rówieśnikami na tematy dotyczące współżycia z kobietą. Zwykle także pogawędki są treścią czysto męskich spotkań towarzyskich, ale ja na życie towarzyskie nigdy nie miałem czasu. Z trudem wygospodarowywałem kilka godzin w ciągu doby na sen. Krystyna była olerwszą dziewczyną z którą się zaprzyjaźniłem i którą pokochałem. Później

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)